

W numerze:



Zwiększenie środków na oświatę w budżecie byłoby niecelowe, bo nowe pieniądze automatycznie posłużyłyby podniesieniu pensji nauczycieli...

Oświata w ramach 15 procent
— str. 6



Blisko 9 proc. dzieci i młodzieży ma tak poważne problemy emocjonalne, że można przypuszczać, iż cierpią na zaburzenia psychiczne. Znaczna ich część jest pozbawiona profesjonalnej opieki. Dlaczego?

Jeden na dwa miliony
— str. 11



Niesłusznie oskarżona, ukarana i odsunięta od zajęć przypłaciła to zdrowiem. Leczy się, ale terapia nie przynosi skutku.

Odsunięta
— str. 12



Aby zapewnić sobie pół etatu w jednej szkole, nauczyciel sztuki powinien mieć skończone minimum dwa fakultety. Jeśli chce mieć etat, musi szukać pracy w kilku szkołach.

Sztukmistrem być
— str. 14



GŁOS

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

NR 44 29 X 2003 r.

NAUCZYCIELSKI

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263

ROK LXXXVI

CENA 3 zł (w tym 7% VAT)



Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...

ks. JAN TWARDOWSKI

Fot. Marek Suchecki

W więziennej szkole nauczyciel musi być niesłuchanie elastyczny. I bez przerwy czujny. Skazani potrafią przecież wykorzystać każdą jego słabostkę. Nie można wchodzić z nimi w bezpośrednie kontakty, bo zawsze chcą coś dla siebie wyrwać.

dzień zuchwałą, teraz w skupieniu zaszuwa ze szmatą. W ten sposób zalicza praktyki.

Głuchą ciszę przerywa dzwonek na przerwę. Z pracowni wysypują się uczniowie — gangsterzy, mordercy, gwałciciele. W sumie około 400 nazwisk skazańców zapewnia dzienniki lekcyjne na rok 2003/2004. Każdy z nich na początku roku szkolnego dostał z przydziału zeszyt — w semestrze z pomocy penitencjarnej wydaje się ich ok. 800 — i najtańszy długopis. Resztę pomocy szkolnych kupuje rodzina — ok. 50 proc. skazanych utrzymuje z nią kontakt. Klasy są liczne, nawet 33-osobowe, bo do nauki jest dużo chętnych. Pewnie dlatego na przerwie nie ma hałasu tak charakterystycznego dla szkół na wolności. Skazani boją się podskoczyć. W zakładowych szkołach jest krótka piłka: nie podoba się, nikt cię tu na siłę nie trzyma, wynocha! Na przerwach rozmawiają więc półszepetem i oblegają

ZZA KRAT

Zatrząskuje się pierwsza brama, potem przejście przez wartownię. Telefon komórkowy wderuje w depozyt i otrzymuję przepustkę upoważniającą do pobytu na terenie zakładu karnego we Włocławku. Kiedy zamyka się kolejna brama, z trudem opanowuję lęk. Dookoła pawilony, w których siedzą skazani, jeden przeznaczony dla szczególnie niebezpiecznych. Uczępieni krat w oknach, obserwują skrawek rzeczywistości na betonowym podwórzu. Obecność kobiety w tym męskim

mikroświecie nie może ująć uwagi — sypią się niewybredne komentarze.

Wreszcie pojawia się budynek typowej tysiąclatki z solidnymi kratami w oknach. **Józef Bury**, dyrektor tej istniejącej od 45 lat, największej w Polsce szkoły za murem we Włocławku, informuje strażnika, że dziś gości dziennikarkę „Głosu Nauczycielskiego”. W dyżurce kilka małych monitorów, na których jak na dłoni widać szkolne korytarze. Od trzech lat kamery wychwytyją najmniejszą

próbę bójki, wymienny handelek, kumpelskie chlapnięcia w twarz... Gdy coś jest na rzeczy, natychmiast pojawia się strażnik i uspokaja towarzystwo. Po drugiej stronie napis „Zachowaj ciszę, Pan jest blisko” — to więzienna kaplica.

Trwa normalna 45-minutowa lekcja. Na korytarzach cisza i porządek. Tylko woźny wychylił się z pomieszczenia gospodarczego. Dziś pracuje od rana, bo po południu ma lekcje w zawodówce. Kiedyś obrobił hurtownię — kra-

dokończenie na str. 8

JESZCZE RAZ!

17 listopada 2003 r.
od 11.00 do 13.00

DOROTA IGIELSKA,

dyrektor Departamentu Pragmatyki Zawodowej Nauczycieli MENiS, będzie odpowiadała na pytania przy redakcyjnym telefonie (022) 827-66-30

BLIŻEJ PRAWA

- Relacja z dyżuru telefonicznego w redakcji dyrektor Doroty Igielskiej
- Przekształcanie stosunku pracy
- Uprawnienia emerytalne a urlop dla poratowania zdrowia

W ZWIĄZKU

WARSZAWA

13 października premier Leszek Miller spotkał się w trybie roboczym z przedstawicielami ZNP: prezesem Sławomirem Broniarzem, członkiem Prezydium ZG ZNP, posłem Krzysztofem Baszczyńskim, przewodniczącym Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów w Łodzi Dobrosławem Pytlewem oraz wiceprzewodniczącą Sekcji Okręgowej i przewodniczącą Oddziałowej Sekcji Łódź Góma Marią Wierucką. Spotkanie było efektem wystąpienia Związku do premiera w sprawie wycofania z rządowego projektu ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego zapisu dotyczącego zmiany zasad przekazywania odpisu na zakładowy fundusz socjalny dla nauczycieli emerytów (zgodnie z projektem od 1 stycznia 2004 r. środki na ten cel mają być częścią składową ogólnej subwencji przekazywanej samorządom terytorialnym).

15 października odbyła się Ogólnopolska Inauguracja Roku Edukacji Dorosłych 2003/2004 połączona z seminarium nt. „Polska strategia rozwoju kształcenia ustawicznego”. Organizatorami byli: Karta Porozumienia Organizacji Oświaty Dorosłych, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Instytut Badań Edukacyjnych, Instytut Technologii Eksploatacji, Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP. Uczestniczyła w nim wiceprezes ZG ZNP Janina Jura, która w dyskusji poruszyła aktualne problemy kształcenia ustawicznego. Odbyły się także spotkania towarzyszące, m. in. prezentacje książek, wydawnictw i czasopism poświęconych edukacji ustawicznej.

16 października odbyły się uroczyste obchody Dnia Edukacji Narodowej Województwa Mazowieckiego zorganizowane przez marszałka Sejmu Marka Borowskiego. Uczestniczył w nich prezes ZNP Sławomir Broniarz.

KATOWICE

13 października wiceprezes ZG ZNP Janina Jura uczestniczyła w posiedzeniu Prezydium Zarządu Śląskiego Okręgu ZNP poświęconym omówieniu aktualnych działań oraz zadań Okręgu planowanych na 2004 rok.

JACHRANKA

16 października odbyło się spotkanie grupy działaczy i członków Oddziału ZNP w Rzeszowie z wiceprezesem ZG ZNP Jarosławem Czarnowskim, w trakcie którego poruszano m. in. sprawy zmian w prawie oświatowym oraz dyskutowano o aktualnych zadaniach ZNP. 17 października ze związkowcami z Rzeszowa spotkał się prezes ZNP Sławomir Broniarz.

BYDGOSZCZ-GRUDZIĄDZ

17 października Zarząd Kujawsko-Pomorskiego Okręgu ZNP zorganizował uroczyste obchody Dnia Edukacji Narodowej z udziałem władz. Obecny był wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski. Podczas uroczystości wręczono wyróżniającym się nauczycielom i działaczom ZNP Medale Komisji Edukacji Narodowej i Złote Odznaki ZNP.

W tym samym dniu wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski uczestniczył w uroczystym spotkaniu z okazji Dnia Edukacji Narodowej, którego organizatorem był Zarząd Oddziału ZNP w Grudziądzu.

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 8 października 2003 roku odszedł od nas na zawsze nasz Kolega

MIECZYŚLAW PUTO

Z wielkim żalem żegnamy nauczyciela ziemi jędrzejowskiej, nauczyciela tajnego nauczania, zasłużonego działacza Związku, oddanego pracy na rzecz środowiska oświatowego. Przez całe życie związany był z ziemią, na której się urodził.

Odszedł od nas człowiek skromny, wielkiego serca i życzliwości, wypróbowany, serdeczny przyjaciel, opiekun i rzecznik Chóru ZNP „Melodia”.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Łączymy się w bólu z żoną i rodziną.
Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego
Chór ZNP „Melodia” w Jędrzejowie

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu przejścia na drugą stronę wspaniałej kobiety – matki, żony, pedagoga, działacza związkowego, przyjaciółki i koleżanki

JÓZEFY JANCZEWSKIEJ

najbliższym składa
Główna Komisja Rewizyjna ZNP i jej członkowie poprzednich kadencji

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Tel./fax: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30.

Centrala: (0-22) 826-10-11, <http://www.glos.pl> e-mail: glos@glos.pl

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (kier. działu społeczno-zawodowego), **Beata Igielska**, **Teresa Konarska** (kier. działu prawnego), **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Maciej Kułak**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Ewa Miłoszewska-Piontek** (sekr. red.), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krzyszyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Anna Wojciechowska**, **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Isabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Zofia Rozum**, **Barbara Rokicka**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Kraśniewski**, **Wojciech Łączyński**, **Jerzy Podracki**, **Małgorzata Pomianowska**, **Andrzej Stok**.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Brak powyższych danych oznaczać będzie rezygnację z honorarium. **Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy na stronach prawnych „Głosu” lub indywidualnie z załączonym do listu aktualnym kuponem i ksero prenumeraty. Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ – 14³⁰, tel. (0-22) 827-66-30**

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostadu **Włodzimierz Kozarski**.

Druk: „Seregni Printing Group” Warszawa, ul. Matuszewska 14

W SIECI UNII

Kilkanaście dni temu Eurydice (sieć informacji o edukacji w Europie) opublikowała kolejny, trzeci raport dotyczący zawodu nauczyciela pracującego w gimnazjum. Przygotowano go na podstawie danych z roku szkolnego 2000-2001 zebranych w 30 krajach. Wybór nauczycieli tych szkół nie był przypadkowy. W wielu państwach placówki te, podobnie jak u nas, były reformowane i stanowią ostatni etap obowiązkowego szkolnego, co sprawia, że w kształtowaniu konkretnych umiejętności i kompetencji uczniów odgrywają istotną rolę.

Otóż, jak wynika z raportu, co najmniej 75 proc. wszystkich nauczycieli gimnazjów posiada stałe zatrudnienie, często mają oni status urzędników służby cywilnej. Definiując czas pracy nauczyciela coraz częściej odchodzi się od pojęcia pensum dydaktycznego na rzecz określenia ogółu czasu związanego z wykonywaniem tego zawodu, a więc zarówno przeznaczonego na nauczanie, sprawdzanie prac uczniów, jak i przygotowanie się do lekcji.

W większości krajów uczący w gimnazjach mają również obowiązek uczestniczenia w pracach na rzecz szkoły, za które nie otrzymują ani wynagrodzenia, ani uprawnień do zmniejszonego wymiaru godzin. Są to takie zajęcia, jak: wewnętrzna ocena działalności placówki, tworzenie programów nauczania, opracowywanie planu dydaktycznego, siatki godzin itp.

Minimalne pensje nauczycieli gimnazjów są nieco niższe lub równe PKB na jednego mieszkańca, natomiast maksymalne w większości

krajów europejskich przekraczają go średnio o 50 proc. Natomiast w Europie Środkowej i Wschodniej oraz niektórych krajach skandynawskich sytuacja finansowa nauczycieli jest nieco gorsza.

Wynagrodzenia nauczycieli nie ograniczają się jedynie do pensji zasadniczych. Otrzymują oni również dodatki za godziny ponadwymiarowe oraz za pracę w warunkach szczególnie uciążliwych. Najbardziej rozpowszechnione dodatki to pokrycie kosztów zakwaterowania oraz kosztów transportu publicznego. Dodatki występują głównie tam, gdzie pensje zasadnicze są niewysokie.

W połowie państw Europy nauczyciele mają obowiązek regularnego doskonalenia swej wiedzy i umiejętności. Wymiar tego doskonalenia jest różny w poszczególnych krajach i waha się od 20 godzin rocznie w Austrii do powyżej 100 w Holandii i Szwecji. Nieobowiązkowe doskonalenie jest m. in. w Czechach, na Słowacji, Litwie, w Danii. Natomiast w Bułgarii, Polsce, Portugalii jest ono wprawdzie nieobowiązkowe, ale niezbędne do awansu.

Za doskonalenie nauczycieli odpowiedzialna jest administracja najczęściej szczebla lokalnego lub regionalnego. Centralne zarządzanie doskonaleniem nauczycieli występuje rzadko, na przykład w Liechtensteinie i na Cyprze. W Holandii, Belgii, Danii i Szwecji programy kursów doskonalących opracowywane są w szkołach.

KS

Uwaga szkoły! Pieniądze do wzięcia!

ROZWÓJ DOFINANSOWANY

Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu przygotowuje projekt pod nazwą „Dotacje dla szkół na projekty rozwojowe”. Docelowo ma on objąć 5000 placówek. Szacunkowe koszty przedsięwzięcia finansowanego z Europejskiego Funduszu Społecznego oraz budżetu państwa wynoszą 75 mln euro. Pieniądze te mają być przeznaczone na rozwijanie podstawowych umiejętności uczniów, umożliwienie im uczestnictwa w zajęciach dodatkowych, pomoc dzieciom mającym trudności w nauce (szczególnie pochodzącym ze wsi) oraz na dostosowywanie programów kształcenia do potrzeb lokalnych rynków pracy.

Realizacja projektu przebiegać powinna we współpracy z samorządami i społecznościami lokalnymi, a dofinansowywane pomysły muszą być wkomponowane w lokalne lub regionalne strategie rozwoju. Beneficjenci projektu zostaną wyłonieni w konkursie. Szczegółowe informacje i terminy składania ofert nie są jeszcze znane, trwają bowiem ostatnie uzgodnienia z Komisją Europejską. MENis obiecuje, że terminarz zostanie podany do wiadomości jeszcze przed końcem tego roku na stronach internetowych resortu (Poinformujemy o nim również na naszych łamach).

(a)

CZERWONY PASEK NIEWAŻNY?

Rzecznik Praw Dziecka zwrócił się do minister edukacji Krystyny Łybackiej z propozycją rezygnacji z punktowania za świadectwa z czerwonym paskiem. Paweł Jaros uważa, że obecne kryteria przyznawania „paska” są nieprzejrzyste i przy rekrutacji do szkół ponadgimnazjalnych stwarzają niejednakowe szanse kandydatom.

Świadectwo z czerwonym paskiem może otrzymać uczeń, który za wyniki w nauce na koniec roku uzyskał średnią ocen co najmniej 4,75 oraz co najmniej dobrą ze sprawowania. Jednak szkoły w swoich statutach, zgodnie z rozporządzeniem ministra edukacji w sprawie zasad wydawania oraz wzorów świadectw, mogą podwyższyć wymagania konieczne do otrzymania „paska”.

„Taki zapis uniemożliwia wielu uczniom ze średnią ocen powyżej 4,8 uzyskanie świadectwa z wyróżnieniem, ponieważ w wewnątrzszkolnych systemach oceniania określone zostały

wyższe wymagania, np. średnia ocen co najmniej 4,75 oraz wzorowa ocena zachowania” – napisał w liście do minister Jaros.

W 200-punktowym systemie rekrutacji do szkół ponadgimnazjalnych (do 100 pkt za egzamin gimnazjalny + do 100 pkt za oceny ze świadectwa szkolnego i szczególne osiągnięcia) za świadectwo z „paskiem” np. w województwie warmińsko-mazurskim można uzyskać 7 pkt, a w mazowieckim – 8 pkt.

Według rzecznika, nie jest to duża różnica, ale najczęściej o przyjęciu lub nieprzyjęciu do szkoły decyduje nawet jeden punkt. Dlatego proponuje on, w przypadku niezrezygnowania z punktowania za świadectwa z czerwonym paskiem, wprowadzenie jednolitych kryteriów jego przyznawania. Uczyniłoby to system rekrutacji do szkół ponadgimnazjalnych bardziej przejrzysty.

(m)

ZREZYGNOWAĆ I CO DALEJ

Decentralizacja oświatowych finansów jest niebezpieczna dla realizacji polityki edukacyjnej państwa – stwierdziła strona związkowa w czasie obrad Zespołu ds. Usług Publicznych Komisji Trójstronnej.

Janina Jura, wiceprezes ZG ZNP, przedstawiając stanowisko Związku w sprawie finansowania oświaty po rządowych propozycjach zmian w ustawie o dochodach jedno-

stek samorządu terytorialnego, przypomniała o konstytucyjnym obowiązku państwa zapewnienia obywatelom powszechnego i równego dostępu do wykształcenia oraz takiego kreowania polityki edukacyjnej, by zaspokajała ona ich potrzeby i aspiracje.

Przywołała również wyniki ankiety przeprowadzonej przez ZNP wśród samorządów, z której jasno wynika, że już dziś z subwencji organy prowadzące nie zawsze są w stanie wypłacić nauczycielom to, co się im należy. Aż 72 proc. spośród badanych nie realizuje ustawowych wynagrodzeń na po-

Prawie 6 tys. najzdolniejszych uczniów dostanie w tym roku stypendia Prezesa Rady Ministrów. W sumie z tego rodzaju wsparcia skorzystało już prawie 35 tys. osób.

PRYMUS TO BRZMI DUMNIE

Już po raz szósty najlepsi uczniowie szkół średnich zostali uhonorowani stypendiami. W tym roku otrzymało je 5853 osób. Stypendium przyznawane jest na 10 miesięcy. W tym roku miesięczna kwota wynosi 253 zł. Pieniądze wypłacane są w dwóch transzach: pierwsza – za okres od września do grudnia, druga – od stycznia do czerwca.

Stypendystą premiera może zostać uczeń, który uzyskał najwyższą średnią ocen na koniec roku szkolnego i ma co najmniej ocenę dobrą z zachowania, lub o wybitnych, wyraźnie ukierunkowanych uzdolnieniach, poświadczonych ocenami celującymi z danej dziedziny. W tym drugim przypadku wymagane są jednak co najmniej dobre oceny z pozostałych przedmiotów.

Wśród tegorocznych stypendystów najliczniej reprezentowane były województwa: śląskie – 706 osób, mazowieckie – 692 osoby oraz wielkopolskie i małopolskie – odpowiednio 557 i 550 osób. Liczebnie najmniej stypendiów przyznano uczniom z opolskiego i lubuskiego szkół (181 i 178).

Jak zwykle najlepsi z najlepszych dostali zaproszenie do Warszawy, gdzie premier osobiście wręczył im pamiątkowe dyplomy.

W tym roku **Leszek Miller** uhonorował 60 prymusów.

– Osiągać ponadprzeciętne wyniki to znaczy więcej pracować, wkładać więcej wysiłku w naukę niż inni. Za to należą się wam wyrazy szacunku – powiedział premier, gratulując stypendystom wyróżnienia. – Podziękowania należą się także waszym rodzicom, nauczycielom, szkołom za wsparcie was w tym trudzie.

Krystyna Łybacka, minister edukacji, uzupełniła, że nic tak nie cieszy nauczyciela jak sukces jego ucznia.

– Tegoroczna liczba stypendystów oznacza, że mogliśmy powołać 195 klas złożonych tylko z prymusów – jak na matematyka przystało, obliczyła pani minister. – Mając tak wielką liczbę młodych zdolnych i ambitnych, możemy być spokojni o przyszłość Polski.

Wysilek swoich pedagogów docenili także stypendyści. **Dorota Glińska** z LXIV Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie, zabierając głos w ich imieniu, stwierdziła, że wraz z wiekiem coraz bardziej ceni się mądrość swych nauczycieli.

ANNA WOJCIECHOWSKA
Fot. autorka



TOMASZ HAREŹLAK, trzecioklasista z Technikum Pszczelarskiego w Pszczeliej Woli (woj. lubelskie):

– Choć pochodzę spod Żywca, wybrałem tę szkołę ze względu na rodzinne tradycje. Mój dziadek był zapalonym pszczelarzem i ja chciałbym kontynuować jego dzieło. Wybrałem więc jedyne w Polsce technikum, które pozwoli mi zaopiekować się pasieką jak należy. Na co przeznaczę pieniądze ze stypendium – jeszcze nie wiem. Być może zainwestuję w ule.



EWA OLEJNIK (na zdjęciu z mamą), maturzystka Liceum Ogólnokształcącego w Trzebiatowie (woj. zachodniopomorskie):

– Osiągnięcie dobrych wyników to nie tylko zdolności, ale także, a może przede wszystkim, wieczory spędzone nad książkami. Ale ja nie narzekam, lubię się uczyć. A pieniędzmi ze stypendium podzielę się z koleżanką. Już drugi rok z rzędu obie miałyśmy identyczną średnią z ocen – 5,6. W ubiegłym roku to ona dostała stypendium i połowę oddała mnie. Swoją część na pewno przeznaczę na książki. Moją pasją jest nauka języków. Pó matuże chcę zdawać na lingwistykę stosowaną.

LICZY SIĘ PASJA

Już po raz dziesiąty przyznano jednorazowe stypendia Ministra Edukacji Narodowej i Sportu. W tym roku odebrała je rekordowa liczba 296 uczniów.

– Jesteście elitą polskiej młodzieży – zwróciła się do stypendystów minister **Krystyna Łybacka**. – Możemy być spokojni, że zapewnicie naszemu krajowi godne miejsce w Europie.

Krystyna Łybacka podziękowała i pogratulowała również nauczycielom i rodzicom wyróżnionych.

Wśród stypendystów są laureaci międzynarodowych i ogólnopolskich olimpiad przedmiotowych oraz konkursów na pra-

ce badawcze. Pierwszy raz stypendia przyznano w 1994 roku. Otrzymało je wówczas 67 uczniów. Rok później 75, w 2001 – 116, a w 2002 – 143.

Najwięcej stypendystów pochodzi z woj. śląskiego, dolnośląskiego i mazowieckiego. Aż 93 procent z nich mieszka w dużych miastach.



OSKAR TETZLAFF, laureat olimpiady z wiedzy współczesnej i z języka angielskiego, Szkoła Matury Międzynarodowej przy III LO Marynarki Wojennej w Gdyni

– Nigdy się nie nastawiałem na zdobywanie laurów. Sukcesy są przedłużeniem moich pasji. Bez reszty pochłania mnie polityka, historia i filozofia. Zafascynowany jestem dziełami Platona i Rousseau. Ponadto interesuje mnie integracja europejska, ale pod kątem stosunków transatlantycznych. Niedawno uczestniczyłem w Mistrzostwach Europy Debat Szkolnych w Stuttgarcie. Moim marzeniem są studia na Oxford Economic School lub amerykańskim Yale. Jeśli nie uda mi się zdobyć stypendium na którąś z tych uczelni, pójdę na MISH.



DARIA IZDEBSKA, laureatka olimpiady z języka angielskiego, finalistka olimpiady z języka polskiego, V LO im. Augusta Witkowskiego w Krakowie

– Mam szerokie zainteresowania, jednak pasję jedną – kulturę celtycką. Uczę się języka walijskiego, co jest zadaniem wręcz karkołomnym, bo zna go zaledwie 300 tys. rodowitych Walijszczyków. Trudno znaleźć jakiegokolwiek materiały dydaktyczne. Mam nadzieję, że uda mi się wyjechać na studia do Wielkiej Brytanii. Językiem angielskim posługuję się tak samo jak polskim. Uważam, że młodzi ludzie powinni szukać pasji, a dorośli pozwolić im je realizować. Wszyscy na tym skorzystają.

MACIEJ KUŁAK
Fot. autor

szczególnych stopniach awansu zawodowego. Są też burmistrzowie, którzy każą nauczycielom szkolić się za własne pieniądze mimo wyodrębnionych na to środków.

W takiej rzeczywistości proponowanie rezygnacji z subwencji na rzecz zwiększenia udziału samorządów w PIT i CIT Związek uważa za niebezpieczne. Dziś subwencja, podobnie jak w wielu krajach Unii Europejskiej, gwarantuje dostęp do szkolnictwa publicznego. To budżet państwa powinien zapewniać wynagrodzenia nauczycieli i innych pracowników edukacji, a nie samorządy w zależności od

swjej sytuacji finansowej. Obywatele nie mogą być dyskryminowani tylko dlatego, że urodzili się czy pracują na terenie ekonomicznie słabszym.

Halina Krupińska z oświatowej „Solidarności” stwierdziła, że włączenie pieniędzy oświatowych do subwencji ogólnej budzi wątpliwości i tego związku.

W posiedzeniu Zespołu Usług Publicznych Komisji Trójstronnej udział wzięli przedstawiciele resortu edukacji oraz związków zawodowych. Nie przybył natomiast żaden przedstawiciel resortu finansów ani pracodawców. Co prawda **Artur Klawenek**, zastęp-

ca dyrektora Departamentu Pragmatyki Zawodowej Nauczycieli MENiS, starał się uspokoić, że strony ministerialna i związkowa walczą o to samo, choć innymi narzędziami (państwo musi przygotować rozwiązania prawne, które uniemożliwią samorządom choćby manipulowanie średnimi), ale nikogo z obecnych to nie uspokoiło.

Jak poinformował **Sławomir Broniarz**, prezes ZNP, jednocześnie przewodniczący Zespołu ds. Usług Publicznych, na grudzień br. zaplanowane jest plenarne posiedzenie Komisji Trójstronnej poświęcone edukacji.

(HAD)



SŁABIEJ NIŻ DRZEWIEJ

Jak przygotowani są gimnazjaliści do podjęcia dalszej nauki?

ANNA KOLARZ, wicedyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Busku Zdroju, woj. świętokrzyskie:

– W zgodnej opinii rady pedagogicznej gimnazjaliści są gorzej przygotowani niż absolwenci 8-klasowej szkoły podstawowej. Świadczą o tym wyniki naszych badań, jakie przeprowadziliśmy w stosunku do absolwentów gimnazjów, którzy obecnie są w II klasie liceum. Statystycznie średnia uzyskiwanych przez nich wyników była na poziomie około 3,4. Tak więc przed naszymi nauczycielami sporo pracy. Jak przygotowani są tegoroczni gimnazjaliści, za wcześniej jeszcze o tym mówić. Jeśli chodzi o sprawy wychowawcze, to zauważyliśmy, że przychodząca do nas młodzież nie czuje specjalnie związku ze szkołą, ale z tym problemem dość szybko zdołaliśmy się uporać.

JAN WOJTASIK, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Bogatyni, woj. dolnośląskie:

– Z pewnością jest to inna młodzież niż ta, która kończyła 8-letnią podstawówkę. Jest bardziej dorosła, nie widać u niej onieśmienia nową szkołą. Jednak to, co niepokoi, to słabe przygotowanie, przede wszystkim daje się zauważyć brak podstawowych umiejętności z matematyki. Absolwenci gimnazjów mają kłopoty z działaniami na ułamkach, które są w programie V klasy szkoły podstawowej. Podobne braki zgłaszają nauczyciele innych przedmiotów.

BOŻENA ŻYWIECKA, wicedyrektor Liceum Profilowanego w Tczewie, woj. pomorskie:

– Zgodnie z założeniami reformy nasi nauczyciele powinni bazować na wiedzy wyniesionej z gimnazjum, skupiając się na jej poszerzaniu. Tymczasem po testach sprawdzających okazuje się, że uczniowie słabo przykładali się do nauki, na przykład jeśli chodzi o mój przedmiot – geografię, mają problemy z określeniem szerokości i długości geograficznej, z posługiwaniem się mapą, skalą itp. Jeśli chodzi o kłopoty wychowawcze, to sporo pracujemy nad kulturą słowa przychodzących do nas uczniów i estetyką ich wyglądu.

MAŁGORZATA WARSZYŃSKA, dyrektor Zespołu Szkół nr 1 im C. K. Norwida w Świdniku, woj. lubelskie:

– Do naszych szkół zawodowych przychodzi przeciętnie uzdolniona młodzież, mieszcząca się w gimnazjum w grupie uczniów mających kłopoty z nauką. Dlatego w pierwszych klasach obserwujemy u nich bardzo duże zaległości, zwłaszcza w wiedzy matematyczno-przyrodniczej. Nie ukrywam, że często musimy zaczynać naukę od czterech podstawowych działów. Ale z tym jesteśmy w stanie sobie poradzić, uzupełniając ich wiedzę na zajęciach wyrównawczych. Martwi nas co innego – zachowanie uczniów pogorszyło się drastycznie. Okazuje się np., że wielu z nich miało już kłopoty z prawem. Uważam, że przyczyną tego jest ugruntowanie w ostatniej klasie gimnazjum zachowań, które w starym systemie edukacji niwelowało przejście do szkoły średniej.

GRAŻYNA WOJTAS, dyrektorka V Liceum Ogólnokształcącego w Elblągu, woj. warmińsko-mazurskie:

– Przychodząca do nas młodzież z gimnazjum nie różni się zbytnio poziomem wiedzy od absolwentów ośmioklasowej podstawówki. Problem jest w czym innym, uczniowie szybciej muszą dokonywać wyborów, co chcą w życiu robić, a tego nie ułatwia im nieustanne mieszanie w oświacie. Błądzą więc po omacku, zdarza się, że po pierwszym semestrze zmieniają profil klasy, bo np. dochodzą do wniosku, że bardziej interesują ich przedmioty ścisłe. Teraz, w październiku, przyjmę uczniów, którzy zrezygnowali z nauki w technikum w obawie, że nie dostaliby się po nim na studia.

JAN STACHURA, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Kazimierza Jagiellończyka w Sieradzu, woj. łódzkie:

– Uczę w pierwszych klasach matematyki i z wiedzy uczniów wnioskuję, że pewne partie materiału w gimnazjum zostały po prostu pominięte, m. in. funkcje geometryczne czy rachowanie w pamięci. To ostatnie wynika prawdopodobnie stąd, że młodzież przyzwyczaiła się już do ułatwiania sobie życia poprzez kalkulatory lub komputery. Jednak muszę stwierdzić, że ogólnie uczniowie nie mają większych problemów z nauką, gorzej natomiast jest z zachowaniem i podejmowaniem decyzji o swojej przyszłości. W trzeciej klasie o profilu humanistycznym okazuje się np., że uczeń martwi się swoimi wiadomościami z matematyki, bo postanowił zdawać na politechnikę.

Okręg Mazowiecki ZNP ma swój sztandar. Został mu nadany 14 października. Wyhaftowany przez siostry zakonne z Duchnic został przypięty do starego drzewca sprzed 50 lat, należącego do byłego Okręgu Warszawskiego.

NOWY NA STARYM



Sztandar ufundowali członkowie tego największego dziś okręgu, w obrębie którego po reformie administracyjnej znalazło się 6 dawnych: ciechanowski, ostrołęcki, plocki, radomski, siedlecki i warszawski. Związkowcy postanowili nie zmieniać drzewca, choć bowiem, aby był on symbolem ciągłości historycznej mazowieckiego Związku, liczącego obecnie 35 tys. członków. Mogą oni spotykać się i działać w 5 Domach Nauczyciela (Ciechanów, Koźnice, Mława, Piaseczno, Sierpc, Sochaczew, Żyrardów), śpiewać w dwóch chórach nauczycielskich w Ostrołęce i Sochaczewie, grać w orkiestrze (Ostrołęka) i kapeli (Mińsk Mazowiecki).

Uroczystość odbyła się w sali zjazdowej ZNP w Warszawie, dokąd delegacje — niczym pułki chorążych — przybyły pod sztandarami swoich oddziałów. Wszystkich gości obdarowano goździkami w narodowych biało-czerwonych barwach. I w takiej oto symbolice sztandar i akt nadania przekazał prezesowi Okręgu Mazowieckiego prezes ZNP **Sławomir Broniarz**. Gdy **Jerzy Wiśniewski**, klękając, całował róg sztandaru — związkowcy nie kryli wzruszenia, a on miał łzy w oczach.

— To symbol naszej wspólnej małej ojczyzny, pod którym teraz będziemy się gromadzić — powiedział. Zobowiązuje nas wszystkich bez wyjątku do wypełniania jak najlepiej powierzonych obowiązków, dzielenia się dobrami materialnymi i pomnażania dóbr intelektualnych. Zobowiązuje także do pamiętania o tych kolegach, którzy już odeszli. Więc po oficjalnej ceremonii związkowcy pod nowym sztandarem udali się pod pomnik

Nauczycieli Tajnego Nauczania, by nisko pokłonili się ich pamięci.

Uroczystość odbyła się w Dniu Edukacji Narodowej. Była to więc także okazja do uhonorowania nauczycieli-związkowców państwowymi i związkowymi odznaczeniami. Za wyróżniającą się działalność oświatowo-związkową Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymało 19 związkowców z Mazowsza. Nagrodzonych udekorowali **Anna Zawisza** z MENiS oraz **Sławomir Broniarz**. Nagrody kuratora przyznano 17 nauczycielom. Najwięcej, bo aż 96 związkowców, otrzymało Złotą Odznakę ZNP, zaś cały okręg został uhonorowany Zbiorową Odznaką za służbę dla OPZZ. Na ręce prezesa Wiśniewskiego przekazał ją wiceprzewodniczący OPZZ **Ryszard Łepik** z podziękowaniem za wkład związkowców w integrację ruchu związkowego na Mazowszu.

No a potem były życzenia, szampan i mnóstwo kwiatów. I także muzyczne upominki, zafundowane nauczycielom przez ich kolegów i uczniów. Wiazankę popularnych ludowych pieśni przypomniał nauczycielski chór z Ostrołęki, prowadzony przez **Bożenę Harasimowicz**, popularyzujący m.in. kurpiowskie melodie.

Przygrywała też Kapela „Małego Stasia” z Mińska Mazowieckiego prowadzona przez **Stanisława Woźnicę**, w której sześciuosobowym składzie jest 4 nauczycieli. Występują w szkołach, popularyzując wśród młodzieży piosenki z rejonu Mińska. — Po koncercie w mojej szkole od razu urosłem w oczach dzieci — chwali się **Krzysztof Popis**, kontrabasista i nauczyciel informatyki w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Mińsku.

Do tych muzycznych upominków dołączyli także swój uczniowie z XL Licem Ogólnokształcącego z Warszawy. Zespół Artystyczny prowadzony przez **Dorotę Curyło** oraz **Beatę Rozmanowską** zaprezentował program muzyczno-taneczny.

Skoro chwalimy gości, pochwalmy także i gospodarzy. Gratulacje należą się wszystkim organizatorom tej związkowej uroczystości, wspólnie zaaranżowanej i prowadzonej przez parę związkowych prezesów — **Annę Wojtkowską** z Wołomina i **Ludwika Kielczewskiego** z Otwocka.

IZA KUJAWSKA

WANDA ZDANOWICZ, prezeska Ogniska ZNP w gminie Stanisławów:

— Po raz pierwszy uczestniczyłam w uroczystości nadania sztandaru. Widok klękającego przed nim prezesa zapamiętam na zawsze. Podobnie jak to, że i ja stanęłam w świetle jupiterów na tej wielkiej scenie w Sali Zjazdowej, gdy wręczano mi Złotą Odznakę ZNP. Wracam do domu bogatsza o dzisiejsze przeżycia i wzmocniona doświadczeniem tej szczególnej więzi, jaka łączy związkowców. Naprawdę warto być w tej rodzinie i dla niej pracować. W moich najbliższych zamierzeniach jest m.in. zorganizowanie tanich kursów nauki języka angielskiego dla nauczycieli. Chciałabym pomóc im w tym, by mogli swobodniej i bez kompleksów poruszać się po krajach wspólnoty europejskiej.



BARBARA DAWIDCZYK — prezeska Oddziału ZNP w Kadzidle:

— Jestem tak wzruszona, że trudno mi pozbierać myśli. Nadany dziś okręgowi sztandar zobowiązuje wszystkich związkowców Mazowsza do pracy na rzecz innych i związkowej solidarności. Moja radość jest podwójna — bo dziś także otrzymałam nagrodę Kuratora II stopnia za pomoc nauczycielom w pokonywaniu przeszkód na drodze do awansu. Jestem ekspertem z ramienia Związku. W tym roku byłam zaproszona do 53 komisji kwalifikacyjnych na stopień nauczyciela dyplomowanego. Obecnie ok. 80 proc. pedagogów w naszym powiecie uzyskało ten awans. Cieszę się, że jest w tym także cząstka mojej pracy.



WOJCIECH ŁOCHOWSKI — dyrektor Szkoły Podstawowej w Majdanie:

— Pod wspólnym sztandarem będziemy jeszcze silniejsi duchem, odważniej realizowali swoje plany i zamierzenia. To także od nas, związkowców zależy, na ile potrafimy zainteresować środowisko sprawami oświaty i konkretnej szkoły, obudzić społeczną inicjatywę. W Majdanie powstał Społeczny Komitet Budowy Szkoły i ma już na swoim koncie ponad 50 tys. zł. Wszyscy z niecierpliwością czekamy więc na nową szkołę, która pozwoli lepiej realizować zadania oświatowe w zjednoczonej Europie.



TOMASZ KORCZAK — prezes Oddziału ZNP w Radomiu

— Na tę uroczystość przyjechaliśmy z Radomia z własnym pocztem sztandarowym. Sztandar to symbol, pod którym się jednoczymy, mobilizujemy, działamy. I cieszy, gdy nasza praca jest doceniana. Na dzisiejszej uroczystości otrzymałem Medal Komisji Edukacji Narodowej — zanim zostałem oddelegowany do pracy związkowej, uczyłem w szkole techniki i informatyki. Utworzyłem jedną z pierwszych w Radomiu pracownię komputerową, dorobiłem się też olimpijczyków. Obecnie kieruję największym w województwie oddziałem, liczącym ponad 1800 członków, i rad jestem, że wciąż ich przybywa — ostatnio przyszło do nas 30 nowych związkowców, w tym młodych pedagogów. Dla nich przy Oddziale tworzymy Klub Młodego Nauczyciela.



OPINIE ◆ FAKTY ◆ WYDARZENIA



NAUCZYCIELE STRAJKUJĄ

Grecja: Nauczyciele rozpoczęli nową falę strajków w Grecji, żądając podwyżki płac i zasiłków. Oświatowe związki zawodowe zapowiedziały na 3 listopada 48-godzinny strajk nauczycieli szkół podstawowych i średnich. Jeśli rząd nie odpowie na żądania strajkujących, 18 listopada rozpoczną się przestoje w zajęciach. Nauczyciele domagają się 20-proc. podwyżki płac. Tymczasem w budżecie na 2004 r. zatwierdzono 5,4-proc. podniesienie wynagrodzeń — to o 2 punkty mniej od spodziewanej inflacji.

Australia: W połowie września ponad 100 tys. nauczycieli w zachodniej Australii nie podjęło pracy, domagając się 30-proc. podwyżki płac, wypłaconej w trzech transzach. Tymczasem rząd dla całej sfery budżetowej proponuje 3-proc. wzrost płac w skali roku. Protesty nauczycieli zaostrzają się.

16 października odbyły się kolejne strajki, tym razem w szkolnictwie wyższym. Rząd zapowiedział zabranie z funduszy edukacji 283 mln dolarów USA na reformy przemysłowe. Żąda, by uczelnie podjęły działania ograniczające zatrudnienie w swoim sektorze, radykalnie zwiększy limit płatnych miejsc na studiach. Ponadto proponuje zastąpienie układów zbiorowych kontraktami indywidualnymi. Związki zrzeszające uczelniaki personel takie postawienie sprawy nazywają zamachem na autonomię szkół wyższych. Redukcja zatrudnienia i obcięcie etatów spowodują obniżenie jakości kształcenia, a pracowników pozbawi różnych świadczeń, w tym prawa do urlopów macierzyńskich.

50 RÓŻNYCH PENSJI

Amerkańska Federacja Nauczycieli (AFP) przygotowała raport na temat zarobków nauczycieli w 2002 r. W 50 stanach i 4 dystryktach USA średnie roczne dochody pedagoga wynosiły 44 tys. dol. i były wyższe o 2,7 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Najwyższe pensje mieli nauczyciele w Kalifornii — 54 tys. dol. rocznie oraz Michigan i Connecticut — 52 tys. dol. O ponad tysiąc dolarów mniej zarobili pedagodzy w stanie Rhode Island i Nowy Jork. Najmniej w południowej Dakocie — 31 tys. dol. oraz w dystrykcie Puerto Rico — 25 tys. dol. Różnie też płacono początkującym pedagogom — najlepiej na Alasce — 36 tys. rocznie oraz w New Jersey — 35 tys. dol., w stanach Nowy Jork, Connecticut oraz Kalifornia o tysiąc dolarów mniej. AFP zaniepokojona jest odejściem wielu pedagogów z oświaty. W szkołach brakuje m.in. matematyków i nauczycieli języka hiszpańskiego.

ZWIĄZEK — CHORYM DZIECIOM

W październiku w sanatorium „Pridnieprowskij” należącym do Federacji Związków Zawodowych Białorusi (zrzesza 4 mln członków), został otwarty specjalistyczny oddział dla dzieci z porażeniem mózgowym. Jednorazowo będzie mogło się tu leczyć przez okres jednego miesiąca 30 dzieci w wieku od 3 do 18 lat. Utrzymanie oddziału będzie finansowane ze środków własnych FZZB, pochodzących z prowadzonej przez jej agendy działalności gospodarczej w obiektach związkowych.

Mały leksykon związkowy

Niemcy: Dzieje niemieckiego ruchu związkowego są bardzo bogate. Już w 1861 r. prawo pozwalało na zrzeszanie się. Dwa lata później w Lipsku powołano Powszechne Stowarzyszenie Robotników Niemieckich. Po pierwszej wojnie światowej kongres związków zawodowych przyjął postulat „prawo do współdecydowania i tworzenia rad pracowniczych w zakładach pracy”. W 1918 r. powołano do życia rady i wprowadzono 8-godzinny dzień pracy. W latach hitlerowskiego nazizmu zlikwidowano związki zawodowe i utworzono Niemiecki Front Pracy (DAF) podległy NSDAP. Wielu działaczy związkowych udało się na emigrację. Po upadku III Rzeszy ruch związkowy zaczął się odradzać. W 1949 r. powstała Niemiecka Federacja Związków Zawodowych DGB. Obecnie zrzesza 7 związków branżowych i ma ok. 9 mln członków. Drugą co do wielkości jest Niemiecka Federacja Urzędników (DBB) — ponad milion członków. Trzecią ogólnokrajową strukturą jest Związek Pracowników Chrześcijańskich (CGB) — ok. 300 tys. członków. W minionej dekadzie Niemcy miały największą liczbę związkowców w Europie Zachodniej — np. DGB w 1993 r. zrzeszało 10 mln osób, zaś największym branżowym związkiem zawodowym był i nadal jest IG Metal. Do najważniejszych powojennych uregulowań należy ustawa o radach pracowniczych oraz ustawa o układach zbiorowych z 1949 r., która daje duże możliwości w zawieraniu porozumień pomiędzy związkami a pracodawcami lub ich organizacjami. Umowy zbiorowe zawierane są na poziomie przedsiębiorstw, landów i kraju. Dotyczą spraw płacowych, warunków pracy. Popularne są tzw. porozumienia pilotażowe, które niekiedy rozszerzane są na całą branżę lub region. Układy zbiorowe regulują także czas pracy. Prawo mówi o 48-godzinnym tygodniu pracy, ale w układach zbiorowych jest zapisane 37 godzin. Ostatnio zmniejszenia tego czasu do 35 godzin domaga się IG Metal.

O kłopotach ze standardami z prof. dr hab. BOGUMIŁĄ KWIATKOWSKĄ-KOWAL, rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP, rozmawia Halina Drachal.

– **Sprawa zachowania toruńskich uczniów przywołała znów głosy kwestionujące obecny system kształcenia nauczycieli. Dlaczego tak źle ich uczyicie?**

– W WSP ZNP przygotowujemy studentów tak, aby umieli sobie poradzić z większością problemów, jakie mogą napotkać w pracy z młodzieżą. W końcu jesteśmy uczelnią stworzoną przez nauczycieli dla nauczycieli. Wiemy więc, co poza solidną podbudową teoretyczną potrzebne jest w szkolnej praktyce. Ale faktem jest, że nie wszystko zależy od uczelni.

– **Co mianowicie przeszkadza uczelniom dobrze kształcić?**

– Przed wszystkim złe prawo. Ostatnio ukazały się dwa, naszym zdaniem chybotliwe, akty prawne: standardy nauczania zawarte w rozporządzeniu ministra edukacji, a ogłoszone 20 sierpnia, oraz standardy kształcenia nauczycieli z 23 września. Należy pamiętać, że te standardy pojawiły się wtedy, gdy senackie komisje dawno już przygotowały programy i pla-



DLACZEGO TAK ŹLE

ny studiów na ten rok akademicki. Studenci zostali o nich poinformowani, więc uczelnia zawarła ze studentami rodzaj kontraktu, z którego nie mogą się wycofać. Otóż standardy nauczania na kierunku pedagogika drastycznie ograniczyły zaocznym studentom studiów licencjackich liczbę godzin na przygotowanie specjalistyczne. Jeśli bowiem w ciągu trzech lat mamy zrealizować z nimi 60 proc. zajęć przewidzianych dla studentów dziennych – i to jest bardzo cenne novum w standardach – czyli 1320 godzin, w tym 1245 z przedmiotów określonych w standardach jako obowiązkowe, to na kształcenie specjalistyczne zostaje tylko 75 godzin. I to jest nonsens do kwadratu. Na studiach magisterskich na kształcenie specjalistyczne pozostaje 495 godzin, na poddyplomowych – 350. Jak więc na licencjackich mamy przygotować nauczyciela-specjalistę?

– **Na sucho. Czysto teoretycznie...**

– Z wiadomym skutkiem. Te standardy nie są możliwe do wdrożenia.

– **Co więc zamierzacie z nimi zrobić?**

– W tym roku w naszej uczelni po prostu ich nie wprowadzimy. Wielu rektorów podobnie jak ja uważa, że to rozporządzenie powinno zostać możliwe najszybciej zmienione. Tym bardziej że standardy nauczania dotyczące kierunku pedagogika wprowadziły dodatkowo zamęt pojęciowy. Zawsze było tak, że na kierunkach były określone specjalności, a w ich ramach szczegółowe specjalizacje. Tymczasem w przypadku studiów licencjackich, dla których obecne standardy są pierwszymi, jako nadrzędne pojęcie w stosunku do specjalności wprowadza się specjalizację. Według standardów „absolwent uzyskuje podstawowe kwalifikacje zawodowe zależnie od wybranej specjalizacji z możliwością orientacji na konkretną specjalność pedagogiczną”. Czyli odwrotnie. Zazwyczaj bowiem student zdobywał wiedzę z zakresu wybranych przedmiotów orientujących go na konkretną specjalność i na studiach magisterskich specjalizował się.

– **Może „specjalista” tworzący ten zapis miał kłopoty z rozróżnieniem tych pojęć? W końcu w naszym prawodawstwie nie byłby to odosobniony przypadek. Jednak ważniejsze od precyzji pojęć jest chyba zapewnienie studentom kształcenia w odpowiednim wymiarze czasowym i merytorycznym.**

– Rzeczywiście, dużo groźniejsze w skutkach jest okrojenie na przykład kształcenia psychologicznego na kierunku pedagogika. I pedagog, i nauczyciel, celowo to rozgraniczam, musi mieć solidne wykształcenie psy-

chologiczne. A w standardach nie ma na przykład psychologii klinicznej. Pozbawienie studentów wiedzy z tej dziedziny prowadzi do zaburzenia przygotowania do pracy z dzieckiem.

– **W standardach nie znalazłam również psychologii wychowawczej.**

– Jest za to socjologia wychowania... Zdecydowanie wolalabym, by na studiach zawodowych, np. na specjalności pedagogika przedszkolna czy pedagogika wczesnoszkolna, zamiast socjologii wychowania lub pedagogiki pracy była właśnie psychologia wychowania, terapia pedagogiczna, terapia rodzinna. Jeśli nawet nauczyciel sam zajęć terapeutycznych nie będzie prowadził, to przynajmniej zdobędzie orientację, gdzie skierować dziecko, by nie dopuścić do pogłębiania się jego problemów rozwojowych.

Propozycje władzy odczuwamy więc jako podcinanie nam skrzydeł. Myślę, że gdyby takie standardy obowiązywały wówczas, gdy na Wydziale Psychologii UW działał prof. Tadeusz Tomaszewski, nie byłoby Warszawskiej Szkoły Psychologii. Gdyby takie standardy obowiązywały wtedy, gdy na Wydziale Pedagogiki działał profesor Wincenty Okoń, nie byłoby Warszawskiej Szkoły Dydaktyki.

– **Co więc przy takich standardach nauczania uczelnia może zrobić, chcąc dobrze przygotować studentów? W końcu standardy to jednak minimum...**

– Jeśli będziemy chcieli dać im przygotowanie wykraczające poza standardy, czyli takie, jakie uważamy za konieczne na danym stanowisku pracy, np. pedagoga pracy socjalnej, pedagoga przedszkolnego, wczesnoszkolnego czy kulturoznawcy, musimy zwiększyć wymiar godzin. Ale to się wiąże z podniesieniem czesnego, czego czynić nie chcemy.

– **Wygląda na to, że ustawodawca, dążąc do podniesienia jakości kształcenia, nie jest bowiem tajemnicą, że wiele uczelni realizowało program minimum, przy okazji wylało dziecko z kąpielą. Nastąpiło ograniczenie swobody uczelni w doborze przedmiotów.**

– Istotnie, do niedawna pozostawiano nam dużą swobodę. Teraz jednak nastąpiło przesunięcie w odwrotnym kierunku – silne ograniczenie samodzielności w doborze przedmiotów kształcenia, bo standardy temu właśnie służą. Choć mają one także plusy. Zapisano w nich np., że połowa zajęć musi być prowadzona w formach aktywnych, czyli przeznaczona na ćwiczenia i seminaria. Bo zdarzało się, że uczelnie realizowały prawie same wykłady ze względów oszczędnościowych.

Tymczasem bezpośredni kontakt grupy z prowadzącym zajęcia – w przypadku kształcenia pedagogów – jest szczególnie ważny. Osobowość nauczyciela akademickiego może silnie oddziaływać na postawy studentów.

Bardzo dobrze też się stało, że w standardach rygorystycznie stawia się problem praktyk – musi być co najmniej 150 godzin, z czego 20 proc. prowadzi sam student.

– **Niemal równoległe ze standardami nauczania resort edukacji wydał standardy kształcenia nauczycieli. Czy są one wobec siebie komplementarne?**

– Powinny być, ale po głębszej analizie okazuje się, że tak nie jest. Przykład pierwszy z brzegu. W standardach kształcenia mówi się o tym, że uczelnia zawodowa przygotowuje nauczyciela do nauczania dwóch przedmiotów czy rodzajów zajęć, z których jeden stanowi przedmiot główny, drugi dodatkowy. My akurat np. i nauczycieli przedszkolnych, i klas I–III przygotowujemy również do pracy terapeutycznej z dzieckiem i rodziną. Ale chcąc realizować standardy nauczania, musielibyśmy zrezygnować z przygotowania do drugiego rodzaju zajęć lub dodać godzin podwyższając studentom czesne.

Natomiast w standardach kształcenia pozytywnie oceniam zobowiązanie wszystkich nauczycieli, aby w ramach swego przedmiotu swobodnie posługiwali się komputerem i władali przynajmniej jednym językiem obcym. Te kompetencje otwierają im drzwi do Europy, gdyby chcieli pracować w którymś z krajów europejskich.

Zdecydowanie negatywnie zaś oceniam to, że również w standardach kształcenia zbyt małą wagę przywiązuje się do pełnego wyposażenia nauczyciela w podstawowe kompetencje związane z pracą w danej placówce. To spowoduje, że zabraknie mu wiedzy, która pozwalałaby we wszystkich wymiarach funkcjonować w szkole, radzić sobie z uczniami i tymi zdolnymi, i tymi z problemami.

– **MENIS twierdzi, że absolwenci uczelni będą mogli wykupić sobie dodatkowe kształcenie przygotowujące ich do pracy w szkole.**

– Chodzi o kwalifikacyjne studia poddyplomowe trwające trzy, a nawet cztery semestry, na których absolwent będzie mógł zdobyć wykształcenie do nauczania drugiego przedmiotu. Uważam, że takie rozwiązanie nie da solidnego przygotowania. Gdyby zdobycie kwalifikacji dotyczyło dodatkowej specjalności w ramach tego samego kierunku studiów, można by to rozwiązanie przyjąć. Jednak nie powinno się umożliwiać zdobycia pełnych kwalifikacji w tak krótkim czasie, w zakresie specjalności wchodzącej w skład innego, niż się ukończyło wcześniej, kierunku studiów.

– **Czy nie ważniejsza od mnożenia przedmiotów jest sprawa selekcji do zawodu? Uczelnia zazwyczaj nie prowadzi nawet rozmów kwalifikacyjnych, lecz przyjmuje wszystkich chętnych.**

– W przypadku nauczycielskich studiów jest to niewłaściwe. W naszej uczelni rozmowy kwalifikacyjne są prowadzone, bo pozwalają poznać kandydata, przekonać się, jak nawiązuje kontakt z komisją, jak potrafi zaprezentować samego siebie, swoje zainteresowania, pasję. To jest ważne, bowiem natychmiast okazuje się, czy ten człowiek jest otwarty. Bo przecież nie każdy może być nauczycielem. Temu, któremu włożono kosaż na głowę, zabrakło kompetencji psychologiczno-pedagogicznych. Nie każdemu człowiekowi jego struktura psychiczna pozwala być nauczycielem, umieć współpracować z grupą, z jednostką. W uniwersytetach kształcą się głównie przedmiotowców. Nie ma czasu na mówienie np. o stylach kierowania wychowawczego, o tym, że nauczyciel liberalny nie może efektywnie pracować w szkole, że styl demokratyczny zakłada także egzekwowanie wymagań.

Jeśli nauczyciel szanuje uczniów, oni jego też będą szanować, ale musi być zbudowana odpowiednia płaszczyzna porozumienia. Człowiek, który nie lubi ludzi, który ma problemy z własną osobowością, o słabej konstrukcji psychicznej, nie powinien być nauczycielem. Gdy przed laty zdawałam do liceum pedagogicznego, przechodziłam badania psychotechniczne. W tej chwili przydatność do zawodu nauczycielskiego mało kto bada.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Fot. M. Suchecki

Nie dajmy się!



DR N. MED.
ARTUR
KOŁAKOWSKI

HERBATA I KOSZTY

Zygmunt Freud, twórca psychoanalizy, człowiek, który pierwszy zauważył, że przy pomocy rozmowy można zajmować się problemami ludzkiego umysłu, odkrył jeszcze jedną prawdę – dziecko nie jest mniejszą kopią dorosłej osoby! Myśli i funkcjonuje inaczej niż dorosły, inne rzeczy są dla niego ważne, ciekawe lub trudne.

Znamy ją od dziesiątków lat, ale czy w codziennym życiu udaje się nam zauważyć, że dzieci nie są naszą mniejszą kopią? Czy zawsze pamiętamy, że to, co ważne jest dla rodzica czy nauczyciela, może być zupełnie nieistotne dla ucznia?

Każde dziecko ma prawo od czasu do czasu zachowywać się źle. Dzięki temu uczy się, że po złamaniu jakiejś zasady czy normy spotyka go kara. I co równie ważne, uczy się, że poniesienie konsekwencji wcale nie oznacza, że nie jest już lubiane czy kochane.

By dziecko wiedziało, że ponosi konsekwencje, kara musi zawierać się w ważnej dla dziecka, a nie dla dorosłego, sferze funkcjonowania. Inaczej nasze działanie pozostanie jedynie w sferze zemsty, a nie wychowania.

Bo jeśli karzemy, kiedy czujemy się źli i bezsilni, kiedy chcemy odreagować czy odplacić się za swój wstyd, strach i gniew, czy też po to, by udowodnić, kto tu rządzi, to jest to jedynie zemsta, w dodatku ucząca tylko tego, że silniejszy i większy ma rację. To nie jest konsekwencja, która może dać korzyści w przyszłości.

Wiele skutecznych dla dzieci i nastolatków konsekwencji mieści się w trzech grupach:

- pozbawienia nagrody, przyjemności, przywileju,
- odesłania w nudne miejsce
- zabrania uwagi ważnej dorosłej osoby.

Taka konsekwencja jest uważana przez większość dzieci za sprawiedliwą, nie rodzi więc chęci odwetu i strachu, czyli uczuć, których chyba nie chcemy wzbudzać u dzieci. Są to jednak konsekwencje pracochłonne i wymagające czasu dorosłych, muszą być zapowiedziane z góry i doprowadzone do końca.

Kolejny problem, to czy karzemy dziecko, czy jego rodziców, czy też kolegów z pracy? Bo czasami nasze działania zupełnie omijają dziecko i trafiają w innych dorosłych. Dzieje się tak, gdy dotyczą one sfer ważnych dla dorosłych, a nie dla dzieci. Może kilka przykładów „z życia” (oczywiście zastrzegam sobie, że nie muszą być one regułą i z pewnością nie są):

– odesłanie sprawiającego trudności na lekcji dziecka do pedagoga – cóż, wypicie herbaty i porozmawianie o moim zachowaniu jest z pewnością ciekawsze niż kolejna notatka o wielkim poecie.

– uwaga w dzienniczku – boli pierwsza czy też druga w życiu, potem podanie dzienniczka i wysłuchanie „kazania” jest wliczone w koszty potwierdzania uczniowskiej reguły, że dorośli są niesprawiedliwi i tylko się czepiają. Trzeba jednak przyznać, że uwaga w dzienniczku cały czas pozostaje skuteczną konsekwencją dla wielu... rodziców.

– tyrada kierowana do siedmiolatka, że jeśli nie będzie się uczył za 10–15 lat będzie miał kiepską pracę i mało pieniędzy – gdy ma się 7–9 lat wszystko, co będzie za lat kilkanaście, jest przyszłością na tyle odległą, że z pewnością nigdy nie nadejdzie...

Pamiętam, że spytałem kiedyś nastolatka, czy przynosi dużo uwag ze szkoły. Odpowiedział: – Dużo. Mam już doklejoną trzydziestodwukartkowy zeszyt do dzienniczka. Ale to jeszcze nic – dodał z błyskiem w oku – Wojtek i Krzysiek to mają zeszyty sześćdziesięcioczworokartkowe.



Czy w ostatnim dziesięcioleciu mamy w Polsce do czynienia z jakąkolwiek polityką oświatową, a jeśli tak, to co ona jest warta?

Poprawność polityczna obowiązuje dziennikarzy, nauczycieli i naukowców każe na pierwsze pytanie odpowiedzieć „nie, nie ma takiej polityki”, a na drugie, że „ta polityka jest do niczego”. Z punktu widzenia logiki odpowiedź pierwsza wyklucza jakąkolwiek drugą. Z perspektywy publicznych dyskusji o szkole obie odpowiedzi są słuszne. Jak zawsze, gdy pojawia się sprzeczność między odpowiedzią logiczną a emocjonalną, najlepiej pracować nie nad nimi, ale nad pytaniem.

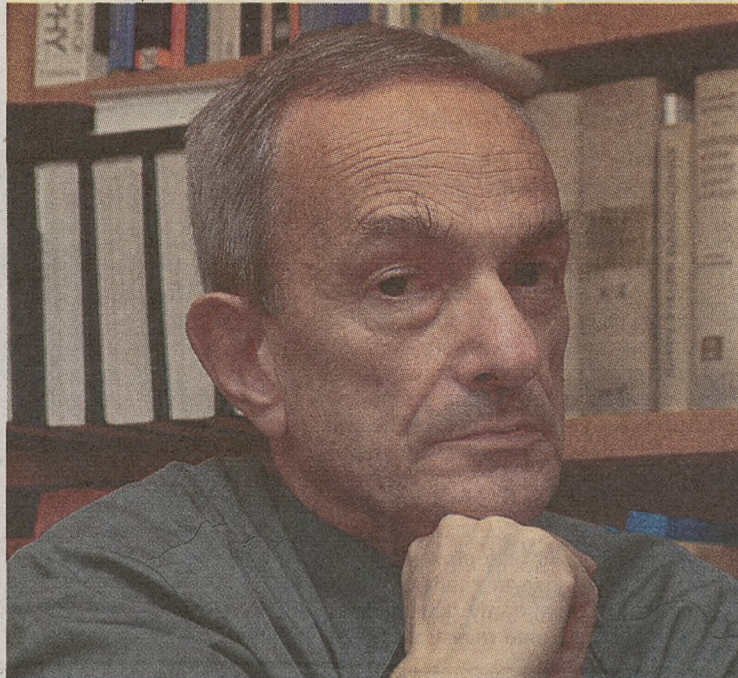
Wszelka polityka, także oświatowa, jest planem rządzenia. Wszelkie rządzenie polega na rozdzielaniu środków. Tyle więc

kradać nauczycielom przywileje, nie dając nic w zamian. Żeby dać mogły, potrzebują środków, żeby mieć środki, muszą zwolnić kilkadziesiąt tysięcy nauczycieli, żeby zwolnić nauczycieli, muszą pozbyć się Karty.

I prowadzi to poważną politykę oświatową!

Równać szanse, czy podnosić poziom?

Dowódcą słabych armii rozsałek podpowiada, żeby przyłączyć się do armii silnej. Coś podobnego uczynili ludzie odpowiedzialni w Polsce za politykę oświatową. Swoje decyzje o lokowaniu środków, swoje wybory zadań starają się zgrać z niezależnie od oświaty przebiegającą transformacją ustrojową, wspomagać ją, utrwaląc. Często jest to metoda drobnych kroków, z których w przypadku oporu nauczycieli albo krytyki ze strony głos-



ogólnej przez podniesienie średniej osiągnięć warstwy uprzywilejowanej równoważać okresami starami o zmniejszenie rozproszenia wyników.

Rozumieć — czynić — wierzyć

Historycznie istniały i wciąż istnieją trzy ideologie edukacji. Polska, podobnie jak Europa kontynentalna, wytworzyła jako naczelną ideę wychowawczą **rozumienie** — kulturę pedagogiczną rozumienia. Wychowanek ma zdobywać wiedzę, która pozwoli mu zrozumieć rzeczywistość przyrodniczą, techniczną, społeczną, kulturalną i psychologiczną (siebie i innych). Podstawą są wiadomości, użyte następnie do opisanie i zrozumienia rzeczywistości.

Dla rodzin, szkół, uczniów anglosaskich sensem wychowania i nauki, dewizą układania stosunków z wszelką rzeczywistością jest **działanie**. Na problem, na wyzwanie człowiek odpowiedzieć ma działaniem uwewnętrznionym. Ma zmienić świat lub zacząć pracować nad poprawieniem swoich umiejętności adaptacyjnych.

1. **Utopia pedagogiczna** (maleje rozproszenie, rośnie średnia)
2. **Spółczesna emulacyjna** (rośnie rozproszenie, rośnie średnia)
3. **Spółczesna egalitarna** (maleje rozproszenie, maleje średnia)
4. **Spółczesna niszczone** (rośnie rozproszenie, maleje średnia).

Należałoby oczekiwać, że polskie rządy lewicowe wybiorą 3. typ polityki, a prawicowe 2. Tymczasem rządy obu orientacji podejmują decyzje głównie zgodne z 2. emulacyjnym typem polityki. Owszem, socjalistyczne sumienie sprawia; że lewicowe ministerstwa próbują na przykład oddać sektor niepubliczny szkolnictwa od publicznych pieniędzy, ale wycofują się z tego. Przy czym mniej może pod wpływem krytyki publicznej, której instrumenty są w rękach klasy średniej i wyższej, a bardziej ze względu na zrozumienie realiów transformacji ustrojowej. Skoro Polska staje się społeczeństwem opartym na rywalizacji, jak to w demokracjach wolnorynkowych, to potrzebny jest jej dualistyczny system oświatowy, w którym szkolnictwo ma jednym swoim fundamentem odtwarzać świetnie wyedukowaną elitę umysłową, podczas gdy drugi produkuje zasoby ludzkie dla dolnych trzech czwartych gospodarki i społeczeństwa.

Konkludując, Polska nie ma środków, by okresy intensywnych starań o podnoszenie przeciętnej



W błyskotliwym wykładzie profesor Krzysztof Kruszewski niezwykle krytycznie ocenia pół wieku sporów o oświatę, by na koniec w iście antyglobalistycznym porywie podać w wątpliwość paneuropejską koncepcję egzaminu wewnętrznego. Lektura wymienia, pytanie jednak, jaka z niej recepta na polskie bolączki? Otóż standardowo... liberalna.



SIĘGNAĆ PO UTOPIĘ

Nasza oświatowa rzeczywistość to półalfabetyzm prawie co piątego szóstoklasisty, co ujawniły ubiegłoroczne egzaminy zewnętrzne przeprowadzone przez Okręgową Komisję Egzaminacyjną, oraz poziom wiedzy i umiejętności 16-latków grubo poniżej średniej innych krajów europejskich, co uocznili wcześniejsze badania PISA. W tych pierwszych najstabilniej wypadli uczniowie ze szkół zachodniej i północnej Polski, z warmińsko-mazurskiego, kujawsko-pomorskiego, lubuskiego, pomorskiego oraz zachodniopomorskiego i, co zaskakujące, północnej Wielkopolski. W tych drugich zarysowały się wręcz głębokie podziały pomiędzy poszczególnymi typami szkół.

Trudno zatem nie podzielić poglądu, że niezależnie od obecnej reformy w polskiej oświacie konieczne są kolejne zmiany. Co prawda profesor Kruszewski nie widzi tego wprost, tym niemniej duch nieustannie obecny. Nie da się jednak nie zauważyć, że w znacznej części odnosi się do zmiany umocowania prawnego nauczyciela.

Autor twierdzi, że nie ma mowy o polityce oświatowej, gdy lwia część budżetu oświaty „zjadana” jest przez płace. Z tego samego względu trudno przypuszczać, by jakiegokolwiek pomysłu skutki przyniosły zwiększenie nakładów na oświatę — większe pieniądze, miał poprawiać jakość kształcenia w publicznych szkołach, co najwyżej szerszym strumieniem popłynęłyby do portfeli nauczycieli. Można by zatem pomyśleć, że jak zwykle wszystkiemu winien personel. Bo, co więcej, w wykładzie tym wyraźnie dano do zrozumienia, że obecni nauczyciele są, jacy są, a i tak wyżej, za przeproszeniem krzyżem, nie podskoczą. Na poszukiwanie lepszych trzeba zaś kilkunastu co najmniej lat.

Mysł profesora jest więc w kwestii pieniędzy następująca: ponieważ brakuje na prowadzenie pożądanej (lub — porządnej) polityki oświatowej, trzeba znieść Kartę Nauczyciela, co umożliwi zwolnienie kilkudziesięciu tysięcy pedagogów. Tym samym uzyska się niezbędne środki. Samą Kartę autor przy okazji nazywa „sprawą nieszczęśliwą dla oświecenia publicznego” i żąda „unormalnienia” tego zawodu.

W tym miejscu przypominam sobie ministrów edukacji wywodzących się z prawej strony sceny politycznej, którzy na początku lat 90. przekonywali, że jedynym sposobem na poprawę sytuacji w oświacie jest usunięcie z zawo-

du potężnej grupy pedagogów i pozostawienie do dyspozycji oświaty powstałej w ten sposób swoistej renty edukacyjnej. W tym samym nurcie mieściła się też koncepcja Platformy Obywatelskiej ogłoszona w Krakowie. Tak więc wykład profesora Kruszewskiego nie wnosi do tej dyskusji nic nowego.

Jak z ową „rentą” może być, dowodzą dotychczasowe nieustanne zmiany algorytmu podziału subwencji oświatowej. W rezultacie środki kierowane do jednostek samorządu terytorialnego w wymiarze realnym przez całe lata okazywały się mniejsze, a dopłaty samorządów do „swoich” szkół — większe. Nie ma więc dziś żadnych przesłanek pozwalających sądzić, że zmniejszając stan zatrudnienia, uwalniamy większe środki na pozostałe potrzeby oświaty publicznej. Nie bez powodu też pojawia się coraz większy lęk przed planowaną całkowitą likwidacją subwencji oświatowej. Biorąc to wszystko pod uwagę, istnieje uzasadniona obawa, że takie działania miałyby poprawić średnią, przyspieszy pogłębianie się różnic. Wspomniane badania PISA wystarczająco to uocznily.

Można oczywiście wyobrazić sobie szkołę i nauczyciela nie tylko bez Karty, ale także bez innych ustawowych gwarancji dla tego zawodu. Pytanie, czy w tej sytuacji będzie można od nauczycieli wymagać czegoś więcej niż wypełniania tylko funkcji „żywego” przekaznika wiedzy i danych? Naturalnie istnieje wiele sposobów wymuszenia pożądanych zachowań, ale czy na pewno chodzi nam o to, by nauczyciele traktowani byli jak w opisanej przez „Politykę” wiejskiej szkole prowadzonej przez wójta? Owego jednoosobowego organu prowadzącego (a taką funkcję wobec szkoły wiejskiej pełnił wójt) twierdził, że „jego” nauczycieli zamiast w soboty i niedziele jeździć do własnych rodzin, powinny pilnować budynku i wydawać piłkę uczniom. Oczywiście bez dodatkowego wynagrodzenia.

To tylko jeden z powodów, dla których ze Karta była niezbędna. Dziesiątki innych dostarcza obecna rzeczywistość szkolna, także dziejąca się na kanwie i wokół słynnych wydarzeń toruńskich. Coraz trudniejszy rynek pracy nauczycielskiej między kręgiem polityki coraz brutalniej i nie sposób tego nie dostrzec.

Czy chcemy mieć posłusznych wykonawców woli organu prowadzącego, czy bardziej zależy nam, by nasze dzieci uczył człowiek nielekąjący się wyrażania własnej opinii, odważnie wdrażający autorski program, poszukujący i wy-

kraczający poza schematy lokalne? Śmiem twierdzić, że wszyscy ujawniają tu typową postawę ambivalentną — choć marzy się ten drugi typ pedagoga, to jednocześnie każdy chciałby mieć w swym ręku... cugle do jego wolności. Czy nie jest więc tak, że cała dyskusja o Karcie jest walką z samym sobą? Szkoda, że ten aspekt sprawy jest tak rzadko podejmowany w debatach o szkole.

Trudno też zgodzić się z tezą, że zwiększanie nakładów byłoby niecelowe. Przeprowadzona w ubiegłym roku przez PAN analiza wyników egzaminów zewnętrznych wykazała, że statystycznie są one wyższe w regionach, gdzie na oświatę i wychowanie samorządy przeznaczają więcej pieniędzy (w przeliczeniu na jednego mieszkańca). W niebogaty Świątkowskim najlepsze rezultaty osiągnęły dzieci uczące się w stosunkowo nielicznych, bo liczących poniżej 30 osób, klasach — oraz szkołach aktywnej prowadzących zajęcia pozalekcyjne, na przykład kółka zainteresowań. Jeśli zatem rzeczywiście chcemy wyrównać szanse, tym bardziej powinniśmy inwestować w edukację tych środowisk, które, jak to profesor określa, stanowią „zasoby ludzkie dolnych trzech czwartych społeczeństwa”. Zwłaszcza że nikt dziś nie neguje, iż wyniki uczniów zależą m.in. od takich społecznych uwarunkowań jak zamieszkanie, wykształcenie rodziców, ich zawód. Potwierdzają to ekspertyzy OECD.

Twierdząc, że nowe pieniądze są niezbędne także na doskonalenie i dokształcanie nauczycieli. Nie jest bowiem dla nikogo tajemnicą, że obecne, raczej niskie ich pensje, skłaniają do wyboru taniego kursu, który jest w mniejszym stopniu pożądaną formą szlifowania szkolnej dydaktyki, a w większym zarabiania na „kursomani”. W jaki zaś sposób samorząd oszczędza na dokształcaniu nauczycieli, pisałem choćby w ubiegłym tygodniu.

Wnioski i opinie zawarte w wartykim wykładzie profesora Kruszewskiego nie przybliżają, niestety, odpowiedzi na pytanie, jak trzy dyskusje pedagogiczne przełożyły na praktykę oświatową, by wyrównywanie szans przestało być tylko teorią. Co więcej, przebiega zeń też perspektywa utrwalenia wszystkich negatywnych tendencji publicznej, nie tylko w naszym kraju, oświaty. I to jest bodaj najsmutniejsza strona rozważań o polityce oświatowej. Tym bardziej skłaniająca, by mimo wszystko sięgnąć po utopię szkoły jako najwłaźniejszego miejsca budowy lepszej przyszłości wszystkich nieuprzywilejowanych.

OŚWIATA W RAMACH 15 PROCENT

polityki, ile środków, a jej jakość zależy od słusznego lokowania środków, a więc pieniędzy, czasu, pracy, kadr, przedmiotów. Wskaźnikiem słuszności jest właściwy adres, czyli dobór zadań i odpowiedzialność dla zadania ilość środków. Skoro tak, to możliwości mojego kraju, wszystko jedno jakie partie nim własnie rządzą, by prowadzić aktywną politykę oświatową, są znikome. Jak zwykle, chodzi o pieniądze.

Pozbyć się Karty

Około 85 proc. budżetu oświaty idzie na płace nauczycieli, administracji oświatowej i pracowników obsługi. Innymi słowy polska polityka oświatowa zamknąć się musi w granicach 15 proc. finansowania całej oświaty. Nauczyciele zarabiają mało, więc w liczbach bezwzględnych to 15 proc. do dyspozycji polityków oświatowych nie pozwala na głębsze manewry.

Teoretycznie są dwa wyjścia. Pierwsze polega na wyraźnym zwiększeniu udziału oświaty w budżecie. Przede wszystkim jest to niemożliwe w naszym położeniu ekonomicznym. Poza tym byłoby to niecelowe, bo nowe pieniądze automatycznie posłużyłyby podniesieniu pensji nauczycieli i to bez podniesienia wymagań wobec nich. Więcej wymagać można wyłącznie od pracowników, którzy pracują poniżej swoich możliwości, a ogromna większość polskich nauczycieli pracuje najlepiej, jak potrafi — i ci nisko, i ci wysoko wykwalifikowani. Wcześniej trzeba by więc znaleźć środki na przyciągnięcie do zawodu nauczycielskiego ludzi o znaczących możliwościach intelektualnych i psychicznych, i na efekty takiego kroku czekać około 15 lat, a już pracujących poddać kosztownemu dokształcaniu i doskonaleniu. Dotychczasowe doświadczenia

oświatę w dół ciągnie przerost zatrudnienia nauczycieli. Kolejne ekipy kierujące faktycznie ministerstwem edukacji, a teoretycznie edukacją, próbują rozwiązać ten problem drobnymi krokami i podstępem bez żadnego sukcesu. W ciągu ostatnich trzech lat liczba pełnozatrudnionych nauczycieli nie zmniejszyła się, co sygnalizuje, że nauczyciele, szkoły, związki zawodowe obroniły miejsca pracy, likwidując możliwości dorabiania w szkole konkurentom: emerytom, specjalistom spoza profesji, słowem ludziami, którzy mają stałe miejsca pracy gdzie indziej lub pobierają świadczenia niezależnie od etatów.

Byłoby głupotą oczekiwać, że górnicy i nauczyciele, kierując się interesem ogółu, zaakceptują rozwiązanie skazujące ich na bezrobocie lub ryzykowne potydo na rynku pracy. Ale niewiele mądrzej jest atakować państwo i kolejne rządy za brak śmiałości i szeroko zakrojonej efektywnej polityki oświatowej. Od lat osiemdziesiątych administracje oświatowe próbują poradzić sobie z nieszczęśliwą dla sprawy oświecenia publicznego Kartą Nauczyciela. Przez kilkadziesiąt lat nauczycieli utrzymywano wśród najlepiej zarabiających grup zawodowych, dając im w zamian rozmaite przywileje, czego propagandowo wzmianką było nieważenie ich niezasadną Kartą, zbudowana na zasadzie, że zawody-powołania dać mają szczególne uprawnienia i szacunek społeczny, ale nie pieniądze, bo te z istotą powołania się kłóca. Najskuteczniej byłoby odstąpić od definicji zawodu nauczyciela jako pracownika z powołania, uzwyczajając ten zawód, bo w istocie jest zawodem wyuczajnym, i z pracy, nie przywilejem, płacę powiązać. To wymaga pieniędzy. Z ich braku kolejne obszary ministerstwa próbują wy-

nych segmentów opinii publicznej ministerstwo wycofuje się. Transformacja i tak dokonać się musi. Zamiast szukać osobliwych wskaźników polskiej polityki oświatowej i oceniać je, lepiej może będzie opisać ją według kategorii praktycznie właściwych polityce oświatowej wszystkich krajów.

Długi czas temu, stając wobec umiarkowanie ogólnych problemów polityki oświatowej, o której miałem współdecydować, opracowałem dla własnych potrzeb narzędzie szacowania skutków pojedynczych decyzji — na jaką ogólniejszą politykę się składają? Pro publico bono opublikowałem je w 1987 roku.

Każda decyzja na polu oświaty ma konsekwencje społeczne — służy lepiej edukacji warstwy uprzywilejowanej młodzieży albo przeciwnie, niesie edukacyjne korzyści raczej warstwie uczniów społecznie nieuprzywilejowanych. W pierwszym przypadku zwiększa dystans między obu warstwami, dając więcej lepiej urodzonym niż urodzonym gorzej. W drugim różnicę zmniejsza, pozwalając nadrobić nieco dystansu urodzonym gorzej. Tak zmieniają się średnie osiągnięć edukacyjnych dla poszczególnych warstw danej kohorty wiekowej. Ale zmieniać się może w górę lub w dół średnia dla całej kohorty.

Na przykład wywalczona zgodnie przez rodziców z obu warstw decyzja o wolnej sobocie w szkole musiała obniżyć przeciętną warstwę nieuprzywilejowanych, bo nawet kiepska szkoła jest edukacyjnie lepszym środowiskiem od rodziny, ale nie miała raczej negatywnego wpływu na rozwój intelektualno-społeczny uczniów z warstwy uprzywilejowanej, którym rodzina potrafi zapewnić wartościowe edukacyjne doświadczenia w czasie wolnym od szkoły. Można przypuszczać, że ogólna średnia zmalała, gdyż wyraźnie zmalała średnia dla warstwy nieuprzywilejowanej, zaś średnia dla warstwy uprzywilejowanej zapewne



Frekwencja w więziennej szkole jest stuprocentowa

ZZA KRAT

dokończenie ze str. 1

liczne popielniczki. Niektórym gład nikotynowy dał się we znaki tak, że teraz palą po dwa papierosy naraz. Przerwa trwa tylko 5 minut. To organizacja zakładu karnego wymusza taki pośpiech: poranna zmiana musi zakończyć lekcje przed obiadem, a popołudniowa przed apelem o godz. 20.00.

Dyżurujący nauczyciele bacznie obserwują korytarzowe towarzystwo.

— Kiedyś dwóch popalało sobie marihuanę. Natychmiast zostali zawieszani w prawach ucznia. Oni muszą przestrzegać pewnych norm, nie siedzą tu przecież za niewinność — mówi **Leszek Lubicki**, zastępca dyrektora zakładu karnego we Włocławku.

Nauczyciele z więziennej szkoły dobrze wiedzą, że nawet jeden uczeń potrafi rozwalić dobrą atmosferę w klasie. Dlatego wszelka niesubordynacja, próby buntu gaszone są w zarodku. — Nie nazywamy tego rygorem, lecz „umiarem”. Bo skazani muszą mieć wytyczone wyraźne granice, co wolno, a czego nie. Ostatnio na przykład komisja wychowawcza zebrała się z powodu dwóch uczniów, których nauczyciel poprosił o podanie nazwiska. Oni upierali się, że nie nazwisko, tylko godność. Natychmiast o sprawie został poinformowany wychowawca klasy, rada pedagogiczna ukarała ich naganami. Dodatkowo dyrektor zakładu przeprowadził z nimi rozmowy ostrzegawcze. Teraz zachowują się tak, jakby ich wcale nie było — opowiada Józef Bury.

Chcę się uczyć!

Dwa razy w semestrze do Włocławka przychodzi imienny wykaz kandydatów na uczniów ze wszystkich kryminalistów w Polsce. Komisja rekrutacyjna ma nielichy problem, bo na jedno miejsce do liceum zgłaszają się 4 osoby. Nieco mniej — 2, 3 osoby na miejsce — do zasadniczej szkoły zawodo-

wej. Tu kształcą się przyszli betoniarze-zbrojarze, malarze-tapeciarze i ślusarze. W systemie dwuletnim (24 godziny zajęć w tygodniu) funkcjonuje też gimnazjum dla dorosłych, gdzie średnia wieku wynosi 24 lata (najmłodszy słuchacz ma 18 lat, najstarszy 31). I właśnie gimnazjaliści objęci obowiązkiem szkolnym sprawiają najwięcej kłopotów wychowawczych.

— Proszę sobie wyobrazić faceta, który ostatnio był w szkole, gdy miał lat 12. W szóstej klasie podstawówki przerwał naukę, bo jakoś mu nie szło. Przyczyna problemów ze szkołą została. Potem narodził się i teraz, gdy ma 24 lata, każą mu na siłę uczyć się! On — taki twardziel, a nie umie dwóch słów po polsku napisać! Z czasem przewartościowuje mu się światopogląd, zaczyna chodzić do szkoły dla samej nauki, a nie dla przepustki. Takich przypadków mamy wiele — mówi **Leszek Lubicki**.

„Nie chciałbym zaprzepaścić szansy zdobycia wykształcenia(...) i w ten sposób zneutralizować wpływ wyroku sądowego na opinię o mnie i ułatwić sobie powrót do społeczeństwa(...) nie mogę bezczynnie marnować czasu” — pisze w prośbie o przyjęcie do szkoły osadzony z zakładu karnego w Tarnowie.

Józef Bury nie ukrywa, że wybiera tzw. programowanych, czyli tych, którzy podpisali program resocjalizacji. — Kiedy już są przewiezieni do nas, odbywa się ponowna weryfikacja podań, gdyż czasami okazuje się, że to, co tam było napisane, ma się nijak do rzeczywistości. Przyjęci zazwyczaj muszą zdać egzaminy klasyfikacyjne na wyższy semestr — informuje.

W ubiegłym roku szkolnym 24 osoby ukończyły liceum, do matury przystąpiło 19, za pierwszym podejściem zdało 15 skazanych. Dyrektor Bury najbardziej dumny jest z ucznia, który zdał maturę na samych piątkach i dostał się na studia. Szkoła przez dział penitencjarny wystąpiła więc do sądu o warunkowe zwolnienie dla nie-

go. Z okazji Dnia Nauczyciela student przysłał mu piękny album z podziękowaniem „za pomoc w trudnych chwilach”.

Mariusz i Paweł skończyli zawodówkę, teraz są w klasie maturalnej. Co dwa, trzy miesiące wychodzą na przepustki. Potrafią się przyznać do popełnionych przestępstw. Szczupły, błady **Mariusz** mówi, że do zakładu karnego przywiodła go młodzieńcza głupota i złe towarzystwo. **Paweł** trafił tu, gdy miał 17 lat za rozbój (kradzież i bójka).

— Nauczyciele mają do ucznia inne podejście niż ci na wolności. Rozmawiają z nami, są otwarci, traktują nas jak zwyczajnych ludzi. Dużo nam dają. Są w pewnym sensie wzorami. No bo jeśli nasza wychowawczyni, pani Jola, przepracowała w takim środowisku 25 lat, to musi mieć stalowe nerwy, prawda? — maturzyści nie ukrywają podziwu.

Dlaczego od początku pobytu w zakładzie karnym uczą się tak chętnie? Bo nie chcieli marnować czasu, a poza tym szkoła jest odskocznią od więziennej rzeczywistości. Dlatego nie ma tu problemów z frekwencją, która w liceum potrafi być nawet 100-procentowa. — Siedząc 24 godziny na dobę w celi, kota można dostać. Po wyjściu na wolność nie mielibyśmy najmniejszych szans na pracę, a nie chcemy wracać do kradzieży — wyznają szczerze. Między wierszami zdradzają nauczycielskie ksywki. Tylko dyrektor Bury nie został przechrzczony, bo ma mocne nazwisko.

Nauczyciele w szkole przy zakładzie karnym muszą sobie wypracować specyficzne metody pracy z uczniami. Kiedy weszłam do klasy, zdziwiłam się, czemu środkowy rząd jest pusty. Okazało się, że obowiązują wewnętrzne podziały. Pod oknem siedzą grypsujący, którzy mówią o sobie „ludzie” i uważają się za lepszych od niegrypsujących siedzących pod ścianą.

— Konfliktów z tego powodu nie ma. Jednak strażnicy muszą uważać, aby przypadkiem się nie przemieszczało, bo może dojść do

nieszczęścia. Grypsujący nie powinien nawet korzystać z tej samej toalety co niegrypsujący. Nauczyciel też musi się pilnować. Nie daj Boże, żeby wyrwało mu się słowo koń, cwaniak, posunąć (ławkę), przelecieć (wzrokiem karkówki), postawić pałę. Grypsuje się w ten sposób ubliża, czyli ciupie — oświecili mnie maturzyści.

Gimnazjaliści **Łukasz** (22 lata) i **Przemek** (23 lata) grypsują. Jeden z nich był już relegowany ze szkoły za „jakaś tam nauczycielkę”. — Jak wchodziliśmy do klasy, ktoś ją dotknął palcem w żebro. Stałem z tyłu i było na mnie — mówi butnie. Twierdzi, że siedzi za niewinność, choć tak naprawdę to złodziej samochodów. — Wcześniej wstydziłem się chodzić do szkoły z kajtkami, no to nie chodziłem. Teraz bym chętnie do zawodówki poszedł. W szkole szybciej leci czas, są kumple, po-

oddziałowy zabiera delikwenta do pawilonu z raportem karnym. Opowiada też, jak więźniowie są cwani. — Podchodzi do mnie, pyta, czy nie mam kleju, pokazuje rozwalony but. Owszem, mam, mówię i zostawiam klej na dyżurce u oddziałowego. Widzę jego złość. Chciał sobie powąchać, a ja mu taki numer wyciąłem. Potrafią być też fałszywi: nadają mi na jakiegoś nauczyciela. Potem idą do tamtego i nadają na mnie. Normalna — kontynuuje **Michorzewski**.

— Mają do nas zaufanie, przychodzi z różnymi prywatnymi sprawami — dodaje **Jolanta Krazińska** vel **Mamuśka**. — Koledze z celi się nie zwierzą, nie wypada, więc u nas szukają współczucia, wsparcia psychicznego. W ferie czy wakacje są piekielnie nieszczęśliwi. Polonistka opowiada, co się dzieje, gdy grypsujący dostają list od żony czy dziewczyny, która zrywa. — Zaczynają szaleć. Dlatego dużo rozmawiamy z nimi. Jeśli zostaną z problemem sami, pójdą do celi, wyładują się albo poprzez autoagresję (tną się), albo wybiją szyby. Nie uderzą przecież kolegi, bo będą mieli kłopoty — kontynuuje pani Jola.

Nauczyciele są zgodni co do tego, że najgorzej pracuje się w klasach początkowych. Uczniowie są słabi, wielu ma nierozpoznaną dysleksję, dysortografię, niektórzy nie znają tabliczki mnożenia. — A jednak coś im w głowach zostaje. Nawet kiedy wyjdą już na wolność, przyjeżdżają, żeby zrobić u nas maturę czy egzamin zawodowy — fizyk nie ukrywa satysfakcji.

Nie wszyscy nauczyciele wytrzymują presję tego miejsca. W ubiegłym roku z pracy zrezygnowało dwóch, a trzy lata temu odejść musiał starszy pan. Całe życie pracował z dziećmi, mówił do skazanych „kochany”, poklepując po plecach. A oni tego nie lubią. Dlatego nauczyciele najpierw przyjmowani są na próbę, czyli 4—5 godzin tygodniowo. Jeśli po semestrze sprawdzą się, otrzymują więcej godzin.

Nie zdarzyło się, aby skazany rzucił się na nauczyciela. Jednak na wszelki wypadek każdy ma pilota z czerwonym guzikiem, którego naciśnięcie stawia na nogi całą ochronę. — Gdy pracowałem pierwszy rok, każdy nerw we mnie drgał. Słyszałem, jak pod nosem mówili: jak dam ci w te okulary... Kiedy się odwracałem i pytałem: który to, odpowiadała cisza. Czasami lepiej udawać, że się takich rzeczy nie słyszy — mówi lubiany przez uczniów **Prodidzi**.

Wychowywanie w zakładzie karnym trwa na okrągło. Pewnie dlatego w planie zajęć nie ma godziny wychowawczej. — A szkoda, bo czasami całą lekcję gada się o zachowaniu. Może dlatego w ubiegłym roku szkolnym było tylko 20 wniosków o ukaranie i ok. 800 o nagrody. To efekt naszej roboty wychowawczej — podsumowuje **Stanisław Michorzewski**.

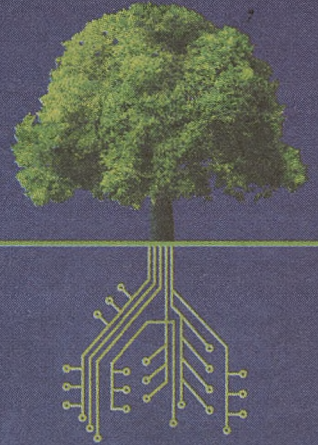
BEATA IGIELSKA

Fot. autorka

W Polsce w 28 jednostkach penitencjarnych funkcjonują 23 zespoły szkół, w których uczy się 4011 skazanych. W ramach 200 etatów zatrudnionych jest 324 nauczycieli, w tym 70 na etatach pełnych.



PZU Życie SA
Powszechny Zakład Ubezpieczeń na Życie SA



Szanowni Państwo,

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom środowiska oświaty, Grupa PZU – lider rynku ubezpieczeniowego w Polsce wraz z Nauczycielską Agencją Ubezpieczeniową S.A., skonstruowały kolejny specjalny program ubezpieczeniowo – oszczędnościowy dla nauczycieli nazwany EDUKACJA III.

Sądząc po sukcesie, jaki odniósł program EDUKACJA II (ponad 200.000 osób ubezpieczonych) spodziewamy się, że z zainteresowaniem przyjmiecie Państwo nową, zmodyfikowaną ofertę.

Nasz program adresowany jest do szeroko rozumianego środowiska oświaty, tj. nauczycieli, nauczycieli akademickich, pracowników zespołów obsługi oświaty oraz pracowników placówek oświatowych pozaszkolnych podległych urządzeniom gminnym i powiatowym.

Na potrzeby programu dla nauczycieli przygotowaliśmy specjalne produkty ubezpieczeniowe zawierające opcje dodatkowe, takie jak np. świadczenie z tytułu niezdolności do pracy w zawodzie nauczyciela wskutek niemożności operowania głosem lub wskutek schorzeń w obrębie narządów ruchu.

Do szerokiego zakresu świadczeń objętych ochroną ubezpieczeniową, tj. ochrony życia ubezpieczonego i jego najbliższej rodziny (współmałżonka, dzieci, rodziców i teściów), w naszej propozycji, dołączyliśmy dodatkowe grupowe ubezpieczenie na wypadek leczenia szpitalnego oraz opcjonalnie dodatkowe ubezpieczenie na wypadek ciężkich chorób i dodatkowe grupowe ubezpieczenie na wypadek operacji chirurgicznych.

Nasza oferta zawiera również ubezpieczenie OC w życiu prywatnym, które wraz z ubezpieczeniem OC zawodowym daje gwarancje pełnego zabezpieczenia w przypadku zdarzeń losowych i konieczności zadośćuczynienia za wyrządzone szkody.

W części inwestycyjnej programu proponujemy zawarcie grupowego ubezpieczenia emerytalnego Pogodna Jesień, jednego z najefektywniejszych funduszy na rynku. Ta forma inwestycji zapewni dodatkowe środki – tak potrzebne jako uzupełnienie przyszłej emerytury.

Dodatkowo osoby, które zdecydują się zawrzeć grupowe ubezpieczenie emerytalne Pogodna Jesień na warunkach zgodnych z ofertą, nabędą prawo do otrzymania karty klienta PZU SA. Karta klienta uprawnia do korzystania z 10% zniżki na wybrane produkty PZU SA.

Przekazując ofertę programu ubezpieczeniowego dla nauczycieli Edukacja III, jesteśmy przekonani, że zakres ochrony ubezpieczeniowej oraz korzyści wynikające z dostępności naszej sieci sprzedaży są niewątpliwym atutem Grupy PZU. Zapewniamy, że nasi sprzedawcy będą pomocni w zawarciu umowy ubezpieczenia, odpowiedzą na wszystkie Państwa wątpliwości i pytania oraz nie pozostawią Państwa samych w razie konieczności realizacji zobowiązań wynikających z umowy ubezpieczenia.

PZU Życie SA

al. Jana Pawła II 24, 00-133 Warszawa
tel. (22) 582 34 00, fax (22) 582 34 11
e-mail : kontakt@pzuzycie.pl

www.pzuzycie.pl

ZMIENIĆ
WAGI

Niestety, tenże rok stał się dla jednostek samorządu terytorialnego czasem zaistnienia ogromnych kłopotów finansowych związanych właśnie z niepełnosprawnymi. Prawda jest bowiem taka, że przyjęte algorytmy finansowania oświaty nie gwarantują realizacji zadań w zakresie kształcenia, wychowania i opieki w odniesieniu do uczniów podlegających kształceniu specjalnemu. Przyjęte przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu regulacje prawne i organizacyjne w tym zakresie nie mają przełożenia na wysokość subwencji przekazanej samorządom na realizację zadań szkolnych i pozaszkolnych w szkołach i ośrodkach szkolno-wychowawczych.

Po wielu indywidualnych staraniach o pomoc finansową dla szkolnictwa specjalnego i zmianę algorytmu naliczania subwencji pragniemy wspólnym głosem wyrazić apel o dokonanie stosownych decyzji i korekt. Wobec tego, że środki na zadania oświatowe gwarantowane są przez państwo w dochodach jednostek samorządu terytorialnego, zwracamy się z prośbą o uwzględnienie specyfiki JST, które realizują zadania z zakresu szkolnictwa specjalnego.

Po wykazaniu niedoszacowania wag dla szkolnictwa specjalnego dokonaliśmy wycięcia, które mogłyby zapewnić funkcjonowanie szkół i ośrodków specjalnych. Prezentują się one następująco:

1. waga P9 — proponujemy likwidację lub wprowadzenie formuły zapewniającej środki finansowe na wydatki związane z awansem zawodowym uzyskanym w ciągu roku kalendarzowego,
2. dla wag P10, P11, P12 (niepełnosprawni z grup kolejno A, B, C) proponujemy zwiększenie o 0,5 w związku ze zwiększeniem liczby godzin na zajęcia rewalidacyjne w ramach programów nauczania; w efekcie uzyskujemy następujące zmiany:
 - waga P10 — z wartości 1,000 na wartość 1,500
 - waga P11 — z wartości 2,000 na wartość 2,500
 - waga P12 — z wartości 3,000 na wartość 3,500
3. dla wagi P23 (zespoły pozaszkolne w zakładach opieki zdrowotnej i zakładach leczniczo uzdrawiających) proponujemy zmianę z wartości 1,000 na wartość 1,400;
4. dla wagi P28 (internat SOSW i SOW) proponujemy powrót do wartości z roku 2000, tj. z wartości 6,000 na wartość 7,370, która zagwarantuje przestrzeganie standardów określonych rozporządzeniami ministerstwa,
5. proponujemy również wprowadzenie nowej wagi dla kształcenia indywidualnego.

Według naszych wycięcia takie zmiany umożliwią funkcjonowanie szkół i ośrodków specjalnych na poziomie zapewniającym realizację zadań. Przede wszystkim zaś zawieszają dramatyczne decyzje o zamiarach likwidacji tychże ośrodków przez zarządy wielu JST w kraju.

Rozważamy również podjęcie decyzji zmierzającej do przekazania prowadzenia ośrodków kształcenia specjalnego marszałkom województw.

Pragniemy również zaznaczyć, że jeszcze w tym roku liczymy na konkretne wsparcie finansowe z 1 proc. rezerwy finansowej Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. Ogrom braków, jakie zaistniały w budżetach powiatów, przy ograniczonych dochodach własnych, stworzył sytuację, z którą same samorządy nie potrafią sobie poradzić.

Ze stanowiska przedstawicieli jednostek samorządu terytorialnego Racibórz, 26 września 2003 r.

Polskim paradoksem jest, że w Europejskim Roku Osób Niepełnosprawnych szkolnictwo specjalne stanęło nad przepaścią!

OSTATNI
BĘDĄ... OSTATNIMI?

Samorządowcy na konferencji w Raciborzu byli rozczarowani. Nie mieli komu przekazać swoich żądań i pretensji, ponieważ nie pojawili się przedstawiciele MENIS

Choć boje o kształt i przyszłość szkolnictwa specjalnego toczą się już od wielu lat, sytuacja pogarsza się wręcz z roku na rok. Reformy: samorządowa i oświaty, miały ją poprawić, ujawniły tylko nowe, niespotykane dotąd problemy. Rezultat jest taki, że w powiatach, organach prowadzących placówki specjalne, oraz wśród nauczycieli tu pracujących opinia jest jednoznaczna — jeśli państwo nie podejmie szybkiej interwencji, szkoły specjalne upadną.

Ministerstwo zdążyło zreformować szkolnictwo ogólne, ale na specjalne zabrakło pieniędzy, stąd nadal używane są stare programy i podręczniki, nawet jeszcze peerelowskie.

Finanse to dzisiejsza kula w nogi szkolnictwa specjalnego. W powiecie raciborskim, który prowadzi cztery tego typu placówki, na szkolnictwo specjalne starostwo przeznaczyło 10,7 mln zł, co stanowiło 35 proc. powiatowego budżetu oświaty. Tymczasem subwencja ze stosownymi wagami to tylko 9,2 mln zł.

W powiecie lublinieckim koszt utrzymania jednego oddziału w miejscowym Zespole Specjalnych Ośrodków Szkolno-Wychowawczych aż o 50 proc. przekracza wartość wycięzionej na ten cel subwencji. Natomiast w powiecie poznańskim niedoszacowanie subwencji dla dwóch ośrodków specjalnych wynosi aż 3,2 mln zł. Z kolei powiat wrocławski, by sfinansować prowadzone przez siebie placówki specjalne, musiał w tym roku zaciągnąć kredyty!

czna skutkuje jednak bardzo poważnymi konsekwencjami finansowymi na niekorzyść tych placówek. Gdy więc na raciborskiej konferencji o teraźniejszości i przyszłości szkolnictwa specjalnego samorządowcy mówili, że o ile w 1999 roku algorytm zachęcał do prowadzenia placówek specjalnych, to dziś niedoszacowanie jest klęską powiatów, alarmowi towarzyszyły tylko kolejne przykłady... zaciskania pasa.

W Raciborzu na cztery miesiące przed końcem roku kalendarzowego starostwo nie ma już ani grosza na wydatki rzeczowe, a kto wie, czy w końcu roku nie trzeba będzie zaciągać kredytu na płace. Na razie zagęszczają klasy. I to zarówno w szkołach specjalnych, jak i tych zwykłych. Nauczyciele z tych pierwszych zostali uderzeni po kieszeni obniżeniem dodatków. W Lublińcu „goła” subwencją dawno nie starczyłaby na płace nauczycieli, nie mówiąc już o administracji i obsłudze. W Puławach nauczycielom nie płaci się za zastępstwa, no bo z czego, a papier do pisania dla uczniów kupują sami za własne pieniądze. Jan Kleczek, dyrektor SOSW w Jaworze, mówi otwarcie, że niedofinansowanie szkolnictwa specjalnego już zaczyna uderzać w jakość kształcenia. Jeśli bowiem brakuje pieniędzy na utrzymanie placówki, to jest to zachęta do zastępowania nauczycieli dyplomowanych stażystami, bo miesięcznie zaoszczędza się w ten sposób prawie 900 zł i to tylko na pensjach zasadniczych. Niektórzy dyrektorzy taki manewr już zastosowali.

Powiaty podkreślają, że część problemów ich placówek specjalnych wynika z tego, że na przykład w Raciborzu ponad 70 proc. uczniów tutejszych placówek specjalnych to mieszkańcy innych powiatów. Nie zawsze subwencja nadąża za uczniem. Sieradz z kolei wykazuje, że już kilka lat temu ministerstwo wprowadziło 10 godzin zajęć rewalidacyjno-wychowawczych dla dzieci z głębokim upośledzeniem umysłowym, ale nie pomyślało, że te zajęcia są prowadzone indywidualnie, pochłaniają kilkadziesiąt godzin więcej i niezbędni są dodatkowi rehabilitanci, którym zapłać musi... starostwo.

Wrocław dorzuca do tego przykład jednej ze swoich publicznych placówek specjalnych, których 100 proc. wychowanków wywodzi się spoza powiatu wrocławskiego. Próby rozliczenia się z powiatami, skąd wywodzą się dzieci, często prowadzą do konfliktów. Prowadzi to do ograniczania wydatków i w rezultacie do zmniejszania liczby miejsc w placówkach, wreszcie do ich zamykania. Joanna Wawrzak, zastępcza szefa Wydziału Oświaty Starostwa w Lipsku, dodaje, że nikt nie zauważył, iż ośrodki z rezydentami stały się, przebywającymi na koszt skarbu państwa, musi funkcjonować także w czasie wakacji i ponosić dodatkowe koszty, a tych, jak na razie, nikt nie kwapi się refundować powiatom.

Nie bez powodu więc samorządowcy z powiatów żądają, by część kosztów plynęła na ten cel bezpośrednio z puli ministerstwa pracy na domy dziecka.

Od 1999 roku obserwujemy chroniczne niedofinansowanie placówek specjalnych, zarządzanych przez powiaty, które po prostu nie mają z czego uzupełniać niedoborów subwencyjnych — twierdzi Krystyna Szumilas, śląska posłanka na Sejm, członkini Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, do wyborów członkini Zarządu Starostwa Powiatowego w Gliwicach.

Do Raciborza pani poseł przywiozła nie najlepsze wieści. Pierwsza: minister finansów chce

złamać zasadę utrzymywaną przez Sejm od lat, że subwencja oświatowa nie może być mniejsza niż 12,8 proc. dochodów budżetowych. Uzasadnienie — niż demograficzny.

Druga: to samo ministerstwo chce doprowadzić, by subwencja w kolejnym roku mogła być niższa niż w poprzednim. Poseł Krystyna Szumilas zapewnia samorządowców, że nie akceptuje takiego podejścia, bo, jej zdaniem, wbrew panującej opinii, liczba uczniów wcale nie spada, przynajmniej w grupie młodzieży szkół średnich. Jak wynika z jej badań sondażowych — wrastają aspiracje edukacyjne uczniów szkół ponadgimnazjalnych i coraz więcej z nich próbuje ukończyć szkołę średnią, by zdobyć dobre płatny zawód.

Póki co jednak nikt nie jest w stanie powiedzieć, kiedy sytuacja poprawi się na tyle, by słowa pieśni Greka Zorby — Jak piękna przeżyliśmy katastrofę! — przestały grozić szkolnictwu specjalnemu.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. autor

Witold Salański, dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Nieślyszących i Słabosłyszących im. Marii Grzegorzewskiej w Raciborzu:



AGATA TAŃSKA, dyrektorka Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Nieślyszących i Słabosłyszących im. Marii Grzegorzewskiej w Raciborzu:

— Nasz deficyt finansowy wynosi 1—2 mln zł. Rodzi się więc pomysł, aby niedobory nadrobić działalnością komercyjną. Jednak placówki specjalne nie zawsze mogą na to sobie pozwolić, ponieważ mają one do spełnienia różnorakie misje społeczne.

Na przykład my zajmujemy się wczesną interwencją. Powołaliśmy zespół składający się z surdopedagoga, psychologa i logopedów, który diagnozuje noworodki. Pod naszą opieką znajduje się obecnie 17 dzieci, u których stwierdzono głuchotę już w pierwszych czterech dniach życia. Organizujemy dla nich i ich rodziców raz w tygodniu zajęcia terapeutyczne, wyprzedzając w ten sposób problemy, które pojawiają się zwykle w „zerówce” i klasie pierwszej. Finansuje je Starostwo Powiatowe, które ostatnio nie ma na to pieniędzy. Próbowaliśmy zdobyć je w ministerstwie. Ale czy się uda? Działalność naszego ośrodka wczesnej interwencji stoi więc pod znakiem zapytania.

JERZY FORMALIK, nauczyciel SOSW w Krotoszynie:

— Uczestniczyłem w konferencji poświęconej szkolnictwu specjalnemu w połowie lat dziewięćdziesiątych. Odbędzie się w gmachu naszego parlamentu. Wtedy też wygłosiliśmy listanie naszych bolączek i różne mądre głowy na wysokich stołkach skrzętnie wszystko notowały. I co z tego? Jest gorzej, niż było.

Te wszystkie ważne osoby chyba nie zdają sobie sprawy z tego, czym na przykład jest dla matki oglądanie występu jej niepełnosprawnego dziecka na scenie. Przyszedł do nas Jarek z wodogłowiem. Płakał, bo nie mógł znieść rozstania z matką i domem rodzinnym. Ale po miesiącu matka przyjechała na popisy wychowanków. Mały Jarek deklamuje wierszyk „A kiedy będę duży, zostanę żołnierzem i Polskę będę służył”. I mama roni łzy radości, bo Jarek, który zawsze był ostatni, stał się nagle pierwszy, najważniejszy. Dziś Jarek już nie żyje, ale mimo wszystko warto i trzeba utrzymywać szkolnictwo specjalne chociażby dla tej jednej łzy radości matki Jarka.

ca szefa Wydziału Oświaty Starostwa w Lipsku, dodaje, że nikt nie zauważył, iż ośrodki z rezydentami stały się, przebywającymi na koszt skarbu państwa, musi funkcjonować także w czasie wakacji i ponosić dodatkowe koszty, a tych, jak na razie, nikt nie kwapi się refundować powiatom.

Nie bez powodu więc samorządowcy z powiatów żądają, by część kosztów plynęła na ten cel bezpośrednio z puli ministerstwa pracy na domy dziecka.

Od 1999 roku obserwujemy chroniczne niedofinansowanie placówek specjalnych, zarządzanych przez powiaty, które po prostu nie mają z czego uzupełniać niedoborów subwencyjnych — twierdzi Krystyna Szumilas, śląska posłanka na Sejm, członkini Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, do wyborów członkini Zarządu Starostwa Powiatowego w Gliwicach.

Do Raciborza pani poseł przywiozła nie najlepsze wieści. Pierwsza: minister finansów chce

złamać zasadę utrzymywaną przez Sejm od lat, że subwencja oświatowa nie może być mniejsza niż 12,8 proc. dochodów budżetowych. Uzasadnienie — niż demograficzny.

Druga: to samo ministerstwo chce doprowadzić, by subwencja w kolejnym roku mogła być niższa niż w poprzednim. Poseł Krystyna Szumilas zapewnia samorządowców, że nie akceptuje takiego podejścia, bo, jej zdaniem, wbrew panującej opinii, liczba uczniów wcale nie spada, przynajmniej w grupie młodzieży szkół średnich. Jak wynika z jej badań sondażowych — wrastają aspiracje edukacyjne uczniów szkół ponadgimnazjalnych i coraz więcej z nich próbuje ukończyć szkołę średnią, by zdobyć dobre płatny zawód.

Póki co jednak nikt nie jest w stanie powiedzieć, kiedy sytuacja poprawi się na tyle, by słowa pieśni Greka Zorby — Jak piękna przeżyliśmy katastrofę! — przestały grozić szkolnictwu specjalnemu.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. autor

Witold Salański, dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Nieślyszących i Słabosłyszących im. Marii Grzegorzewskiej w Raciborzu:

Aż 25 proc. uczniów szkół średnich w Małopolsce przyznaje się do palenia „trawki”, 10 proc. zażywa amfetaminę!

Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie bada te zjawiska od lat, lecz zdaniem jego specjalistów pora najwyższa podnieść wręcz alarm. Najnowsze badania ujawniają lawinowy wzrost zachowań agresywnych wśród dzieci i młodzieży.

Zdaniem profesora Jacka Bomby, kierownika Katedry Psychiatrii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, przeważają szybkie obniżanie się wieku inicjacji picia alkoholu, wzrost

zależnienia od substancji psychoaktywnych, jak kleje i narkotyki, pojawianie się w szkołach nowych zjawisk będących skutkiem negatywnych stron przemian gospodarczych i społecznych. Na przykład w województwie pomorskim powiększa się tak zwana depresyjność młodzieży szkolnej, co jest, jak wykazały badania, powiązane z brakiem autorytetu ojców, a zwłaszcza skutkiem coraz większego lęku młodzieży o przyszłość.

Mimo że obowiązująca ustawa o ochronie zdrowia psychicznego okres dzieciństwa i dorastania wskazuje jako fazę szczególnego zagrożenia zdrowia psychicznego, to sieć placówek zajmujących się zdrowiem psychicznym dzieci, młodzieży i ich rodzin w Polsce jest niewystarczająca. Brakuje też informacji o rozpoznawaniu zaburzeń emocjonalnych tej grupy wiekowej. Co więcej, dane na ten temat z powodu niewystarczającej liczby specjalistów, nierównomiernego rozmieszczenia placówek diagnostycznych są przeważnie zanizone.

Tymczasem badania przeprowadzone przez doc. Tomasza Wolańczyka, kierownika Kliniki Psychiatrii Wieku Rozwojowego Akademii Medycznej Szpitala Dziecięcego w Warszawie, w losowo wybranych 132 szkołach podstawowych i średnich pokazują, że ok. 9 proc. dzieci i młodzieży, co uznawane jest za zaskakująco duży odsetek, ma problemy emocjonalne i behawioralne nasilone tak bardzo, że można przypuszczać, iż cierpią na zaburzenia psychiczne! Co gorsza,

uczniów naruszyła także... reformy oświaty. Dla uczniów mniej zdolnych, a pozbawionych ze względów finansowych dodatkowej pomocy, nauka stała się dużym stresem, tych zaś zdolnych dodatkowo stresują nadmierne własne ambicje oraz oczekiwania rodziców! W tej sytuacji coraz większe źródło siły i oparcia dla młodzieży stanowią zaczyna grupa rówieśnicza, w której pozycję określa albo siła fizyczna, albo status materialny.

Na tle wrastającej agresywności młodzieży przy jednocześnie dużej depresyjności pocieszać może jedno — malejąca liczba samobójstw, która rośnie w większości krajów europejskich.

Nadzieja w tym, że wiedza o zaburzeniach emocjonalnych i zachowań dzieci i młodzieży wreszcie zostanie wykorzystana w planowaniu pomocy psychiatrycznej i psychologicznej. Ona jak zwykle jest najskuteczniejsza. Ale najwyższa pora na działanie.

BEATA IGIELSKA

Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, podkreśla, że już obecnie mamy do czynienia z kryzysem pomocy psychiatrycznej i psychologicznej. W Warszawie na wizytę u psychologa trzeba czekać ok. 2 miesięcy, ale w Białostoku na 2 miliony mieszkańców przypada jeden psychiatra. A będzie jeszcze gorzej, gdyż coraz mniej osób decyduje się na specjalizację z psychiatrii dzieci i młodzieży. W tej chwili w Polsce jest zaledwie stu kilku psychiatrów dzieci i młodzieży i ok. 2 tys. psychiatrów dorosłych.

— W naszym kraju żyje ok. 9 milionów dzieci i młodzieży, tymczasem statystyki światowe wskazują, że 10 do 20 proc. tej grupy wiekowej cierpi na zaburzenia psychiczne od upośledzenia umysłowego przez ciężkie całościowe zaburzenia rozwojowe, jak autyzm, po zaburzenia emocjonalne i choroby psychiczne — mówi profesor Namysłowska. Psycholodzy ostrzegają — procesy transformacji społeczno-ekonomiczno-kulturowych, takie

stać na jego zatrudnienie choćby na część etatu, albo — co gorsza — władze w ogóle nie widzą lub nie rozumieją takiej potrzeby. W małych miejscowościach, gdzie wszyscy się znają, a nauczyciele dobrze pełnią funkcję wychowawców, brak pedagoga nie jest wielkim problemem. Jednak w niektórych środowiskach (np. na terenach popegeerowskich, miejscowościach o dużym bezrobociu) oraz w dużych miastach staje się on niezbędny.

Praktyka pokazuje jednak, że pedagoga szkolny traktowany jest niczym objazdowe kino. W niektórych gminach zatrudnia się go do obsługi kilku szkół. W każdej z nich bywa wówczas przez



Fot. Marek Suchecki

uczniów naruszyła także... reformy oświaty. Dla uczniów mniej zdolnych, a pozbawionych ze względów finansowych dodatkowej pomocy, nauka stała się dużym stresem, tych zaś zdolnych dodatkowo stresują nadmierne własne ambicje oraz oczekiwania rodziców! W tej sytuacji coraz większe źródło siły i oparcia dla młodzieży stanowią zaczyna grupa rówieśnicza, w której pozycję określa albo siła fizyczna, albo status materialny.

Na tle wrastającej agresywności młodzieży przy jednocześnie dużej depresyjności pocieszać może jedno — malejąca liczba samobójstw, która rośnie w większości krajów europejskich.

Nadzieja w tym, że wiedza o zaburzeniach emocjonalnych i zachowań dzieci i młodzieży wreszcie zostanie wykorzystana w planowaniu pomocy psychiatrycznej i psychologicznej. Ona jak zwykle jest najskuteczniejsza. Ale najwyższa pora na działanie.

BEATA IGIELSKA

uczniów naruszyła także... reformy oświaty. Dla uczniów mniej zdolnych, a pozbawionych ze względów finansowych dodatkowej pomocy, nauka stała się dużym stresem, tych zaś zdolnych dodatkowo stresują nadmierne własne ambicje oraz oczekiwania rodziców! W tej sytuacji coraz większe źródło siły i oparcia dla młodzieży stanowią zaczyna grupa rówieśnicza, w której pozycję określa albo siła fizyczna, albo status materialny.

Na tle wrastającej agresywności młodzieży przy jednocześnie dużej depresyjności pocieszać może jedno — malejąca liczba samobójstw, która rośnie w większości krajów europejskich.

Nadzieja w tym, że wiedza o zaburzeniach emocjonalnych i zachowań dzieci i młodzieży wreszcie zostanie wykorzystana w planowaniu pomocy psychiatrycznej i psychologicznej. Ona jak zwykle jest najskuteczniejsza. Ale najwyższa pora na działanie.

BEATA IGIELSKA

ZNIKAJĄCY PEDAGOG

O polskiej szkole jedno można powiedzieć na pewno — nie stoi ona pedagogiem. Zaświadcza o tym niezliczone fakt bardzo skromnej, jak na 6,5-milionową reszłę uczniów, liczby tych specjalistów — 8575. To zatrażająco mało, zważywszy, że dziś już nikt nie ma wątpliwości, że z wychowywaniem dzieci nasze szkoły mają nie lada kłopot. Trudno się właściwie temu dziwić, jak bowiem może być inaczej, skoro na jednego pedagoga przypada średnio 746 podopiecznych.

Z najnowszych danych systemu ewidencji kadr nauczycielskich EWIKANU oraz GUS wynika, że jest jeszcze gorzej. W 9 województwach na 16 średnia krajowa to po prostu abstrakcja. W Podkarpaciu i Świętokrzyskiem na przykład przekroczona jest ona prawie o jedną trzecią. Tam pedagog szkolny musi opiekować się, odpowiednio, aż 1055 i 981 młodymi ludźmi. Najlepsza sytuacja pod tym względem jest w woj. lubuskim — na jednego pedagoga przypada średnio 587 uczniów.

Obrazu tej nieprzynoszącej nam chwały rzeczywistości nie przesłania fakt, że liczebność tej grupy zawodowej wzrosła w ciągu pięciu minionych lat o prawie 20 proc. W praktyce bowiem oznacza to tyle, że rolę pedagogów, zamiast absolwentów studiów pedagogicznych, którzy na rynku pracy przeciętnie nie brakuje, zaczęli przejmować nauczyciele przedmiotowcy, dla których zabrakło godzin. Należy zatem wątpić, czy takie podejście dyrektorów szkół, skądinąd mające podłoże w coraz trudniejszej

Niesłusznie oskarżona, ukarana i odsunięta od prowadzenia zajęć przyplaciła to zdrowiem. Leczy się, ale terapia nie przynosi skutku. Zabrakło w niej elementu wsparcia chociaż jednej instytucji, do której zwróciła się o pomoc.

Larysa Nowicka pracę w Zespole Szkół im. Oskara Langego w Białym Borze (woj. zachodniopomorskie) rozpoczęła pięć lat temu. W Liceum Ogólnokształcącym z rozszerzonym językiem angielskim i niemieckim uczy fizyki oraz PO. Oprócz li-

stuszek, dyrektor Zespołu Szkół im. Oskara Langego w Białym Borze. – Jakiś czas potem od pani Boberskiej otrzymałem pismną skargę, że jej córka 11 marca została upokorzona przez panią Nowicką przed całą klasą.

przewodniczącej, która przestała chodzić na moje lekcje – mówi Larysa Nowicka. – Pani Boberska tłumaczyła, że nie chce narażać swojego dziecka na stres. Dyrektor usprawiedliwił nieobecność Magdy i pięciu pozostałych osób.

– Chciałem w ten sposób uspokoić atmosferę – wyjaśnia Andrzej Pastuszek.

Na zebraniu rodzice ocenili Nowicką pozytywnie. Nie mieli zastrzeżeń do jej pracy. Zdziwili się nawet, gdy wychowawczynie I klasy LO stwierdziła, że uczniowie jej się boją. – Zapyta-

pie dla poratowania zdrowia. Aby nie narażać córki na przykrości, przeniosłam ją do liceum w Szczecinku.

Niektórzy ją cenią

W Zespole Szkół nie wszyscy uważają, że dyrektor podjął słuszną decyzję. Są osoby, które wysoko ją cenią jako fachowca i człowieka.

– Uczyła nas przez trzy lata – mówią uczniowie 5 klasy technikum rolniczego, proszący o anonimowość. – Była wymagająca, ale sprawdziła. Lubiliśmy ją,

nizuje swoim uczniom rajdy, wycieczki, wyjazdy do kina i teatru oraz biwaki.

Bardzo dobrą opinię otrzymała także od **Elżbiety Andrasz**, dyrektorki Szkoły Podstawowej nr 1 w Białym Borze, gdzie w ubiegłym roku w niepełnym wymiarze godzin uczyła matematyki: – „Pani Larysa Nowicka jest pracownikiem kompetentnym, zdyscyplinowanym i odpowiedzialnym. Chętnie angażuje się w realizację zadań wychowawczo-opiekuńczych szkoły. Jej współpraca układa się bardzo dobrze – jest wychowawczynią klasy VI a. Pani Nowicka jest powszechnie szanowana i lubiana. Pracownicy szkoły cenią ją nie tylko za fachowość, ale także za lojalność i życzliwość wobec innych”.

W ubiegłym roku, w Dniu Edukacji Narodowej, Larysa Nowicka otrzymała nagrodę dyrektora.

– Pod uwagę brałem nie tylko pracę dydaktyczną – mówi Andrzej Pastuszek. – Liczy się całokształt. W ten sposób doceniłem to, że pani Nowicka zaangażowała się w remont klasopracowni fizycznej.

Dyrektor tłumaczy, że praca społeczna nauczycielki była ceniona również z tego względu, iż ekipie remontowej musiałby zapłacić kilka tysięcy złotych. Tymczasem nagroda „kosztowała” go tylko kilkaset.

Larysa Nowicka decyzją dyrektora czuje się pokrzywdzona. Zgłosiła się do Zarządu Okręgu Zachodniopomorskiego, gdzie uzyskała pomoc w zredagowaniu pisma do prokuratury w Szczecinku i komisji dyscyplinarnej przy wojewodzie zachodniopomorskim w Szczecinie.

– Interweniowałam też w wydziale oświaty w starostwie w Szczecinku. Dowiedziałam się, że racja leży po stronie dyrektora i przewodniczącej – mówi nauczycielka.

Sprawa w toku

We wniosku do Prokuratury Rejonowej oraz przewodniczącego komisji dyscyplinarnej zarzuca dyrektorowi m. in. „terror psychiczny”, który doprowadził ją do „krańcowego wyczerpania nerwowego”.

Interwencje nic nie dały. Zarówno prokuratura, jak i komisja dyscyplinarna nie dopatrywały się uchybień w postępowaniu Pastuszka.

Kuratorium nie badało tej sprawy. – Dowiedzieliśmy się o tym przypadkowo – mówi **Jerzy Kotłęga**, kurator szczeciński. Pani Nowicka pismo zaadresowane do komisji dyscyplinarnej przy wojewodzie pomyłkowo wysłała do nas. Dokument przekazaliśmy więc do adresata. Zajmiemy się jej sprawą, jeżeli nauczycielka powiadomi nas oficjalnie.

Na początku września Larysa Nowicka odwołała się od decyzji prokuratury w Szczecinku. Sprawę przejmie teraz prokuratura w Koszalinie.

Nauczycielka z Białego Boru głośno zastanawia się – Gdzie popełniłam błąd?

DARIUSZ SARZYŃSKI

*Imiona uczniów na ich prośbę zostały zmienione

ODSUNIĘTA

ceum w skład Zespołu wchodziły trzy techniki: ekonomiczne, agrobiznesu i hodowli koni. W 11 oddziałach jest prawie 300 uczniów i 30 nauczycieli.

Kiedy w ubiegłym roku w pierwszej klasie liceum zaczęła się uczyć jej córka **Ania**, Nowickiej przez myśl nie przeszło, że sprowadzi to na nią poważne kłopoty. Ich zapowiedzią stało się zebranie zespołu wychowawczego na początku marca. W jego trakcie przewodnicząca rady rodziców **Romana Boberska** stwierdziła, że niektórzy nauczyciele niesprawiedliwie oceniają uczniów. Wśród grona pedagogicznego zawrzało. Zażądano nazwisk.

– Zostałam wymieniona jako jedyna – wspomina Larysa Nowicka. – Nogi się pode mną ugęty. Usłyszałam, że faworyzuję swoją córkę, a jej **Magdzie** rzucałam kłody pod nogi. Dowiedziałam się również, że uczniom pierwszej klasy dają do rozwiązywania z fizyki „zadania z kosmosu” i dlatego boją się chodzić na moje lekcje.

Skarga przewodniczącej

Romana Boberska tłumaczy, że takie sygnały trafiały do niej od rodziców skarżących się, że ich dzieci drażni to, iż Ania w czasie lekcji odzywała się do nauczycielki „mamo”, a syn uczący się w czwartej klasie LO wchodzi w trakcie zajęć, siada na ławce i rozmawia z matką.

– Zgłosiło się do mnie pięć osób – mówi przewodnicząca. – Skarżyli się, że pani Nowicka pewną grupę uczniów, w tym swoją córkę, faworyzuje, a innym zaniża oceny.

Jarek, syn nauczycielki, jest oburzony. – Gdy miałem jakąś sprawę, zawsze prosiłem mamę na korytarz – tłumaczy zdenerwowany.

– „Mamo” wyrwało mi się może ze dwa razy – wyjaśnia Anna. – Ale gdy mama zwróciła mi uwagę, więcej tego nie zrobiłam. Dzień po zebraniu zespołu wychowawczego Larysa Nowicka została wezwana do gabinetu dyrektora.

– Zaprzeczyła wszystkiemu, ale postanowiłem sprawie się przyjrzeć – mówi **Andrzej Pa-**

stuszek, dyrektor Zespołu Szkół im. Oskara Langego w Białym Borze. – Jakiś czas potem od pani Boberskiej otrzymałem pismną skargę, że jej córka 11 marca została upokorzona przez panią Nowicką przed całą klasą. – Chciałem w ten sposób uspokoić atmosferę – wyjaśnia Andrzej Pastuszek.

Na zebraniu rodzice ocenili Nowicką pozytywnie. Nie mieli zastrzeżeń do jej pracy. Zdziwili się nawet, gdy wychowawczynie I klasy LO stwierdziła, że uczniowie jej się boją. – Zapyta-

ła, jak zamierzam potraktować uczniów, którzy nie przyszli na powtórkową kartkówkę z fizyki – opowiada nauczycielka. – Odpowiedziałam, że wszystkim bez usprawiedliwionej nieobecności postawię oceny niedostateczne bez możliwości poprawy. Dyrektor przyznał mi rację, a jakiś czas później zanegował te oceny.

Decyzja zapadła

Następnym posunięciem było ukaranie Nowickiej upomnieniem, a dwa dni później dyrektor Pastuszek odsunął ją od prowadzenia lekcji w klasie pierwszej.

– Bardzo to przeżyłam – mówi nauczycielka. – Do tego stopnia, że od kwietnia do końca roku szkolnego byłam na zwolnieniu. Od września jestem na urlo-

– Magdzie powiedziałam tylko tyle, że jeżeli uważa, że faworyzuję swoją córkę, która na kartkówkach siedzi w pierwszej ławce tylko z długopisem i kartką papieru, to niech się zamienia miejscami – mówi pani Larysa. Nie poskutkowało, wręcz przeciwnie, Magda na fizyce zaczęła się zachowywać skandalicznie, na przykład wychodziła w środku lekcji, wykrzykując do kolegów „cześć wam”. Nauczycielka poprosiła dyrektora o zorganizowanie spotkania z rodzicami. – Chciałam wysłuchać ich opinii i dowiedzieć się, czy mają zastrzeżenia do mojej pracy – tłumaczy swoją decyzję.

Nie mieli zastrzeżeń

Kilka dni przed zebraniem wychowawczynie pierwszej klasy poprosiła ją o niewystawianie ocen z kartkówki z fizyki, która wypadła fatalnie, sporo osób otrzymało z niej oceny niedostateczne. Nauczycielka zgodziła się i obiecała, że w najbliższym czasie powtórzy kartkówkę.

– Niestety, nie pojawiło się na niej sześć osób, w tym córka



JAKIE REGUŁY

Wydarzeniami toruńskimi nie byłem zaskoczony. Można było się ich spodziewać, obserwując tendencje w polskiej oświacie. Miękki nadzór pedagogiczny, bezstresowe wychowanie i oto mamy owoce. Niech się zatem minister nie czuje zaskoczony tym, co się stało. Może być zaszokowany formą wydarzeń, ale nie faktem ich wystąpienia.

To, co obecnie robi się w naszych szkołach, dzieje się na życzenie, wręcz na „zamówienie” władz oświatowych, nauczycieli, rodziców. Szkoła ma być przyjazna dziecku, co w praktyce dnia dzisiejszego oznacza, że uczniowi i jego rodzicom wolno wszystko, nauczycielowi w tych relacjach — nic! Nauczyciel jest postacią drugoplanową, do czego zresztą nie kto inny jak właśnie nauczyciel doprowadził.

Dziś tolerancja wybryków, wyskoków i zwykłego chamstwa uczniów zaczyna się w domu i w szkole od najmłodszych klas, wręcz od przedszkola.

Taka rozmowa.

Nauczycielka do ucznia: *Podnieś papiera, który rzuciłeś.*

Uczeń: *A od czego są sprzątaczk?*

Dyrektor szkoły: *W mojej szkole uczniowie nie będą pracowali!*

Szkoła bez stresów, szkoła, w której rządzi uczeń i jego rodzice, a sami sobie szykujemy piekło. Rodzicom uczniów zresztą też. Nie jestem za tym, by wprowadzić w szkole terror wobec uczniów, ale przypomnienie im, ich rodzicom i nauczycielom, że szkoła to takie miejsce, w którym jednak obowiązują jakieś reguły, których należy przestrzegać, nikomu nie zaszkodzi.

Nie może nadal być tak, że nauczyciel dyżurujący, widząc bijących się uczniów, odwraca się do nich plecami. Nie może być tak, że dyrektor, któremu nauczyciel sygnalizuje problemy wychowawcze, zbywa



Marek Suchecki

o stwierdzeniem: Bez przesady, kolego! Nie może nadal być tak, że uczniom terroryzującym szkołę, wagarującym i nieuczącym się na koniec roku dawać pozytywne oceny, byle tylko się ich pozbyć ze swojej szkoły lub klasy.

Dzieci bezstresowo wychowywane w szkole podstawowej i gimnazjum, gdzie praktycznie nie ma drugoroczności, co po prostu oznacza zaniżenie wymagań, trafiają do szkół ponadgimnazjalnych i rozpoczyna się „zabawa”. Nauczyciele z kolei boją się o pracę i „wyżywają się” w zdobywaniu kolejnych papierków do awansu lub utrzymania się w szkole.

Zachowania uczniów, takie jak te ostatnie w Toruniu czy Kruszwicy (gaz w gim-

nazjum), będą coraz częstsze i bliski jest czas, gdy nauczyciel nie będzie miał większego wyboru: albo odejdzie ze szkoły, albo będzie robił to, czego chcą uczniowie i ich rodzice.

Chyba że zmieni się nastawienie społeczeństwa do problemu wychowania młodzieży, że wreszcie wszyscy zaczną wychowywać, że władze samorządowe zaczynają łączyć na zajęcia pozaszkolne, rozumiejąc, iż nuda młodzieży to wstęp do bandytyzmu, nie wystarczy dać młodzieży dyskotekę i uważać sprawę za załatwioną.

Poruczymy wielkie słowa i o wychowaniu zacznijmy mówić po prostu: to uczniom wolno, tego nie i kropka. Nie chcesz przestrzegać prostych norm — pretensje miej do siebie. Jasne reguły gry: my, dorośli, dajemy ci to i to, a ty, uczeń, postępujesz tak i tak. Kropka! Myślę, że to wystarczy.

Po wprowadzeniu obecnego systemu awansowania nauczycieli doszło do zbyt daleko idącej wzajemnej zależności dyrektora szkoły i nauczycieli oraz dążenia do wzajemnych ustępstw za każdą cenę.

Nauczyciel: Nie „podskoczę” dyrektorowi i rodzicom, bo mnie „załatwią” przy awansie.

Dyrektor szkoły: Nie mogę naciskać na nauczycieli, bo nie poprą mnie przy następnych wyborach.

Obecny system awansowania nauczycieli i wyboru dyrektora byłby dobry, gdyby w szkołach pracowały anioły. W praktyce jest tak, że ...po co wymagać od siebie i uczniów, dyscyplinować młodzież, skoro można mieć problemy z rodzicami? Po co się wysilać, skoro i tak nikt nie sprawdzi rzeczywistej jakości naszej pracy?

Piszę to wszystko z perspektywy emeryta po prawie czterdziestu latach pracy w oświacie. Kiedyś wywiadówki bali się uczniowie, teraz boją się nauczyciele, bo nie wiadomo, jak zareagują rodzice na wiadomość o złym zachowaniu czy złej nauce dziecka. Tak dalej być nie może.

BOLESŁAW LEWANDOWSKI
Wola Wapowska

Dzisiaj pani minister pragnie zgasić ostatnią iskierkę nadziei — pomoc dla najsłabszych otrzymywaną z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych — wpisując go w subwencję oświatową, która to subwencja w 2004 r. wzrasta — czyżby kosztem emerytów, bo w gminach już „cienkiem przęda”? Dziś mamy trudności w uzyskaniu pomocy socjalnej, a w przypadku zmiany świadczenie to okaże się nie do zdobycia.

Biorąc pod uwagę powyższe, żądamy pozostawienia dystrybucji naszego funduszu świadczeń socjalnych na dotychczasowych zasadach. Jednocześnie prosimy panią minister o zobowiązanie „urzędników odpowiedzialnych” do terminowego przekazywania środków „w dół” do pracodawców. A emeryci i renciści tą skromną kwotą dzielą się i podzielać się z kolegami, dla których takiego odpisu nie ma.

(59 podpisów)

Pożegnanie



JERZY
KORKOZOWICZ

Równo pięćdziesiąt lat — pół wieku temu — przeszło dwudziestu absolwentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku różnych specjalności, ale bez magisteriów, przybyło do Bartoszyc, małego miasteczka na skraju Polski, aby objąć posady nauczycieli w I Liceum Pedagogicznym. Przyjechała również ze Szczytna z żoną i małutką Dorotką w beciku młody dyrektor mgr Jerzy Korkozowicz. Od pierwszego spotkania wzbudził naszą sympatię i szacunek. Był duszą naszej „nauczycielskiej rodziny”. Nie wiemy, czy był w Polsce drugi taki dyrektor w tamtych trudnych czasach.

Wiedział o naszych „zagmatwanych” życiorysach wszystko, ale nigdy nie wtajemniczał w to „władzy”. Lekcje zaczynały się apelem, jak wszystkie w Polsce, ale z „Gaudeamus igitur” lub „Pieśnią Filaretów”. Przed lekcjami urządzał dla nauczycieli biegi przełajowe przez duży, piękny park otaczający „ośrodek”. W czasie wakacji sphywy kajakowe po Łynie, rajdy piesze wychowawców z uczniami po wsiach i rezerwach mazurskich. Reżyserował sztuki teatralne, jak „Zemsta”, „Diady” i inne. Na występy tłumnie przychodzili mieszkańcy miasteczka i młodzież szkolna naszego liceum. Aktorami byliśmy my, nauczyciele. Zapraszał do szkoły na prelekcje znanych, wybitnych ludzi o różnych specjalnościach, jak Wańkowicz, Jasienica, Tomaszewski (założyciel pantomimy we Wrocławiu), kpt. Jurkiewicz z „Daru Pomorza” i wielu, wielu innych. Często sprowadzał orkiestrę z Filharmonii Olsztyńskiej i wtedy Bartoszyce zamieniały się w oazę kultury, bo każdy, kto żył i zdrów, spieszył, aby uczestniczyć w tych imprezach. Nauczycielom załatwiał urlopy płatne, aby mogli ukończyć studia magisterskie. Osobiście uczył nas języka niemieckiego (bez żadnego wynagrodzenia).

Bardzo Go lubiliśmy i robiliśmy wszystko, aby nasze liceum było najlepsze. Szkoła osiągała wysoki poziom nauczania. Jej absolwenci często kończyli studia wyższe. Wielu inżynierów, nauczycieli licealnych, akademickich pracuje w Gdańsku i wspomina z wielką sympatią swego Dyrektora. Był wspaniałym wychowawcą nie tylko młodzieży, ale czasami i ich rodziców, i nas, nauczycieli.

Teraz przekroczył granicę, do której my coraz prędzej zmierzamy. Dlatego nie mówimy żegnaj! Tylko do zobaczenia Drogi Kochany Niezapomniany Panie Dyrektorze.

PRZYJACIELE Z GDAŃSKA

GORYCZ EMERYTÓW

Emeryci i renciści Ostrowa Wielkopolskiego wyrażają swoje oburzenie w sprawie zmian przekazywania zakładowego funduszu świadczeń socjalnych dla nauczycieli emerytów i rencistów.

Trzecie tysiąclecie, w którym żyjemy, jest coraz smutniejsze, zmieniające się rządy, ministrowie obiecują wiele — ale tylko do czasu wybrania; a dziś — nie mamy już nadziei na lepsze życie.

Przeżywamy z goryczą kryzysy moralne, polityczne, gospodarcze i ekonomiczne — afera goni aferę, giną miliony złotych, których nikt nie szuka, nie ma winnych. Ktoś powiedział: im wyżej się siedzi, tym prędzej traci się pamięć. Jest to prawda — zapomnieliśmy o swoich nauczycielach, wychowawcach, pracownikach oświaty, którzy swoje życie poświęcili

oświacie i wychowaniu wielu pokoleń — pracowali, bo rozumieli albo rozumieć musieli.

Dziś po wielu latach przemian tylko skrajni optymiści skłonni są uwierzyć, że będzie lepiej. A jak jest? Kiedyś emerytów traktowano znacznie lepiej, np. nabywali leki bezpłatnie, posiadali ulgi na przejazdy — to prawda, emerytury i renty nie były wysokie, ale porównując z dzisiejszymi — dzisiejsze to skrajna nędza. Ponad 50 proc. emerytów i rencistów otrzymuje świadczenia poniżej minimum socjalnego, z czego 20 proc. nie osiąga minimum egzystencji.

Dzisiejszy emeryt to człowiek „obdzierany” z praw nabytych, szukający najtańszej żywności, ubierający się w tzw. lumpkach, odchodzący od okienek aptecznych bez koniecznych leków.

SZKOŁA BEZ GRANIC

Centrum Kształcenia Ustawicznego im. E. Gierczak w Kołobrzegu weszło w rok szkolny 2003/2004 z nową ofertą edukacyjną dla młodzieży — „kształcenia dwunarodowego” w zawodzie hotelarza. Wspólny projekt CKU opracowało ze szkołą partnerską Berufsbildungsverein Eberswalde e.V. Jego celem jest praktyczne poznanie systemów obsługi klienta w Niemczech przez uczniów polskich. Młodzież z Niemiec w trakcie czterech lat nauki powinna poznać zasady pracy w polskich hotelach ze szczególnym uwzględnieniem ośrodków sanatoryjnych, jako specyfiki naszego regionu. Prace nad programem trwały dwa lata. Cały sztab nauczycieli z CKU i szkoły partnerskiej analizował program nauczania i programy praktyk w celu stworzenia projektu optymalnie

przygotowującego młodzież do europejskiego rynku pracy. Pracę wspierali merytorycznie nauczyciele akademicy z Wyższej Pomorskiej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Bydgoszczy. Z tą uczelnią łączy szkołę kilkuletnia współpraca w różnego rodzaju przedsięwzięciach, a na terenie CKU działa Regionalny Ośrodek WPSTiH w Kołobrzegu.

W trakcie opracowywania wspólnego programu nauczania dla klasy dwunarodowej duży nacisk położono na poznanie specyfiki kuchni lokalnej i narodowej, specyfiki nawyków żywieniowych, diet, zasad układania menu właściwego dla rodzaju gości z wykorzystaniem komputerowych programów użytkowych oraz zaspokajania potrzeb klienta-gościa w kontekście wieku, podłoża kulturowego i obyczajowego.

Zgodnie z przyjętymi założeniami część procesu kształcenia teoretycznego i praktycznego odbywać się będzie w Niemczech w rejonie Eberswalde, a część w Kołobrzegu, z wykorzystaniem bazy CKU i zakładów hotelarskich w naszym rejonie. Kołobrzeg jest największym uzdrowiskiem nad Bałtykiem z dynamicznie rozwijającą się bazą turystyczną, a największą częścią gości zagranicznych stanowią Niemcy. Znajomość nawyków i przyzwyczajzeń oraz standardów obsługi tej grupy gości ma ogromne znaczenie dla podwyższenia jakości usług. Program kształcenia dwunarodowego hotelarzy wychodzi naprzeciw potrzebom i interesom społeczno-ekonomicznym regionu kołobrzegskiego. Realizacja programu doprowadzi do wykształcenia grupy specjalistów o cennych umiejętnościach. Po czteroletniej nauce i pomyślnym zdaniu egzaminów zawodowych w języku polskim, niemieckim i angielskim, absolwenci uzyskają świadectwa ukończenia szkoły niemieckiej i polskiej, tym samym wzmocnią swoją pozycję na rynku pracy.

Młodzież niemiecka i polska, wybrana do udziału w programie kształcenia dwunarodowego, miała okazję do wzajemnego poznania się na obozie integracyjnym w Dźwirzynie od 26 sierpnia do 7 września, zorganizowanym przez CKU przy wsparciu Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży (PNWM) i Rady Rodziców. Głównym celem obozu było sprawdzenie umiejętności językowych, w tym celu były prowadzone zajęcia z języka angielskiego i niemieckiego oraz polskiego w grupie niemieckiej, a także szereg zajęć rekreacyjno-ruchowych. Wspólne wieczory uczniowie spędzali nie tylko przy ognisku czy na dyskotekę, ale również przy organizowanych razem z nauczycielami konkursach, np. wiedzy o zwyczajach i obyczajach polskich i niemieckich, piosenki wakacyjnej czy też zabawach takich jak randka w ciemno, świat bez granic, biesiada polsko-niemiecka i wiele innych.

ZBIGNIEW STANKIEWICZ
dyrektor CKU w Kołobrzegu

Aby zapewnić sobie pół etatu w jednej szkole, nauczyciel sztuki powinien mieć skończone minimum dwa fakultety. Jeśli chce mieć etat, musi szukać pracy w kilku szkołach.

W dużej gminie wiejskiej Wola Krzysztoporska (woj. łódzkie) problemy z obsadą nauczycielskich etatów zaczęły się wraz z reformą edukacji. W wyrostym obok szkoły podstawowej gimnazjum w miejsce dwóch przedmiotów: plastyka i muzyka pojawił się nowy — sztuka. W związku z tym niektórym nauczycielom zabrakło godzin do uzupełnienia choćby połówki etatu.

Stanisław Dembiński, dyrektor Zespołu Administracyjnego Szkół w Woli Krzysztoporskiej,

szkolnych realiów — mówi dyrektor Dembiński. — Nauczyciel, aby rozpocząć staż, musi być zatrudniony na umowę roczną i co najmniej 9 godzin.

Dlatego dla Aleksandry Dziomdzioły poprzedni rok, pod względem awansu, był stracony. Choć sama zainteresowana cieszy się, że w ogóle mogła podjąć pracę.

— Składałam dokumenty do szkół w Piotrkowie Trybunalskim, Bełchatowie i okolicach — mówi. — Wszędzie dyrektorzy chcieli osobę z jednoczesnym przygoto-

na nie jest w stanie ich wszystkich pomieścić. To pokłosie tego, że w krzysztoporskim gimnazjum plastyka i muzyka nie są traktowane po macoszemu, ale na równi z historią lub językiem polskim.

W szkole żartobliwie mówi się, że w polskiej oświacie do łask wraca epoka renesansu. Nauczyciel musi mieć nie tylko talent plastyczny, lecz również świetny słuch i poczucie rytmu.

— Nawet Michał Anioł, uważany za wybitną postać tamtej epoki, nie był dobry we wszystkim — mówi Aleksandra Dziomdzioła. — Był lepszym rzeźbiarzem niż malarzem. Od nauczyciela zaś wymaga się równie dobrego przygotowania plastycznego co



Stanisław Dembiński, dyrektor Zespołu Administracyjnego Szkół, Aleksandra Dziomdzioła, nauczycielka plastyki, i Krystyna Michalak, dyrektor gimnazjum w Woli Krzysztoporskiej

SZTUKMISTRZEM BYĆ

wieloletni dyrektor szkoły podstawowej, wrzucenie do jednego worka plastyki i muzyki nazywa edukacyjnym absurdem.

— Ilu w Polsce mamy nauczycieli równie uzdolnionych muzycznie co plastycznie? — pyta retorycznie.

Gdy po 2006 roku zacznie obowiązywać przepis nakazujący nauczanie jedynie zgodnie z kwalifikacjami, będzie jeszcze gorzej. Może dojść do sytuacji, w której pełny etat będą mieli nauczyciele sztuki (czyt. plastyki i muzyki), którzy skończą dodatkowo historię i zatrudnią się w dwóch placówkach.

Człowiek renesansu

Korytarze gimnazjum w Woli Krzysztoporskiej zdobią rysunki uczniów. To jeden z efektów rocznej pracy **Aleksandry Dziomdzioły**, młodej nauczycielki plastyki, i jej podopiecznych. Najnowsza ekspozycja poświęcona jest zbiorowemu patronowi szkoły „obrońcom Gór Borowskich”. Dzieci ze swoją panią poświęciły na to kilka godzin kółka plastycznego.

Aleksandra Dziomdzioła, choć w zawodzie pracuje już drugi rok, staż rozpoczyna dopiero teraz. Wcześniej była zatrudniona zaledwie na 8 godzin.

— System awansu zawodowego nie jest przystosowany do

waniem muzycznym i plastycznym. Ja zaś ukończyłam Wydział Plastyczny na Akademii Sztuk Pięknych.

Dla **Krystyny Michalak**, dyrektorki Gimnazjum w Woli Krzysztoporskiej, przedmiot sztuka nie istnieje. Tu zawsze była osobno plastyka i muzyka. Dlatego też zdecydowała się na zatrudnienie specjalistów w obu dziedzinach. Choć kosztowało ją to nie lada wysiłku.

— Część godzin przeznaczonych do mojej dyspozycji oddałam pani Oli z myślą o zajęciach pozalekcyjnych — mówi dyrektorka. — Mniej też o godzinę jest muzyki. Dzięki temu nasza nauczycielka plastyki mogła rozpocząć staż. Martwi mnie jedno — co będzie, gdy gmina odbierze dyrektorom godziny do ich dyspozycji?

A na to się załazi, ponieważ w samorządowym budżecie jest coraz mniej pieniędzy na oświatę. W takiej sytuacji wójtowie w pierwszej kolejności tną zajęcia pozalekcyjne i właśnie godziny dyrektorskie.

Działania Krystyny Michalak nie wynikają bynajmniej z altruistycznych pobudek. Dodatkowe godziny „wymusił” uczniowie, obiegając zajęcia Aleksandry Dziomdzioły. Na pierwszym kółku zjawili się kilkoro uczniów. Obecnie niewielka pracownia plastycz-

muzycznego. Inaczej może być skazany na bezrobocie.

Zajęcia pozalekcyjne dają możliwość pracy na pełnym etacie **Emilowi Paszcie**. W Woli Krzysztoporskiej ma dwie godziny muzyki i dwie zajęć pozalekcyjnych. W podstawówce w Bełchatowie w sumie 13 godzin, w tym dodatkowe rytmy, chóru. Prowadzi też klub europejski.

Nauczyciel przyznaje, że sytuacja jest ciężka. — Uczestniczę w dwóch radach pedagogicznych, muszę przygotowywać oprawę uroczystości w obu szkołach. Te zaś często wypadają jednocześnie. Całe szczęście, że mogę się dogadać z dyrektorami. I tak na przykład Święto Edukacji Narodowej obchodzone było w jednej szkole dzień później. Gdy posiedzenia rady pedagogicznej wypadają jednocześnie, jadę do placówki macierzystej w Bełchatowie.

Emil Paszta, choć mieszka w Woli, większość czasu spędza w Bełchatowie. Lekcje w rodzinnym mieście prowadzi w piątki.

Z „wędrujących nauczycieli” nie są zadowoleni dyrektorzy.

— Zawsze się spieszą, trzeba pod nich układać plan lekcji — mówi Krystyna Michalak.

Błędne koło

Na razie w Woli Krzysztoporskiej nauczycielom przedmiotów artystycznych udaje się zapewnić pracę na etatach lub ich części. Jednak w niedługim czasie na przeszkodzie stanie niż demograficzny.

— W ostatnich dwóch latach w wieku szkolnym było o 38 dzieci mniej — mówi dyrektor Dembiński.

Za kilka lat ze szkół może zniknąć kilka oddziałów. Co się stanie z takimi nauczycielami jak Aleksandra Dziomdzioła?

— Staram się o tym nie myśleć — mówi stażystka.

Także dyrektorka nie chce się martwić na zapas. — Bardziej się boję, że mi odbiorą godziny do dyspozycji, którymi mogłam obdzielić nauczycieli — mówi.

Jedyną szansą na przyszłość dla Aleksandry Dziomdzioły jest dalsza edukacja. Tu jednak na drodze stają sprawy finansowe. — Studia podyplomowe kosztowałyby mnie ok. 5—6 tys. złotych — mówi. — Zarabiam kilkadziesiąt zł brutto, na utrzymaniu mam też bezrobotnego męża.

Młoda nauczycielka jest więc w patowym położeniu. Bez dodatkowego fakultetu do emerytury będzie lawirować na granicy połowy etatu. Z kilkuset złotymi nie będzie w stanie się dalej kształcić. Jedyną szansą jest pomoc gminy.

— Dofinansujemy ok. 50 proc. czesnego — mówi Stanisław Dembiński. Pod warunkiem jednak, że dyrektor złoży pisemne zapotrzebowanie na danego specjalistę.

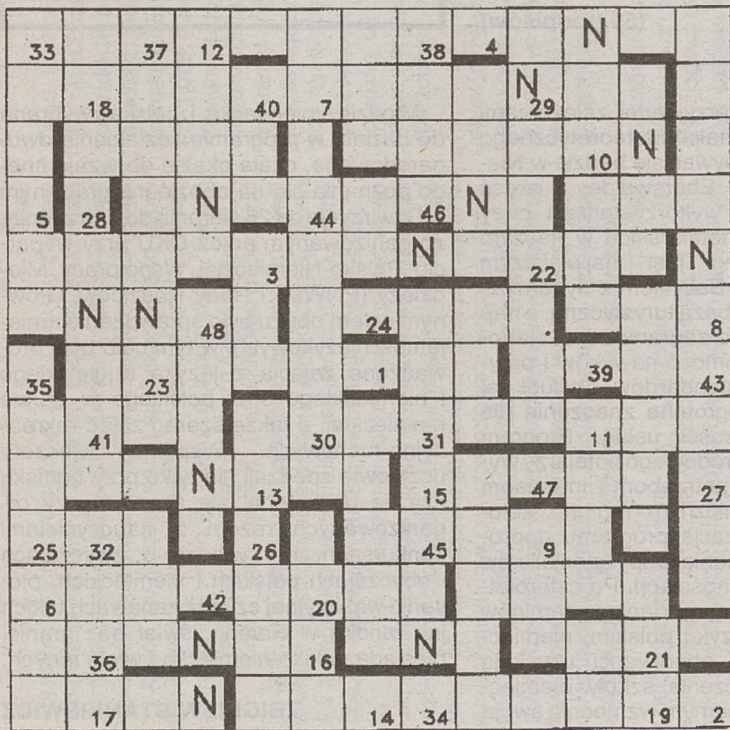
Na to jednak w najbliższym czasie się nie zanosi.

MACIEJ KUŁAK
Fot. autor

Dr GRAŻYNA TADEUSIEWICZ, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Łodzi:

— Uważam utworzenie przedmiotu sztuka za pomysł chybiony. Nie potrafię powiedzieć, czym się kierowano przy jego tworzeniu. Może tym, aby nauczyciel miał więcej godzin lekcyjnych. Jednak w tym celu wystarczyło rozwiązać problem godzin pozalekcyjnych.

Sama jestem absolwentką szkoły muzycznej, szkoliłam też nauczycieli w tym przedmiocie, a także współorganizowałam kursy i prowadziłam zajęcia podyplomowe dla nauczycieli sztuki. Nasi słuchacze sami przyznawali, że nie są w stanie równie dobrze uczyć obu przedmiotów. Uczeń zaś powinien mieć szansę na lekcje z profesjonalistą w obu dziedzinach.



KRZYŻÓWKA zwana Jolką nr 21

Objaśnienia haseł podane są w przypadkowej kolejności. W diagramie ujawniono wszystkie litery N. Litery z pół ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 48 tworzą hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązanie — samo hasło — prosimy nadsyłać na kartach pocztowych lub widokówkach pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru. Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

— trójchloroetylen,
— ślad po pile,
— symbol radu,
— obrót wody,
— nudziarz, tetryk,
— pierwowzór ornamentu,
— święte jezioro buddystów w Himalajach,
— król Eginy, sędzia w Hadesie, zasilana przez Krępiel,
— książka z tekstami i nutami,
— cerkiewny psalmista,
— Szwajcarski Park Narodowy,

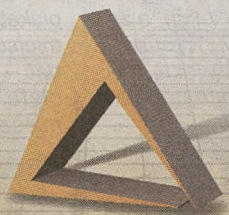
— jesienią lecą z drzew,
— po nim re i mi,
— wizyta u dostojnika,
— pisarz angielski, autor powieści „Z pierwszej ręki”,
— koma,
— dzieło dawnego kronikarza,
— wyprawa panny młodej,
— jemeńska metropolia,
— odkrył Przylądek Dobrej Nadziei,
— serdeczny wykres,
— minerał, tlenek niobu, tantalu, żelaza i magnezu,
— żartobliwa pieśń hiszpańska popularna w XVI wieku,
— Białogród,
— pierwiastek o liczbie atomowej 76,
— kawałek jedzenia,
— świadectwo,
— sznurki do wiązania części ubrania,
— oogonium,

— król Judy od 727 r. p.n.e.,
— okaleczenie,
— obrazy świętych, medaliki, różańce,
— owiec, bydła w jedno miejsce,
— przerobienie na film,
— czynny wulkan i najwyższy szczyt Gór Kaskadowych,
— graniczna opłata,
— lamus,
— w „Illiadzie” i „Odysei” — synonim Greków,
— bawół z Cejebesu,
— moment pędu,
— Mikołaj, zmarły w 1572 roku sekretarz królewski, poseł do Turcji i Wiednia,
— amator, dyletant,
— ostatni katolicki biskup islandzki,
— pierścień, łączący fok ze sztangiem,
— szklaneczka,
— Mikołaj,
— dusiciel w garderobie,
— gęstwina, haszcze,
— autor komedii „Wakacje pana Hulot”,
— miasto w zachodnich Węgrzech,
— potraw,
— bóg w islamie,
— placek z jaj,
— Za.

PROMOCJA

Zestawiając pakiet z dowolnych programów:
Arkusze organizacyjny, Plan lekcji, Sekretariat, Arkusz Ocen
w okresie wakacyjnym zaoszczędzisz

do 1770zł



KA2
zarządzanie oświatą

www.ka2.edu.pl

Poznań, ul. Jarochowskiego 53
tel. (61) 86-60-948, 86-60-949, fax 86-60-618

SZTANDARY SZARFY HAFT ARTYSTYCZNY

M. M. plus M.

02-032 Warszawa,
ul. Filtrowa 83 m 49
tel./fax (0-22) 822-24-32,
tel. kom. 0-604-449-377
www.sztandary.com.pl

Tablice Rozkładu Zajęć kołkowe i magnetyczne Tablice Szkolne:

zielone, białe, aulowe, ogłoszeniowe - tekstylne i korkowe
realizacja indywidualnych zamówień
P.W. KWAK
Kczewo 83 83-304 Przdokowo
tel. 0x58 681-97-08
www.kwak.pl e-mail: kwak@kwak.pl

KURSY KWALIFIKACYJNE DLA NAUCZYCIELI:

- pedagogiczny,
 - zarządzanie oświatą,
 - praktycznej nauki zawodu,
 - i inspektorzy BHP,
 - języka angielskiego,
 - języka niemieckiego,
 - bibliotekoznawstwo.
- Tel.: 022 4787-28-74; 478-35-02.

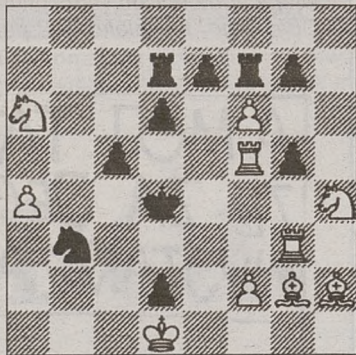
GRAWEROWANE GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW SZKOLNYCH JUŻ OD 7 zł BRUTTO OKUCIA I DRZEWCZE — WYSYŁKOWO
0(prefix) 34 365-22-77, fax (0-34) 362-97-27

SZTANDARY SZATY LITURGICZNE wykonuje PRACOWNIA HAFTU

41-506 Chorzów Batory
ul. Biskupa A. Włodarskiego 13
Tel.: (032) 246-55-76
woj. śląskie

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO
Zadanie nr 43



MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kd1, Wf5, Wg3, Sa6, Sh4, Gg2, Gh2, a4, f2, f6
Czarne: Kd4, Wd7, Wf7, Sb3, c5, d2, d6, e7, g5, g7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

NIUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na poczcie — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: BPH PBK S.A. VIII/O Warszawa nr 39 1060 0076 0000 4010 2018 1300 — 42,84 zł — jest to kwota na IV kwartał 2003 roku wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP.

„Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Warunki prenumeraty „RUCH” SA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 2003 r. wynosi 39 zł (w tym VAT).
3. Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę:
Cena prenumeraty + rzeczywiste koszty wysyłki.
Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą realizowane są od dowolnego numeru.
Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA IV O/W-wa 6812401053111100004430494 lub kasa Oddziału.

5. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732 internet: www.ruch.pol.pl e-mail: prenumerata@okdp.ruch.com.pl
6. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.12 — na I kwartał 2003 r.

TABLICE WYNIKÓW

sportowych na każdą halę
Ceny od 2400 zł
— koszty transportu i montażu 0 zł!
Wymiary od 86 x 62 cm do 11 x 3 m
Profesjonalna obsługa wszystkich gier halowych, rewelacyjna niezawodność.
Ponad 500 instalacji, w tym w 9 klubach ekstraklasy koszykówki mężczyzn.

DZWONKI SZKOLNE

sterowniki programowalne zegary korytarzowe melodie przez radiowęzeł itd.
ESK mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68
Tel./fax (0-22) 720-22-20
<http://www.esk.com.pl>

BIURO TURYSTYKI SZKOLNEJ EUROTRAMPING

zatrudni
KIEROWNIKÓW WYCIECZEK SZKOLNYCH

oraz
WYCHOWAWCÓW NA OBOZACH MŁODZIEŻOWYCH NA TERENIE KRAJÓW UNII EUROPEJSKIEJ

Więcej informacji pod numerem telefonu:
(77) 454-82-64, 454-19-76
oraz na stronie:
www.eurotramping.pl

BIURO TURYSTYKI SZKOLNEJ EUROTRAMPING

Zaprasza...

BEZPŁATNY KATALOG nr 24 na 2004 rok
Już dziś zamów
e-mail: office@eurotramping.pl
Infolinia: 0801 66 11 97*

*Opłata za każdą rozpoczętą minutę połączenia wynosi jak za jeden impuls lokalny 0,35 PLN wg cennika TP SA.

ZEGARY SZKOLNE

ELEKTRONICZNA WOŹNA sama włącza dzwonki
10 LAT GWARANCJI
DZWONKI BEZSTRESOWE supernowoczesne **TANIE**
TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK elektronika profesjonalna
01-459 Warszawa
ul. Górczewska 163 b
zamówienia telefoniczne:
(0-22) 837-05-87 lub 0-601-95-02-87

DROBNE

- ⇒ Absolwentka filologii polskiej UMCS o specjalności nauczycielskiej poszukuje pracy w szkole na terenie całego kraju. Kontakt: Agnieszka Pomarańska, Bobrowe 7, 22-315 Gorzków, woj. lubelskie, tel. (84) 683-86-54, e-mail: agni-1@poczta.onet.pl
- ⇒ Magister sztuki, specjalność wych. muzycznej (instrument — fortepian) szuka pracy na terenie całej Polski. Najchętniej na terenie Krakowa lub w okolicach. Izabella Strychalska, tel. (0-91) 311-34-67, e-mail: lisa_s78@yahoo.com

WYDAWNICTWO BOHDANA ORŁOWSKIEGO PROPONUJE

Poradnik dyrektora i księgowego szkoły

Kompletna wiedza prawna dotycząca zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

KSIĄŻKA jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna, 4 tomy, ponad 900 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści.
PROGRAM KOMPUTEROWY wersja Windows NT/95/98 na CD. Użytkownicy programu płacą tylko za aktualizację.

Opracowanie zawiera: 380 jednolitych tekstów obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, wykładnie MEN, komentarze autorskie, 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą, 250 wzorów druków, umów, regulaminów, całość uzupełniona obszernym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych...

Książkę lub program wykorzystuje 12 000 placówek. Baza danych od ponad 10 lat jest systematycznie aktualizowana.

Program lub książkę można zamówić pisemnie lub telefonicznie u wydawcy. Autorzy publikacji odpowiadają klientom na każde szczegółowe pytanie dotyczące zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

Podręcznik dla nauczycieli stażystów, kontraktowych i mianowanych

Kompletna wiedza prawna potrzebna: nauczycielowi stażysty, kontraktowemu i mianowanemu, opiekunowi stażu, członkowi komisji kwalifikacyjnej (egzaminacyjnej).

Opracowanie zawiera: akty prawne, komentarze autora.

Całość napisana kompetentnie, przystępnie i czytelnie — uzupełniona indeksem oraz spisem metryk wykorzystanych aktów prawnych.



Zamówienia: Wydawnictwo Programowanie Komputerów
05-510 Konstancin-Jeziorna, ul. Batorego 16/6, P. O. Box 43,
tel.: (0-22) 756 42 73, fax: (0-22) 754 03 93.
www.bohdanorlowski.com.pl



Oświata za granicą

LIST DO RODZICÓW

Renate Schmidt, minister federalny ds. rodziny, osób starszych, kobiet i młodzieży, postanowiła zainteresować rodziców życiem szkoły i jej problemami. Powołała specjalną grupę roboczą Nowe wychowanie, która przed początkiem nowego roku szkolnego przygotowała list do rodziców szkół podstawowych pt. „Życie szkoły”. Wydany jest w dwóch językach: niemieckim i tureckim, bowiem w 83-milionowych Niemczech Turcy stanowią najliczniejszą mniejszość narodową. Z powodu słabej znajomości języka niemieckiego rodzice uczniów pochodzenia tureckiego mają słaby kontakt ze szkołą i właśnie do nich szczególnie tą drogą chce dotrzeć pani minister. Broszura zawiera wiele informacji o życiu szkoły, podaje też wiele praktycznych rad np. jak pomóc dziecku, gdy ma kłopoty z nauką i zachowaniem. Przypomina prawa rodziców, ale i ich obowiązki wobec szkoły i dziecka. List za pośrednictwem krajowej sieci urzędów ds. młodzieży ma dotrzeć do pół miliona rodziców. Część z nich otrzymała go z początkiem roku szkolnego. (z serwisu informacyjnego rządu RFN)

MAŁY GENIUSZ

Indeks Uniwersytetu Otwartego w Wielkiej Brytanii otrzyma ośmioletni mieszkaniec Szkocji Jack Mackwein, który zaimponował senatowi uczelni swoją ogromną, niewspółmierną do wieku, erudycją. Dotąd chłopiec nigdzie się nie uczył, a jego edukacją zajmowała się jedynie matka. Razem ze sporo starszymi od siebie kolegami będzie studiował na wydziale astronomii, bo ta dziedzina nauki szczególnie go interesuje. Zanim jednak mały Szkot stanie się pełnoprawnym studentem uniwersytetu, musi jeszcze przejść roczny kurs przygotowawczy.

(CNN)

IKA

TRZEBA ICH DOGONIĆ

Pomimo stworzenia programu „Żadne dziecko nie zostanie w tyle” amerykańska edukacja nadal boryka się z problemem związanym z dużą przepaścią dzielącą umiejętności białych studentów od mniejszości narodowych — Latynosów, Hiszpanów i Afro-Amerykanów. Z przeprowadzonych badań wynika, że same placówki często nie dostosowują swoich programów nauczania do zalecanych przez ministerstwo edukacji wytycznych. Obowiązkiem każdej szkoły jest ułożenie tak programu, by uwzględnił on także czynniki społeczne, kulturowe, ekonomiczne.

Za: „The Washington Times”

NIKA

MĄDRY POLAK PO TEŚCIE

Ostatnimi czasy całą Polskę ogarnęła testomania. A to za sprawą z komercyjnych telewizji, która zorganizowała ogólnonarodowe badanie IQ, czyli ilorazu inteligencji rodaków.

Rychło okazało się jednak, że nie każdy może dać się oficjalnie przetestować. Aby przystąpić do zabawy, trzeba było wysłać sms i zarejestrować się w bazie danych. Koszt jednej wiadomości tekstowej – bez mała 11 złotych! Tak więc liczyli się tylko ci, co dysponowali telefonami komórkowymi i zbędnymi pieniędzmi. Reszta mogła sobie w domowym zaciszu rozwiązać test, korzystając z masowo kolportowanych przez najróżniejsze gazety formularzy i pochwalic się swoim IQ rodzinie. Albo i nie...

Nie wszyscy bowiem odważyli się obnażyć swoją inteligencję (lub jej brak). Stchórzył między innymi poseł Rokita, skądinąd znany z fajerwerków intelektu, który choć zgodził się rozwiązać test w światłach jupiterów, to jednak ilorazu inteligencji nie podano do publicznej wiadomości. Czyżby wypadł błado przy marszałku Borowskiem z jego IQ na poziomie 131?

Stan swojej inteligencji mogli sprawdzić także internauci, rozwiązując test w portalu Onet.pl. Co odważniejsi wciąż jeszcze mogą się z nim zmierzyć. Co odważniejsi, piszę, bo ja sama długo wahałam się, czy naprawdę powinnam poznać swoje IQ. Głównie dlatego, że nijak nie przystaję do wyłaniającego się z wyników ogólnonarodowego badania obrazu superinteligentnego Polaka.

Po pierwsze i najważniejsze; nie jestem mężczyzną. Płeć brzydka

bowiem ze swoim IQ na poziomie 101,6 okazuje się być bardziej inteligentna od kobiet. (Ciekawe, co na to feministki?). Po wtóre nie jestem łysa, co także znacznie podkopuje moje poczucie wartości, bo najwyższy iloraz inteligencji okazali się mieć ludzie z przerzedzoną czupryną. Choć pocieszający jest fakt, że nie jestem też blondynką. Test wykazał bowiem, że niewybredne dowcipy o poziomie umysłowym pań o tym kolorze włosów nie są wcale zemstą zazdrosnych szatnek i brunetek, ale dowiedzioną ogólnonarodowym testem prawdą.

Im bardziej zagłębiałam się w wyniki, tym było gorzej. Wręcz czułam jak z minuty na minutę kurczy się moje IQ. Bo co z tego, że mam słuszną posturę, kiedy wciąż daleko mi do najinteligentniejszych ze 195 cm wzrostu? Nie kibicuję też Górnikowi Łęczna (dla tych, którzy nie interesują się zbytnio piłką nożną – to pierwszoligowa drużyna futbolowa) ani nawet Legii Warszawa. Nie mówiąc już o Amice Wronki czy Świcie Nowy Dwór. Nawet mój znak zodiaku deklasuje mnie już na starcie.

Kiedy poważnie zaczęłam się zastanawiać nad przydatnością do wykonywanego zawodu, wreszcie błysnęło światelko nadziei. Noszę okulary, więc nie jest ze mną tak źle. Okularnicy mają wyższe IQ od tych z orlim wzrokiem! Hura! Jest sprawiedliwość na tym świecie. Z rozczuleniem spojrzałam także na leżącą obok paczkę papierosów (definitywnie miała to być ta ostatnia). Jako palacz też mam fory. A już na pewno mam wyższy iloraz inteligencji od tych z niezadymionymi płucami. Zaczęłam mądrzeć z minu-

ty na minutę. Choć oczy ciągle nie chciały zmienić koloru z piwnego na „inne”, to, było nie było, jestem mieszkanką Warszawy, miasta o najwyższym ilorazie inteligencji. Nie wiem, co prawda, czy ma to jakiś bezpośredni wpływ na moje osobiste IQ, ale dobrze wiedzieć, że obracam się między ludźmi inteligentnymi. Podobno kto z kim przestaje...

Okazało się także, iż plasuję się w najmądrzejszej grupie wiekowej. Czyżby dlatego, że jak wynika z instrukcji przeliczania liczby prawidłowych odpowiedzi na IQ, ludziom po trzydziestce jest łatwiej? W moim przedziale wiekowym wystarczy prawidłowo odpowiedzieć na 25 z 65 pytań, żeby przekroczyć próg 70 punktów. Gdybym na przykład była 19-latką, musiałabym rozwiązać 10 pytań więcej! Albo poczekam jeszcze kilka lat. Po 35. urodzinach IQ zaczyna się od 70. W tabelce wyraźnie stoi napisane, że taki iloraz inteligencji ma się nawet wtedy, kiedy liczba poprawnych odpowiedzi wynosi 0! Czyżby w tym wieku inteligencja była przyrodzona?

W końcu spojrzałam w lustro. Chyba jednak nie chciałabym być starszym, łysym mężczyzną o wzroście utrudniającym mi poruszanie się środkami komunikacji publicznej. Nawet za cenę przynależności do Mensy, elitarnego klubu superinteligentów z całego świata. Pewnie jednak zrobię ten test, co mi tam. Choć, wzorem posła Rokity i innych znakomitości znanych z ekranów kin i telewizorów, zastrzegam sobie prawo do nieujawniania wyników. Zabawa zabawą, ale po co psuć sobie wizerunek?

ANNA WOJCIECHOWSKA

Faktem (axelspringerowskim) jest, że wnuczka premiera Millera obawia się, czy jej dziadek nadal rządzi. Tak właśnie podał jeden z pierwszych numerów nowej na polskim rynku bulwarówki. W nim to właśnie jeszcze urzędujący szef rządu wystąpił jako atrakcja pierwszej strony. Niestety, zbyt wielkich korzyści z tego, zdaje się, nie odniósł, bo już w następnym wydaniu rządowi przyłożył senator Religa, a za chwilę były naczelny „Trybuny”, Rolicki. Ten ostatni zresztą tradycyjnie, bo jak zwykle premierowi „po oczach”.

doktor twierdzi, szkodzi i to wielce. W ten sposób gazeta łamie prawie odwieczne stereotypy nakazujące wszystkim rodzicom wmuszanie w pociechy mleka pod wszelkim postaciami. Tylko czekać, a na murach pojawią się gigantyczne billboardy ze słynnym rysunkiem Mleczki, przedstawiającym niemowlaka w wymownym geście skoczka Kozakiewicza adresowanym do plakatu z hasłem „pij mleko”. Na miejscu PSL już zaczęliśmy się bać – przecież wkrótce jego zwycięża walka z Unią o kwoty mleczne może okazać się cał-

LĘKI NASZE JESIENNE

Jestem zatem niezmiernie ciekawy, za co wkrótce chwycyony zostanie minister Janik? Też dał się sfotografować, i to prawie rozkładówkowo, w stylu mniej więcej „ludzki ze mnie gość”. A na dodatek jak Kuroń, bo przy własnej zupie. Problem w tym, czy zawiesista pomidoro-wa, którą na zamówienie gazety pichcił, to „fant” jednak nie za cieni, by wybaczyć mu wpadkę jednego, głównego w dodatku, policjanta?

Super (ekspresowym) dziadkiem, i to także z pierwszej strony gazety, został z kolei poseł Lepper. Ten polski dziennik sensacyjny lęka się, czy dziecko z czasem nie pójdzie w ślady posła. Korzystając więc z okazji, wypomina dziadkowi Lepperowi niegdysiejsze blokady dróg i mównic, by po raz drugi nie dawał wnucze złych przykładów. Ale to jeszcze nic, bo „Super Express” niejako na dodatek odnotowuje też datę ożenku rodziców. A to już chyba tylko po to, by każdy samodzielnie „pogłówkował” trochę, co było za późno, a co za wcześniej.

Kulisy zaś zapowiadają proces sądowy o kłamstwo w sprawie mleka. Ponoć jeden z lekarzy-dietetyków chce go wytoczyć organizatorom kampanii namawiającej dzieci do jego picia. Dość tego, bo mleko, jak pan

kiem niepotrzebna. A wtedy elektorał, wraz z morzem niesprzedanego mleka, popłynie do dziadka Leppera?

Największy jednak lęk panuje zdaje się w słynnej sejmowej komisji śledczej. Po publicznej ocenie serii konfrontacji, wyjść i powrotów, tudzież mód na czerwone skarpetki i ich skutków politycznych, sam jej przewodniczący wreszcie przyznał, że najbardziej obawia się, iż kontynuując prace w tempie dotychczasowym, Komisji o sprawę Rywina przyjdzie pytać także jego wnuczkę!

I czyż nie jest prawdą, że, jak mawiali wieszczowie, jesień niedobry dla Polaków czas? A listopad i grudzień dopiero przed nami. Wraz z nimi także debata budżetowa, w której to ostatecznie okaże się, co w zamian za niższe podatki przedsiębiorców szeroka publiczność może jeszcze dodatkowo, bo oprócz już odebranych podatkowych ulg, stracić. Ponieważ wybory do Parlamentu Europejskiego już wkrótce, a i nasz rodzimy kalendarz polityczny jakby mocniej napięty, to spektakl z pewnością będzie przedni. I tylko jeden w tym kłopot – że przyjemnego oglądania w żaden sposób żyć chyba się nie da.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

OBSERWACJE

TAAAKA KATASTROFA

Ciągle nie potrafimy pojąć, co doprowadziło do największej katastrofy w dziejach naszej służby zdrowia. A skoro ten upadek jest ciągle zagadką, więc nie sposób dziś przekonać kogokolwiek, że mogło być inaczej.

Kiedy w świecie medycyna dobija się o pierwsze miejsce wśród usług dla obywatela, my rozwiązujemy kompleksy administracyjne. Opracowujemy dokumenty programowe, które budzą śmiech i współczucie. Dla autorów. Oto w znowelizowanej ustawie o systemie oświaty przywraca się profilaktyczną opiekę zdrowotną w szkołach. Do końca 2005 r. w każdej ma być gabinet, a w nim pielęgniarka.

Przeżyliśmy już epokę propagandy sukcesu, jej wynaturzenia także. Nie dajmy się więc nabrać na skuteczność rozwiązań prawnych, nawet podejmowanych przez parlament. Jak w większości przypadków, tak i w tym leżą one w sferze abstrakcji.

Oszczędźmy czas – swój i innych. I tak nic z tego nie

będzie. Przystańmy toczyć wojnę z góry przegraną, pożegnajmy się z bronią

Łatwo przewidzieć szanse realizacji rządowego pomysłu, który zresztą nowatorski nie jest. Wszystko już było, a nawet lepiej. Kiedyś w szkole chory czy potulczony dzieciaczek miał na miejscu lekarza. Z niewiadomych przyczyn zrezygnowano z tej tradycji. Czasy, gdy lekarze byli w szkołach, bezpowrotnie minęły. Teraz o swoje zdrowie każdy dbać będzie sam. I tego społeczeństwo musi się nauczyć. W szkołach o jakiegokolwiek profilaktyce mowy być nie może. Choćby dlatego, że placówki oświatowe pod każdym względem zepchnięto na drugi plan. Bo skoro same nie przynoszą pieniędzy, to niech się nie pchają na czoło. Poza tym trudno mówić o profilaktyce zdrowotnej, gdy obecnie gabinety są jedynie w 43 proc. szkół. I nie zanosi się na to, że będzie ich więcej. Według rządowego projektu koszty ich wyposażenia i funkcjonowania ponosić mają samorządy.

Już te kilka lat ich gospodarzenia oświacie pokazało, że i tym razem nie sypną pieniądze. I bez tych obciążeń chude portfele samorządowe nie wytrzymują tak podstawowych wydatków jak choćby pomoce dydaktyczne. A kolejka po nie dyrektorów szkół jest długa.

Jeszcze ciekawiej jest z pielęgniarkami. Podobno są w każdej szkole. Interesujące jak, skoro z programu wynika, że jedna opiekuje się 800 uczniami? Nie wszystkie szkoły są przecież takie duże. I tu rzeczywistość zaczyna skrzeczeć. Bo żeby nie wiem jak taka pielęgniarka się zaparła, to nie zdoła w jeden dzień oblecieć kilku szkółek, np. w rozległej górskiej gminie. A tu akurat dzieciaczek złamał nogę, a do najbliższego ośrodka zdrowia 3 km. Wtedy nie tyle pielęgniarka, co lekarz w dobrze wyposażonym gabinecie jest potrzebny.

No cóż, w zamazywaniu rzeczywistości każda władza ma duże doświadczenie.

EWA MIŁOSZEWSKA



z tym przeszedł 1 maja 2003 r. na emeryturę. Chciałabym się dowiedzieć, czy mogę korzystać ze świadczeń socjalnych i u którego pracodawcy? (K.G. Biskupiec)

Oczywiście była pracownica, a obecnie emerytka, jest uprawniona do korzystania ze świadczeń socjalnych u ostatniego pracodawcy, od którego przeszła na emeryturę. Potwierdza to ustawa z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych, zgodnie z którą uprawnionymi do świadczeń z tego funduszu są emeryci i renciści — byli pracownicy i ich rodziny, oraz uchwała Sądu Najwyższego z 15 listopada 1991 r. sygn. akt I PZP 56/91:

Osoba, która uprzednio przeszła na wcześniejszą emeryturę i podjęła w nowym zakładzie pracy zatrudnienie przy zawieszeniu wypłaty emerytury, a następnie po rozwiązaniu stosunku pracy ponownie pobiera emeryturę, jest w rozumieniu art. 3 ust. 2 pkt 6 ustawy z dnia 24 października 1986 r. o zakładowych funduszach socjalnych i mieszkaniowym w jednostkach gospodarki społecznej (tekst jedn.: Dz. U. z 1990 r. Nr 58 poz. 343) „emerytem — byłym pracownikiem” tego ostatniego zakładu pracy.

KARA PORZĄDKOWA

Jestem pracownikiem niebędącym nauczycielem. W październiku 2003 r. pracodawca ukarał mnie karą nagany za przewinienie, którego dopuściłem się w czerwcu br. Czy pracodawca postąpił zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie? (W. R. Kuźnica)

Pracodawca nie mógł w październiku br. ukarać karą porządkową za przewinienie dokonane przez pracownika w czerwcu 2003 r.

Jak wynika z art. 109 § 1 Kodeksu pracy, kara porządkowa może być nałożona tylko w określonym przepisami prawa terminach. Nie może być zastosowana po upływie 2 tygodni od powzięcia wiadomości o naruszeniu obowiązku pracowniczego i po upływie 3 miesięcy od dopuszczenia się tego naruszenia. Z chwilą upływu terminów umożliwiających ukaranie pracownika pracodawca nie może go ukarać. W zaistniałej sytuacji pracownik powinien zgłosić sprzeciw, który należy uzasadnić upływem terminów. W przypadku odrzucenia sprzeciwu pracownik będzie mógł odwołać się do sądu pracy.

ZALEGŁY URLOP

Jestem zatrudniona w gimnazjum jako inwententka. W roku 2002 nie wykorzystałam przysługującego mi urlopu wypoczynkowego. W tym roku, a zaległy urlop zaplanowałam na październik, a zaległy na listopad. Pracodawca poinformował mnie, że zaległy urlop mam wykorzystać w grudniu. Czy pracodawca może mnie zobowiązać do wykorzystania urlopu w terminie przez niego wyznaczonym? (G.H. Gliwice)

Pracodawca jest obowiązany udzielić pracownikowi urlopu w tym roku kalendarzowym, w którym pracownik uzyskał do niego prawo. Urlop niewykorzystany zgodnie z planem urlopów pracodawca powinien udzielić najpóźniej do końca pierwszego kwartału następnego roku kalendarzowego. Jednak niewykorzystanie tego urlopu przez pracownika w pierwszym kwartale następnego roku nie powoduje utraty do niego prawa. Pracownik może ten urlop wykorzystać w okresie 3 lat, tj. do końca okresu przedawnienia roszczeń urlopowych. W takiej sytuacji zaległy urlop powinien być uwzględniony przez pracodawcę w aktualnym planie urlopów. Jeżeli jednak nie został uwzględniony w planie urlopów, pracodawca nie może jednostronnie zobowiązać pracownika do wykorzystania zaległego urlopu w terminie dla niego dogodnym bez wniosku zainteresowanego pracownika.

*

We wrześniu br. przebywałam na dwutygodniowym urlopie wypoczynkowym, podczas którego zachorowało moje dziecko. Nie wykorzystałam więc całego urlopu. Czy w związku z tym będę mogła tę część wykorzystać w terminie późniejszym? (B.L. Bochnia)

Nie, pracownica nie będzie miała prawa do „niekorzystanego urlopu wypoczynkowego w terminie późniejszym”.

W art. 166 Kodeksu pracy enumeratywnie, tj. wyczerpująco, wymieniono przyczyny powodujące konieczność udzielenia niewykorzystanej części urlopu w terminie późniejszym.

Do przyczyn tych należą:

- czasowa niezdolność do pracy wskutek choroby, odosobnienie w związku z chorobą zakaźną,
- odbywanie ćwiczeń wojskowych albo przeszkolenia wojskowego przez okres do 3 miesięcy,
- urlop macierzyński.

Tak więc w tym przypadku sprawowanie opieki nad chorym dzieckiem nie pizerywa urlopu i pracownik nie ma prawa do urlopu za ten okres.

DRODZY CZYTELNICY

Informujemy, że odpowiadamy jedynie na te listy, do których dołączony będzie nie tylko aktualny kupon z bieżącego numeru „Głosu”, ale również kserokopia odcinka prenumeraty naszego tygodnika.

Pytaj!
my odpowiemy

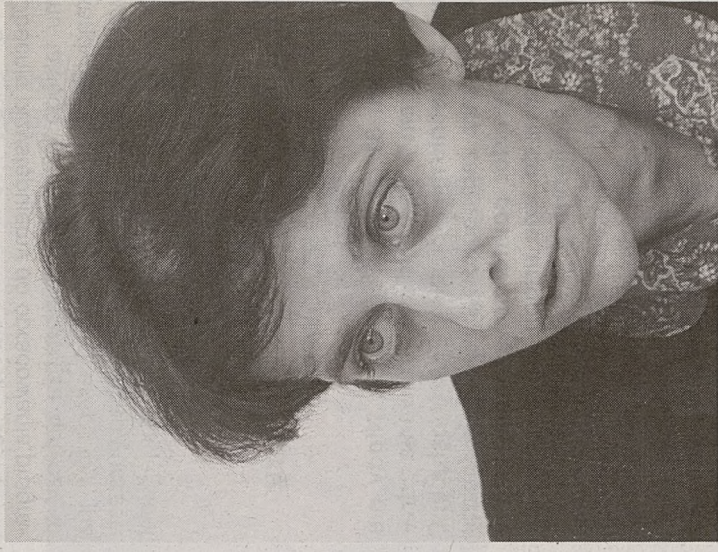
KUPON

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” nr 44/2003

BLIŻEJ PRAWA

INFORMACJE ♦ KOMENTARZE ♦ ORZECZNICTWO GN Nr 44/2003

Zainteresowanie kolejną nowelizacją Karty Nauczyciela jest duże. Mogliśmy się o tym przekonać w czwartek, 16 października, w czasie dyżuru telefonicznego DOROTY IGIELSKIEJ, dyrektorki Departamentu Pragmatyki Zawodowej Nauczycieli MENIS, w naszej redakcji. Jak zwykle o tej porze padało wiele pytań o przejście na emeryturę. Choć nie tylko. Spośród wielu wybraliśmy kilkanaście, naszym zdaniem, najbardziej interesujących.



POCIĄG NIE CZEKA

Kurs specjalistyczny dla ekspertów

— Z informacji w „Głosie” dowiedziałam się, że eksperci, wchodzący w skład komisji egzaminacyjnej lub kwalifikacyjnej dla nauczycieli ubiegających się o awans, będą musieli ukończyć kolejny kurs, nazwany bodaj specjalistycznym. Wcześniej czytałam też, że były propozycje, aby eksperci ukończyli studia podyplomowe z zakresu zarządzania. Niepokoją mnie te informacje, albowiem zanim zostałam wpisana na listę ekspertów, ukończyłam już kilka kursów, moim zdaniem, dających mi pełne, a więc wystarczające kwalifikacje zarówno merytoryczne, jak i formalne do

pełnienia tej funkcji. Proszę więc o konkretną informację w tej sprawie.

— W toku konsultacji dotyczących projektu ustawy nowelizującej Kartę Nauczyciela zaproponowano, aby jednym z warunków wpisu na listę ekspertów było ukończenie studiów podyplomowych z zakresu zarządzania oświatą. W czasie dyskusji ze związkami zawodowymi i innymi partnernami społecznymi, a także zainteresowanymi resortami, pomyślnie nie uzyskała akceptacji. Ostatecznie doszliśmy do porozumienia, że kandydat na eksperta winien posiadać stopień nauczyciela dyplomowanego oraz świadectwo doskonalenia zawodowego z zakresu swojej specjalności.

POCIĄG NIE CZEKA

dokończenie ze str. 1

W przyszłości od kandydatów na ekspertów wymagac się będzie ukończenia specjalnego kursu. Obecnie przystępujemy do opracowania programu takiego kursu. Podkreśliam, że dotyczy to kandydatów na ekspertów. Od ekspertów już wpisanych na listę oczekujemy, że będą uczestniczyć w doskonaleniu zawodowym tak jak inni nauczyciele.

Prawo do wcześniejszej emerytury a urlop zdrowotny

— Mam 61 lat i 34 lata pracy. Nigdy nie korzystałem z urlopu dla poratowania zdrowia, a obecnie mam problemy z kręgosłupem, więc lekarz zaproponował mi 3-miesięczny urlop. Dyrektor poinformował mnie, że nie mam prawa do tego urlopu, gdyż mogę już przejść na emeryturę.

— Dyrektor nie ma racji. Uprawnienie do urlopu dla poratowania zdrowia posiada nauczyciel, który jest zatrudniony w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony, po przeprowadzeniu co najmniej 5 lat w szkole. Jeżeli nauczycielowi brakuje mniej niż 1 rok do emerytury, urlopu nie można udzielić na okres dłuższy niż do końca miesiąca, w którym nauczyciel przechodzi na emeryturę. Mówi się tutaj o emeryturze, do której prawo nauczyciel uzyskuje z chwilą osiągnięcia wieku emerytalnego, a nie o tzw. wcześniejszej emeryturze. W toku dyskusji nad projektem nowelizacji Karty Nauczyciela zgłaszano potrzebę zaostrożenia wymagań, które nauczyciel winien spełnić, by móc skorzystać z urlopu dla poratowania zdrowia. Pojawiają się bowiem sygnały o nadużywaniu tego uprawnienia. Zdarza się nawet, że nauczyciel korzystający z urlopu dla poratowania zdrowia w jednej szkole, równocześnie podejmuje dodatkowe zatrudnienie w tej samej lub innej placówce.

*
— Pracuję już 31 lat w szkole. Na razie nie wybieram się na emeryturę. Ostatnio mam przejściowe kłopoty ze zdrowiem i chcę skorzystać z urlopu dla jego poratowania w przyszłym roku. Chciałabym zaznaczyć, że nigdy

jeszcze nie brałam takiego urlopu. Dyrektor poinformował mnie, że chyba nie będę miała już takiej możliwości, gdyż w Karcie znów szykują się zmiany, które dotyczą właśnie urlopu dla poratowania zdrowia.

— Wedle obowiązujących jeszcze przepisów ma Pani prawo do urlopu dla poratowania zdrowia, jeżeli oczywiście uzyska stosowne orzeczenie lekarskie. Z uprawnienia tego mogą, bowiem skorzystać także nauczyciele, którzy nabyli już prawo do tzw. wcześniejszej emerytury. W art. 73 ust. 1 KN zapisano bowiem tylko takie ograniczenie:

Jeżeli nauczycielowi do nabycia prawa do emerytury brakuje mniej niż 1 rok, płatny urlop dla poratowania zdrowia nie może być udzielony na okres dłuższy niż do końca miesiąca kalendarzowego poprzedzającego miesiąc, w którym nauczyciel przechodzi na emeryturę.

A więc dotyczy to tylko tych, którzy nabędą uprawnienia emerytalne na zasadach ogólnych — kobieta ukończy 60, a mężczyzna 65 lat.

30 lub 25 lat i ani dnia krócej

— Cały czas pracuję w szkolnictwie specjalnym. Zawsze liczyłam, że pracując w tak trudnych warunkach, będę mogła przejść na emeryturę, mając 25-letni okres zatrudnienia. Po szczegółowym obliczeniu mojego stażu okazało się, że 31 grudnia 2006 roku do 25 lat pracy zabraknie mi dokładnie 3 dni. Jak wybrnąć z tej sytuacji?

— Niestety, coraz częściej docierają do nas informacje, że wielu nauczycieli może być w takiej sytuacji. Wiem, że wówczas ZUS zwykle odpowiada, że jeżeli ktoś się spóźni minutę, to pociąg nie czeka. I tak jest w tym przypadku, ale warto może jeszcze raz spróbować policzyć pracowany okres.

Podstawa wymiaru bez zmian

— W Warszawie mówi się głośno, że nauczyciele będą mieli zmienioną podstawę wymiaru emerytury. Proszę o odpowiedź, kiedy to nastąpi. Wówczas ci, którzy już mogą przejść na emeryturę, będą mogli podjąć decyzję.

PYTANJA! odpowiemy

JOANNA SKROBISZ

STAŁY DYŻUR – WTOREK 10³⁰ – 14³⁰

0-22
827-66-30

PRAWO DO WYNAGRODZENIA

1 września 2003 r. w naszej szkole podjął zatrudnienie nauczyciel języka angielskiego. Od 6 października br. nauczyciel ten nie zgłasza się do pracy i nie usprawiedliwił swojej nieobecności. Prawdopodobnie porzucił zatrudnienie. Nauczyciele otrzymują wynagrodzenie 1 dnia danego miesiąca. Czy mogą wystąpić jako pracodawca o zwrot nienależnego wynagrodzenia od 7 października 2003 r.? (G.L. Lubliniec)

Nie, ponieważ zgodnie z art. 40 Karty Nauczyciela prawo nauczyciela do wynagrodzenia gaśnie z ostatnim dniem miesiąca kalendarzowego, w którym nastąpiło wygaśnięcie lub rozwiązanie stosunku pracy. Tak więc z uwagi na to, że nauczyciel otrzymuje wynagrodzenie z góry, zachowuje do niego prawo nawet wówczas, gdy w trakcie miesiąca kalendarzowego stosunek pracy ustał. Artykuł 40 KN jest przepisem szczególnym w stosunku do art. 80 Kp. Zapis taki oznacza, że pracodawca nie może żądać od nauczyciela zwrotu wynagrodzenia otrzymanego pierwszego dnia miesiąca, jeżeli następnie dojdzie do ustania stosunku pracy.

ZASILEK NA ZAGOSPODAROWANIE NIEOPODATKOWANY

Jestem nauczycielem gimnazjum. Chciałabym się dowiedzieć, czy należy opłacać zaliczkę na podatek dochodowy od osób fizycznych od zasiłku na zagospodarowanie się? (Z.S. Białystok)

Zasiłek na zagospodarowanie wypłacany nauczycielom, dla których praca w szkole jest pierwszą pracą, zawodową w życiu, jest wolny od podatku dochodowego od osób fizycznych. Wynika to z art. 21 ust. 1 pkt 86 ustawy z 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych (Dz.U. z 2000 r. Nr 14, poz. 176 ze zm.).

DOPLATY DO WYPÓCZYNKU W KRAJU

Prowadzę sprawy kadrowe. Chciałabym się dowiedzieć, czy można zrefundować koszty wycieczki zagranicznej dla nauczycieli? Biorąc turystyczne twierdzą, że od 1 lipca 2003 r. można pokrywać koszty z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. (N.K. Brwinów)

Środki zakładowego funduszu świadczeń socjalnych przeznaczane są na działalność socjalną oraz mogą być przeznaczane na pomoc mieszkaniową. Do działalności socjalnej zaliczamy między innymi

dotłaty do wypoczynku pracowników i ich rodzin oraz emerytów i rencistów — byłych pracowników i ich rodzin. Wypoczynek może być zorganizowany we własnym zakresie lub przez jednostki organizujące wypoczynek w formie wczasów czy wycieczek. Należy jednak podkreślić, że od 1 stycznia 2003 r. dotłaty z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych mogą być dokonywane wyłącznie do krajowego wypoczynku.

WYMIAR STAŻU

1 września 2003 r. podjąłem pracę w szkole. Dyrektor, zatrudniając mnie, skorzystał z przepisu art. 9a ust. 3 Karty Nauczyciela i w związku z tym uzyskałam stopień nauczyciela kontraktowego. Chciałabym się dowiedzieć, czy mogę skorzystać ze skróconego okresu odbywania stażu na kolejny stopień awansu zawodowego, tj. nauczyciela mianowanego? (B.L. Łuków)

Tak, nauczycielka ma taką możliwość, która jednak zależy od dyrektora szkoły. Generalnie okres stażu na nauczyciela mianowanego wynosi 2 lata i 9 miesięcy. Od tej zasady istnieją jednak wyjątki. Przewiduje je art. 9c ust. 2 ustawy Karta Nauczyciela. Otoż nauczyciele kontraktowi i mianowani, którzy posiadają stopień naukowca doktora, mogą ubiegać się o kolejny awans zawodowy po odbyciu 9-miesięcznego stażu. Istnieje także możliwość skrócenia stażu do 9 miesięcy dla nauczycieli, o których mowa w art. 9a ust. 3 Karty Nauczyciela. Są to osoby rozpoczynające pracę w szkole i posiadające co najmniej pięcioletni okres zatrudnienia i znaczący dorobek zawodowy. Osoby te z dniem zatrudnienia uzyskują z mocy prawa stopień nauczyciela kontraktowego. O skróceniu stażu dla nich decyduje dyrektor szkoły. Przepisy ustawy nie precyzują kryteriów, według których dyrektor miałby decydować o skróceniu stażu, dlatego też ocena o jaki okres należy skrócić podstawowy staż, pozostawiona została w całości uznaniu dyrektora. W przypadku, gdy dyrektor odmówi skrócenia stażu, nauczycielowi nie przysługuje odwołanie.

FUNDUSZ SOCJALNY

Od 1971 r. do 1991 r. pracowałam w publicznym przedszkolu jako pracownik obsługi. W roku 1992 przeszedłam na rentę, którą otrzymywałam do maja 2000 r. Następnie od lipca 2000 r. do lipca 2001 r. otrzymywałam zasiłek dla bezrobotnych. 15 maja 2002 r. podjąłam pracę w publicznym przedszkolu na czas określony. W okresie ostatniego zatrudnienia nabyłam uprawnienia emerytalne, w związku

NA WIAZAĆ I PRZEKSZTAŁCIĆ

Mimo że rok szkolny rozpoczął się dwa miesiące temu i wszelkie sprawy kadrowe powinny być wyjaśnione i zakończone, wciąż otrzymujemy pytania o wyjaśnienie kilku spraw.

* Jak powinna wyglądać forma i treść umowy o pracę?

* Co pracownik może zrobić, jeżeli pracodawca zawarł umowę na piśmie np. dopiero miesiąc po podjęciu pracy?

* W jaki sposób należy przekształcić stosunek pracy zawarty na podstawie umowy o pracę na mianowanie?

Kłopoty z zawieraniem umowy mają zarówno nauczyciele, jak i inni pracownicy szkoły. Problem polega bowiem na tym, że Kodeks pracy w art. 29, właśnie traktujący o formie i treści umowy o pracę, mówi, że „umowa o pracę powinna być zawarta na piśmie”, ale nie nadaje temu rygoru nieważności. Taki zapis daje więc pracodawcy możliwość przesunięcia w czasie zawarcia umowy na piśmie. W art. 29 § 3 Kp. jest jednak zapis dyscyplinujący, którego pracodawcy już na ogół nie doczytują, a brzmi on następująco:

Jeżeli umowa o pracę nie została zawarta na piśmie, pracodawca powinien niezwłocznie, nie później jednak niż w ciągu 7 dni od dnia rozpoczęcia pracy, potwierdzić pracownikowi na piśmie rodzaj umowy i jej warunki.

Jeżeli umowa nie zostanie zawarta w tym terminie, oznacza to, że pracodawca popełnił wykroczenie. Zgodnie z art. 281 Kp., jeśli pracodawca lub osoba działająca w jego imieniu „nie potwierdza na piśmie w terminie 7 dni zawartej z pracownikiem umowy, podlega karze grzywny”.

Pracownikowi w takiej sytuacji przysługuje prawo wystąpienia do sądu pracy o ustalenie formy umowy.

Oprócz formy ważna jest treść. Umowa powinna przede wszystkim określać rodzaj i warunki umowy, a w szczególności określać rodzaj pracy

i miejsce jej wykonywania oraz termin rozpoczęcia pracy, a także wynagrodzenie.

W przypadku nauczycieli ważne jest, aby dokładnie określić rodzaj wykonywanej pracy w szkole, np. nauczyciel języka polskiego.

Istotne jest to przy ewentualnym przeniesieniu. Jeżeli określono dokładnie stanowisko, na przykład *nauczycieli języka polskiego*, propozycja uzupełnienia etatu w bibliotece lub świetlicy będzie oznaczata przeniesienie na inne stanowisko w tej samej szkole i w związku z tym musi być wyrażona na to zgoda nauczyciela.

*

Najwięcej problemów wiąże się z przekształceniem stosunku pracy. Zgodnie z art. 10 Karty Nauczyciela stosunek pracy z nauczycielem nawiązuje się na podstawie umowy o pracę lub mianowania. Jeżeli nauczyciel spełnia warunki określone w art. 10 ust. 5, czyli:

- posiada obywatelstwo polskie, z tym że wymóg ten nie dotyczy obywateli państw Unii Europejskiej;
- ma pełną zdolność do czynności prawnych i korzysta z praw publicznych;
- nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub dyscyplinarne, lub postępowanie o ubezwłasnowolnienie;
- nie był karany za przestępstwo popełnione umyślnie;
- posiada kwalifikacje wymagane do zajmowania danego stanowiska,
- istnieją warunki do zatrudnienia nauczyciela w szkole w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony,

to niezwłocznie powinien otrzymać przekształcenie stosunku pracy z umowy na mianowanie. W sytuacji, gdy dyrektor nie jest skłonny do zmiany sposobu zatrudnienia nauczyciela, czyli przekształcenia stosunku pracy, należy wystąpić do sądu pracy o ustalenie formy stosunku pracy. To roszczenie przysługuje na podstawie art. 29 Kodeksu pracy, o czym mówiliśmy wcześniej.

Jak zwykle i ten dyżur telefoniczny w redakcji przedstawiciela resortu cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Wielu Czytelników dzwoniło jeszcze następnego dnia z prośbą o możliwość przedstawienia swoich problemów. Wychodząc naprzeciw tym postulatom, dyrektor Dorota Igielska wyraziła zgodę na ponowne spotkanie, tym razem w poniedziałek, 17 listopada, między godziną 11.00 a 13.00.

— Do nas również docierają takie informacje. Pragnę Panią uspokoić, że projekt nowelizacji Karty Nauczyciela nie obejmuje art. 88, który określa podstawę wymiaru emerytury. Ustala się go, podobnie jak renty dla nauczyciela, niezależnie od tego, czy przechodzi on na emeryturę z Karty, czy na zasadach ogólnych, tak jak dla wszystkich. Do podstawy wlicza się również wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, dodatki, świadczenia w naturze, jeśli ze świadczeń tych nauczyciel nie korzysta po przejściu na emeryturę lub rentę, oraz wszystkie nagrody uzyskane przez nauczyciela za osiągnięcia zawodowe w okresie, z którego wynagrodzenie stanowi podstawę wymiaru emerytury lub renty.

Dla zatrudnionych w szczególnym charakterze

— **Kiedys wyciętam z „Głosu” informację o możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę nauczycieli, którzy mają tylko 20 lat pracy. Niestety, wycinek ten gdzieś zagubiłam. Proszę mi więc przypomnieć, kto konkretnie może przejść na tę emeryturę i na jakiej podstawie? Dyrektor bowiem żąda podania przepisu.**

— Nauczyciele zaliczani są do pracowników zatrudnionych w szczególnych warunkach i do nich także odnosi się rozporządzenie Rady Ministrów z 7 lutego 1983 roku w sprawie wieku emerytalnego pracowników zatrudnionych w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze, mówi o tym § 15 tegoż rozporządzenia.

Nauczyciele, tak jak i inni pracownicy zaliczani do tej kategorii, mogą przejść na tzw. wcześniejszą emeryturę, jeżeli przepracowali: kobieta 20 lat, a mężczyzna 25 lat, z tym że co najmniej 15 lat byli zatrudnieni w szczególnych warunkach, co w przypadku nauczycieli oznacza, że pracowali w szkole, czyli jak Państwo to określa — przy tablicy. Przy przejściu na ten rodzaj wcześniejszej emerytury istotne jest jednak osiągnięcie wieku emerytalnego wynoszącego 55 lat dla kobiet i 60 lat dla mężczyzn.

Dyrektor znajduje to rozporządzenie w Dzienniku Ustaw nr 8, poz. 43 z 1983 roku.

Dyrektor na emeryturę tak jak nauczyciel

— **Jestem wieloletnim dyrektorem szkoły i w tym roku wybieram się na emeryturę. Z gminy otrzymuję sprzeczne informacje na temat mojej odprawy. Czy otrzymam ją w takiej wysokości jak pracownicy samorządowi?**

— Dyrektor szkoły jest nauczycielem w miancie powierzania mu funkcji i pozostaje nim nadal. Jego status zawodowy określany jest przez Kartę Nauczyciela. Przechodząc na emeryturę lub rentę, ma prawo do odprawy w wysokości 3-miesięcznego wynagrodzenia ostatnio pobieranego — jeżeli przepracował co najmniej 20 lat; jeżeli mniej — w wysokości 2-miesięcznego, zgodnie z art. 87 ust. 2 KN.

SN nie wlicza się do emerytury

— **Do 30-letniego stażu emerytalnego z art. 88 Karty brakuje mi 2 lat. Jestem absolwentką studium nauczycielskiego, czy ten okres mogę zaliczyć jako okres nieskładkowy?**

— Niestety, nie. Do okresów nieskładkowych zaliczane są tylko okresy ukończonych studiów wyższych.

Działalność gospodarza albo funkcja dyrektora

— **Pełnię funkcję dyrektora od dwóch lat. Mam wiele pomysłów na tę kadencję, a może i przysłała, i chciałabym je zrealizować. Mam trójkę dzieci, nie jest więc łatwo wyżyć z pensji budżetowej, dlatego z mężem założyliśmy mały sklep spożywczy. Prowadzi go mąż, ale ja zarejestrowałam działalność gospodarczą na siebie. Nikt mnie wcześniej nie poinformował, że dyrektor szkoły nie może prowadzić takiej działalności. Po ukazaniu się informacji w „Forum dyrektora” skonsultowałam się w tej sprawie z gminą, która potwierdziła,**

że nie mogę prowadzić działalności gospodarczej, będąc dyrektorem. Proszę mi poradzić, co w tej sytuacji robić? Może jest jakieś wyjście?

— Zdamy sobie sprawę, że portfele nauczycielskie, w tym dyrektorskie, nie są grube i niekiedy, zwłaszcza jeśli rodzina jest liczna, trzeba postarać się o dodatkowy zastrzyk finansowy. Przepisy nie pozwalają, jednak dyrektorom szkół, będącym kierownikami jednostek organizacyjnych jednostek samorządu terytorialnego, na prowadzenie działalności gospodarczej w okresie piastowania tej funkcji. Niezaprzestanie działalności powoduje odwołanie ze stanowiska. Musi więc Pani dokonać wyboru. Przepisy są nieubлагane, dura lex, sed lex...

Dziedziczenie praw

— Mąż 28 czerwca ukończył 35 lat pracy, a 1 sierpnia zmarł. Czy ja, jako żona, mam prawo do otrzymania nagrody jubileuszowej, którą powinien otrzymać mąż?

— Po śmierci pracownika pozostają, prawa majątkowe wynikające ze stosunku pracy, takie jak np. prawo do zaległego wynagrodzenia czy jak w Pani przypadku niewyłaconą nagrodą jubileuszową. Zgodnie z art. 631 Kodeksu pracy prawa te przechodzą w równy częściach na małżonka oraz inne osoby, które miałyby prawo do renty rodzinnej w myśl przepisów o emeryturach i rentach z funduszu ubezpieczeń społecznych, np. dzieci. Jeżeli więc oprócz Pani nie ma „innych osób” uprawnionych do korzystania z tych praw majątkowych, nagrodę jubileuszową otrzyma Pani w całości.

O dzieleniu etatów decyduje dyrektor

— Uczę języka obcego od 27 lat. Ponadto działalam na niwie kulturalnej i oświatowej z całym zaangażowaniem. Na radzie pedagogicznej 28 sierpnia dowiedziałam się, że będę miała przydzielonych 10 godzin języka i 15 godzin w bibliotece. Młodsza koleżanka, ucząca także tego języka, otrzymała 13 godzin i uzupełnienie w bibliotece. Czuję się pokrzywdzona i zdegradowana. Nie wyobrażam sobie, że po tylu latach tak oddanej pracy będę kończyła karierę nauczycielską w bibliotece.

— Niewątpliwie znalazła się Pani w trudnej sytuacji, ale nie krytycznej. Nadal bowiem ma Pani pracę. Nic nie możemy poradzić na to, że niż

demograficzny daje znać o sobie. Niewiele także można poradzić na to, że właśnie w tym roku akurat język, którego Pani uczy, cieszy się mniejszym zainteresowaniem uczniów. Na to, aby mogła Pani znów uczyć w pełnym wymiarze, jest tylko jedna rada: trzeba go bardziej spopularyzować w środowisku, zachęcić ciekawymi propozycjami, np. wyjazdami do kraju tego języka.

Domyslam się, że chodzi Pani o to, abym zajęła w tej sprawie stanowisko. Nie uczynię tego, gdyż tylko dyrektor ma prawo do decydowania o sprawach kadrowych. Udało mu się, mimo niewątpliwych trudności, utrzymać w pracy i Panią, i koleżankę. Należy sądzić, że dokonał właściwego wyboru.

Skrócenie okresu wypowiedzenia

— Pracuję w placówce nietypernej. Dyrektor nosi się z zamiarem wypowiedzenia mi umowy o pracę, zresztą bez mojego sprzeciwu. Okres wypowiedzenia to 3 miesiące. Czy można go skrócić i jakie wynikają z tego konsekwencje?

— Nic nie stoi na przeszkodzie, aby okres wypowiedzenia był skrócony do jednego miesiąca. W takim przypadku otrzyma Pani odszkodowanie za pozostaną część okresu wypowiedzenia. Co dla Pani będzie ważne, odszkodowanie to liczone jest tak jak wynagrodzenie za okres urlopu wypoczynkowego.

Ten okres wypowiedzenia, za który przysługuje odszkodowanie, wlicza się nauczycielowi do okresu zatrudnienia. Należy jednak pamiętać, że jest on uwzględniany tylko wówczas, jeżeli nauczyciel pozostaje w tym okresie bez pracy.

Dodatek wiejski powyżej 1/2 etatu

— Tak jak większość kolegów na prowincji pracuję w dwóch szkołach. W jednej z nich, na wsi, pracuję na 4/18 etatu. Czy mam prawo do dodatku wiejskiego? Nikt nie może znaleźć przepisu, który by to rozstrzygał.

— Warunkiem przyznania nauczycielowi dodatku wiejskiego jest posiadanie kwalifikacji i zatrudnienie na terenie wsi lub miasta liczącego do 5 tys. mieszkańców. Mówi o tym art. 54 Karty Nauczyciela. Tenże przepis rzeczwiście nie rozstrzyga kwestii przyznawania dodatku w sytuacji, gdy nauczyciel jest zatrudniony w niepełnym wymiarze. O tym decyduje art. 91b KN, który mówi, że do nauczyciela zatrudnionego w wymiarze niższym niż pełnowa obowiązującego wymiaru zajęć nie stosuje się m.in. art. 54.

Notowała TERESA KONARSKA

Z wokandy Sądu Najwyższego

W wyroku z 11 września 2001 roku (I PKN 633/00) Sąd Najwyższy stwierdził, że urlop dla poratowania zdrowia może być udzielony tylko do dnia, w którym nauczyciel nabywa uprawnienia emerytalne.

UPRAWNIENIA EMERYTALNE NWECZĄ URLOP ZDROWOTNY

Halina W. z Białej Podlaskiej pracowała w szkole od 1 września 1982 roku. 4 lata później uzyskała status nauczyciela mianowanego. Z wykształcenia jest fizykiem, ale w związku z reformą szkolnictwa i niżem demograficznym od roku szkolnego 1998/1999 jej etat składał się z godzin fizyki, muzyki, wiedzy o społeczeństwie, ponadto w wymiarze 9 godzin tygodniowo prowadziła bibliotekę szkolną. Po utworzeniu gimnazjum przeprowadzono wiele zmian organizacyjnych i w związku z tym nauczyciele powierzone prowadzenie dwóch przedmiotów: 5 godzin matematyki i 4 fizyki. Nie zaproponowano jej natomiast pracy w bibliotece, ponieważ miała ona ulec likwidacji.

W związku z brakiem godzin do uzupełnienia etatu dyrektor zaproponował Halinie W. w piśmie z 19 maja 1999 roku, dalsze zatrudnienie w wymiarze 1/2 etatu lub rozwiązanie umowy o pracę na jej wniosek. Nauczycielka nie zajęła stanowiska wobec tych propozycji, natomiast 4 maja 1999 roku zwróciła się z wnioskiem o wydanie zaświadczenia umożliwiającego jej podjęcie starań o urlop dla poratowania zdrowia.

Dyrektor pominał to milczeniem, natomiast 28 maja przeniósł Halinę W. w stan nieczynny (wg redakcji art. 20 KN, który obowiązywał w 1999 r., stosunek pracy mógł być rozwiązany na wniosek nauczyciela. Wobec braku takiego wniosku dyrektor mógł go przenieść w stan nieczynny).

Nauczycielka wystąpiła do sądu rejonowego o przywrócenie do pracy i udzielenie jej urlopu zdrowotnego. Sąd I instancji uznał, że dyrektor, przenosząc właśnie tę nauczycielkę w stan nieczynny, podjął słuszną decyzję, albowiem była ona pracownikiem niedyspozycyjnym — przebywała na długotrwałych zwolnieniach lekarskich i w sanatorium. Również jej sytuacja materialna w porównaniu z innymi nauczycielkami była bardzo dobra. Najważniejsza w tym uzasadnieniu była ocena sądu, że Halina W. nie mogła występować z roszczeniem o udzielenie urlopu dla poratowania zdrowia, skoro obowiązek udzielenia jej tego urlopu powstał po przeniesieniu jej w stan nieczynny. Sąd nie zajmował się faktem, że nauczycielka miała ustalone prawo do emerytury.

Sąd II instancji nie podzielił stanowiska sądu rejonowego. Zwrócił uwagę, że po raz pierwszy nauczycielka wystąpiła do dyrektora o wydanie zaświadczenia umożliwiającego uzyskanie urlopu 28 kwietnia. Ponowia prośbę dwukrotnie, 4 i 17 maja, bez skutku. Dyrektor wydał go dopiero 1 czerwca, a więc po włączeniu jej 28 maja pisma przenoszącego ją w stan nieczynny. Uzyskawszy orzeczenie lekarskie o potrzebie urlopu zdrowotnego, nauczycielka złożyła 2 lipca wniosek do dyrektora o udzielenie jej tego urlopu. Dyrektor odniósł się do tego negatywnie, stwierdził bowiem, że nabyła prawo do emerytury i w związku z tym nie ma prawa do urlopu zdrowotnego.

Zdaniem sądu okręgowego wcześniejsze nabycie przez powodkę uprawnień emerytalnych nie stanowiło przeszkody w staraniach o udzielenie urlopu. Sąd skupił się więc tylko na ustaleniu, czy nauczycielka podjęła wszelkie działania zmierzające do uzyskania urlopu dla poratowania zdrowia, jeszcze przed podjęciem decyzji dyrektora o przeniesieniu jej w stan nieczynny. W takich okolicznościach stwierdził:

„bezwzględny i kategoryczny obowiązek udzielenia nauczycielowi urlopu dla poratowania zdrowia miał pierwszeństwo przed możliwością przeniesienia powodki w stan nieczynny”.

W efekcie tych ustaleń Sąd Okręgowy — Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Lublinie zmienił wyrok I instancji i przywrócił nauczycielkę do pracy na poprzednich warunkach, a ponadto zobowiązał szkołę do udzielenia jej urlopu zdrowotnego w terminie określonym w zaświadczeniu.

Szkoła zarzuciła sądowi błędną wykładnię przepisów. W jej ocenie datą graniczną, domaganą się przez nauczycielkę urlopu dla poratowania zdrowia jest data nabycia uprawnień emerytalnych. A w jej przypadku nastąpiło to 1 grudnia 1997 roku.

Sąd Najwyższy uznał, że ten argument jest uzasadniony, gdyż zgodnie z art. 73 ust. 1 Karty Nauczyciela płatny urlop dla poratowania zdrowia nie może być udzielony na okres dłuższy niż do końca miesiaca, w którym nauczyciel przechodzi na emeryturę. Nauczycielka miała ustalone prawo do emerytury, stąd też nie mogła już skorzystać z urlopu zdrowotnego.